11182

Bibl. Jag.

Bibl. Jag. Bibl. Jag.
AP 119 f
1857. 138, 139, 140, 141.
1
~~115~~ kollacjonowa
~~I D/38 f~~

Kilka dni w górach Pokucia.

przez
Mieczysława Romanowskiego.

~~Autog. ?~~

X2

Kilka dni w górach Pokucia.

Do najpiękniejszych okolic naszego kraju należy bezwątpienia Pokucie. Od północy ma czarujące wybrzeża Dniestru, na wschód, począwszy od Obertyna step rozległy, kraina mogił, pamiętna najazdami dzikich hord tatarskich, Wołoszy i Kozaczyzny, które powstrzymało żelazne ramię Jana z Tarnowa, żyzna w bujny kłos, z otwartym widokiem na Karpaty, zaginające się ku Bukowinie; na zachód mienią się rozrzucone po pagórkach wsie i złote łany z ciemnozielonemi smugami lasów. Prut i dwa Czeremosze, to żywe drogi z kryształu do stromych Karpat, stanowiących tło obrazu od południa.

Rzucającemu wesołą drogę do Kołomyi okazują się Karpaty w coraz wyrazistszych zarysach, z wolna dają się rozróżnić połoniny i ciemne, lesiste załomy, coraz widoczniej występują pasma piętrzące się nad sobą; niby pani tej ziemi wzniosła się nad niemi Czarna=góra, której dwa szczyty otaczają mgły i pełne dziwu powieści naszego ludu.

Szumi Prut, rad że sobie między dwoma Chomiakami prze-łamał łożysko; po drugim brzegu tego hulaki, który jak rzymskiego poety Araxis, niecierpi długo mostu nad sobą, nagle świat inny oczy przychodnia. Ciepły wiatr dmu-chnie nań od południa wonią ziół i zapachem żywicy jodłowych borów. Żyzne łany płaszczyzn zmieniły się w ta-ki, spływające pstrą falą z uboczy pierwszego łańcucha Kar-pat, u którego stóp położone miasteczka Kuty, Pistyń, Ko-sów, Jabłonów i Peczeniżyn są niby wjazdowemi brama-mi do czarodziejskiej krainy gór.

Znając część Karpat począwszy od Kosowa i Jasieniowa, poza Żabie i wznoszącą się nad niem okazałą Kretę aż do źródeł żabiowskiego burkutu, wzdłuż Czeremoszu białe-go, umyśliłem, wierny wrodzonej chętce włóczenia się, zwie-dzić Karpaty od Jabłonowa.

Ćwierć mili za Jabłonowem wjeżdża się wązką szyją między dwa pasma gór z granitu i szarego łupku, od-dalające się potem od siebie ku południowi półkolem. Nad milę wzdłuż, na pół mili wszerz rozciąga się pię-kna dolina; zamknięta od północy pasmem Bukowinka,

Kniażego=stołu i Kaniugi, od południa zaś otoczona ciemną Rokietą, Dżemirem, Capitem, Rotundutem i Kosmackiemi płoniniami. Jadącego drożyną wzdłuż szumiącego potoku powitają wdzięcznem wejrzeniem śród zielonych niw i drzew owocowych licznie porozrzucane chaty. Jestto szlachecka osada Berezów. Z dala wygląda ona więcej na jakiś ogród olbrzymich rozmiarów, pełen strumieni, kaskad, domków pustelniczych, grot, skał i t. d. niż na zaścianek. Pierwsze Sława Isusu Chrestu! wyrzeczone z serdeczną poufałością przez zdybanego górala=szlachcica rychło obudzi z marzeń fantastycznego entuzyastę i przekona go, że zaczarowane ogrody, to wieś poczciwej a biednej szlachty zagrodowej; — że dolinę Bóg uczynił piękną, oni ją tylko znaleźli, zamieszkali i mimo wiedzy dodali krasy, rozsiawszy po niej swoje chaty i sady. Trzy strumienie, urywające się w szalonych skokach z ciemnych przewałów pomiędzy Rokietą, Capitem i Dżemirem, przerzynają z szumem wieś i kobierce łąk, ocienionych tu i owdzie kępami olszyny. — Tam daleko od zachodu i południa wznoszą się ponad inne szczyty: Barani=grzbiet, Jawornik, skalisty Siniak, Szczekaliska=

góra, czarny Pożeretut i Kręta; Czarna=góra nie zawsze raczy odsłonić lica, po większej części osłoniona jest mgłami.

Miało się dobrze pod wieczór kiedym dojeżdżał do Bzerzowa. Dziwnem uczuciem przejęło mi pierś rozwijające się przed mną cudowne widowisko. W powietrzu była cisza, wieś i dolina utopiły się w mgle, wiszącej nad strumieniami; słońce zapadało między Jawornikiem a Siniakiem, cały zachód roziskrzony był czerwonym blaskiem, a wynioślejsze szczyty świeciły się jak złocone kopuły świątyń; na południu i wschodzie spływały się góry z szafirami niebios w jedno, zorza wieczorna wschodząc z rojami siostrzyc pozwalała odgraniczyć je myślą tylko od siebie, niższa bowiem część ciemnego szafiru była bez gwiazd, kiedy górne strefy posuwały coraz dalej ku zachodowi miliony tych światełek. Po kilku minutach zciemniał i zachód; świecące kopuły świątyń spłynęły się jak ich siostrzyce na wschodzie z niebem w jedno, bliższe tylko góry odrysowały się czarniej na tle nocy. Wkrótce potem innego rodzaju światło oblało góry czerwoną łuną; - były to nocne ognie pastuchów, rozłożone przy szałaszach, na

wyniosłych grzbietach połonin. Olbrzymi ten dramat usypiającej przyrody rozwinął się zdziwionemu oku w niespełna półgodziny, zapisując się w duszy głębokiem wrażeniem.

Stanąłem przed chatą starego szlachcica, położoną u stóp Dzemiru. Gospodarz, wysmukły starzec, wyszedł na powita-nie z pogodną jak wieczorne niebo twarzą. Powitał w imię Boga serdecznie; z całego jednak półgodzinnego obejścia się ze mną zauważałem, że mi nie dowierzał poczciwiec, da-remnie zawiązywałem rozmowę, starzec przecinał ją zawsze krótkiem: tak lub nie. Spostrzegłem w końcu, że moja dziwi-rowa dwururka i pies, czarny wyżeł przy niej leżący, zajęły starca więcej niż gość, co chwila bowiem spoglądał na nie. — No, przecież przedmiot jakiś, pomyślałem, co mnie z tego położe-nia wybawi.

— Wyście myśliwi ojcze? zacząłem.

— Bywało to bywało, odparł starzec; ale tejże sa-mej chwili zapytał: A wyście szlachcic litymowany, mło-dy paniczu?

— Tak jest ojcze.

— A jakimże się herbem, jeśli wolno spytać, wasz-

honor pieczętuje?

— Boża = wola.

— Aha! — odrzekł poważniej, znałem dawniej rodziny tego herbu. Ja pieczętuję się Sasem, i tego herbu używa prawie cały Berezów-Berezowskich z wyjątkiem kilku zawołoków. No rozgośćcież się u mnie, jakbyście doma.

Zaprezentowanie się moje było tedy tym mieczem, który przeciął ów gordyjski węzeł szlacheckiej nieufności. Szlachcic nie wiedział z kim ma do czynienia i lękał się profana jak równego traktować; od tej chwili stał się całkiem innym. Przy wieczerzy posadził mię za modrzewiowym stołem, pod obrazem Panny Zbawicielki, uwieńczonym kwiatami ciemnobłękitnego świerzywnika. Żywo rozmawiając obznajomił mnie wpierw z swojemi rodzinnemi stosunkami, z rodzajem górskiego gospodarstwa i zarobku, którego najgłówniejszym artykułem jest chów bydła, robienie siana i wypasanie trzód owiec po płoninach; siewba ogranicza się tylko na jarem życie, owsie i ziemniakach, a zbiór wystarczy rodzinie ledwie na dwa pierwsze jesienne miesiące. — Po wieczerzy wyszliśmy na podwórko. Niebo było pogodne, wiatr ciepły po-

ciągał od Węgier; my zasiedli na zwalonej kłodzie, a starzec przy fajeczce, która po dłuższem opieraniu się z jego strony, nałożonym tureckim tytoniem, stawał się coraz rozmowniejszym. Nie długo dowiedziałem się że był legionista....

– O tak panie, rzekł do mnie – wojowało się. Było to w roku dziewiątym; mój ojciec miał wtedy cztery konie i sześć wołów, tęgich rogaczy węgierskich. Z wiosną zarabiali nasi zwykle tem, że kupowali topkową lub beczkową sól na rządowej bani i wozili ją za Bug i Wisłę, mieniając ją tam za ziarno lub gotowe pieniądze. Z takim transportem wyprawił ojciec stryja mego, bezdzietnego wdowca i mnie trzema brykami w podróż; matka moja dała nam jeszcze dwa postawy sukna własnego przędzenia i tkania na sprzedaż. Po dwu niedzielach stanęliśmy w Sandomierzu; sprzedawszy tam co się dało, puściliśmy się w Kaliskie. Jakoś przed Zielonemi świętami wypadł nam nocleg w karczmie, o milę tylko od Kalisza. Stryj mój zasiadł na ławie i pomyślał coś o wieczerzy, ja odprzągłem woły i konie, i zarzuciłem im siana za drabiny. Aż tu patrzę, nadjeżdżają dwaj ułani, jeden na krasym, drugi na siwku. Zeskoczyli z koni; jeden

przeszedł się po stajni, a widząc nie bardzo dogodne miejsce dla swoich koni, ozwie się do mnie:

— A no mospanie, precz z tymi hetkami!

— Zapłać wasze gospodarzowi tak jak ja, odparłem ułanowi, to on ci zrobi miejsce dla twych koni.

— Milcz brutnie! krzyknął ułan — i rób to co ci każę, albo cię zwalę.

Na to wyjąłem luśnię z wozu i rzekłem:

— Przystąp-no bliżej, jeśli chcesz, bym ci twoją błyszczącą czapkę wbił poniżej uszu.

— Co, ty?.. wrzasnął ułan...

I Bóg wie coby się było z nami stało gdyby był nie wszedł w tej chwili mój stryj do sieni i nie załatwił sporu, zapraszając wojaków do szklaneczki.

Pomieszczono konie i zasiedliśmy w zgodzie u stołu. Starszemu wąsaczowi podobała się moja śmiałość. Żywo nam szła pogadanka; oni nam o swojem, my im o naszem prawili. Mówiło się dużo — dużo, a od serca... a były i trzy. Nie wyszło godziny, zwerbowali mnie panowie wojacy. Na zajutrz odjechał mój stryj sam, pobłogosławiwszy mnie w imieniu ojca.

Cztery lat mi przeszło; a jak? Bóg wie tylko, i to serce. Z uła,

nem, który mnie napastował, byliśmy potem jak bracia. Powróciwszy do domu nie zastałem już ojca; był w grobie. Zapłakałem, ~~[illegible]~~ lżej mi się zrobiło na sercu, gdy mi powiedziano że umierając błogosławił mi. Od tej chwili nie ruszałem się krokiem z gór moich. —

Jeszcze jakiś czas posiedzieliśmy; czerwony księżyc schylał się w półpełni po za Dźemir, a kur oznajmił pianiem że północ minęła. Rozeszliśmy się; on z wieczorną modlitwą, ja z przekonaniem, żem w tej prostej, szczerej piersi znalazł więcej głębi ducha i myśli, niż w tysiącu napuszonych ksiąg.

Na drugi dzień oprowadził mnie mój gospodarz po swoich krewnych, kumach i znajomych; wkrótce zaznajomiłem się z pół Berezowem. Wszędzie byli nam radzi według starego zwyczaju: <u>Gość w dom</u>, <u>Bóg w dom</u>. Nie potrzebowałem długich studiów do poznania stosunków, cnót i wad tego zaścianku. Głównym grzechem szlachty tamtejszej jest pieniactwo choćby o kozią skórę; cnót głębokich przechowało się wiele; góry podzimne zasłaniają ich od trujących powiewów.

Kilka dni zeszło mi na odwiedzinach między panami braćmi; choć cierpiała na tem moja gorąca żądza puszczenia się w góry, nie żałowałem tego wcale; tyle bowiem znalazło się wspólnych stron, taka nieraz była zgoda uczuć i myśli między mną książkowcem a nie umiejącemi nawet przeczytać swego pargaminu, że serdecznie brał żal rzucać ich tak nagle. Co bliż, szem bowiem pożycia tam, uprzytomniła mi ta gromadka szlachty wiele stron naszych ojców z czasów Bolesławowskich, kiedy rycerz rzucał pług dla miecza a zawiesiwszy miecz brał potem pług we własne ręce. Chociaż nasz zagrodowy szlachcic nie posiada żadnego książkowego wykształcenia, stoi jednak moralnie nierównie wyżej od nieszlachcica wieśniaka, nawet we względzie domowego pożycia. Pierś jego prze, pełniona jest tradycyą przeszłości, naturalna prostota chroni go od upadku, a stan rzeczy obecny pojmuje jasno.

Czwartego dnia mojego pobytu w Berezowie wracałem jakoś z południa już od panów braci. Na drodze ciągnącej się wzdłuż rzeczki Lungi, stał krzyż drewniany, na nim Zbawiciel wyciosany z lipiny. Nawykły patrzeć na bohomazy i monstra, mające przedstawiać po wsiach i mia,

świętach naszemu ludowi świętych. Zdziwiłem się niepomału, ujrzawszy w Berezowie, nie mającym najmniejszej wyższości od wsi innych okolic we względzie gustu malarskiego i rzeźbiarskiego, rzetelnie dobrą postać Zbawiciela. Najmocniej zajęła mię twarz z czystym wyrazem bólu i miłości, ocieniona puklami spadających włosów, w ciernistej koronie; ciernie zaś było z naturalnością do zdumienia oddane. Długo przypatrywałem się tej figurze, domyślając się że ją tu pewnie postawił ktoś z kąpielowych, przebywający w Berezowie na zdrowiu, gdy się w tem ozwał głos:

— Co się tak wpatrujecie panicze?

Spojrzałem, przedemną stał za opłotkiem zagrody szlacheckiej góral, w krótkiej siermiędze, łagodnej ale wyrazistej twarzy i ciemnych oczu, lat może z wyż trzydziestu. Zbliżyłem się więc do niego i rzekłem:

— Patrzyłem, bo to piękna robota.

Góral spuścił oczy i cichym ozwał się głosem:

— To ja rzeźbiłem i postawiłem blisko mojej chaty, która oto, za temi drzewami.

— Wy?! — odparłem, zmieszany trochę odpowiedzią, — a gdzieżeście uczyli się rzeźbiarstwa?

— Ja się nigdzie nie uczyłem, rzekł góral. Od dziecka jakoś lubiłem strugać i czasami uda mi się coś zrobić. A, lecz chodźcie do chaty mojej na chwilę, tam wam więcej pokażę.

Rozciekawiony do najwyższego stopnia poznać bliżej tego człowieka, szedłem przez chwilę za nim w milczeniu, aż stanęliśmy przed chatą na obszernem podwórzu, gdzie między sprzętami gospodarskiemi leżało kilka suchych kłód lipowych, zapewne materjał do przyszłych prac.

— Raczcie wejść, przemówił góral, czem chata bogata, tem rada.

Podziękowawszy wszedłem do czystej izby, która niczem właściwie nie różniła się od innych izb szlachty zagrodowej, czuć w niej jednak było więcej ducha. W jednym kącie stała zaczęta robota, między obrazami nad stołem był zręcznie wyciosany niemalowany krucyfiks, na białym przypiecku leżały rzeźbiarskie dłuta, nożyki, ołówek, piła i barda. Kiedym się rozglądał żona rzeźbiarza, smukła o dużych niebieskich oczach blondynka, nakryła stół białem pło-

tnem, i postawiła chleb, sól i plaster miodu na misce; on sam wyszedł do sieni po ukończone roboty. Wkrótce powrócił z niewielkiemi statuami Najświętszej Panny, śtgo Pawła i śtgo Mikołaja. – Oglądając je dostrzegłem tak uderzające różnice w rzeźbieniu, że mimowolnie zawołałem:

– Świętego Mikołaja rzeźbiliście najpierw, potem śtgo Pawła, potem Najświętszą Pannę, a ostatnią waszą pracą jest Zbawiciel na krzyżu przy drodze.

– Tak jest panie, odparł góral, łatwo to dostrzedz, bo jedno jest lepszem od drugiego.

I począł mi sam wskazywać wady w postaciach pierwej rzeźbionych, ich zmniejszanie się w późniejszych, a czem szczerzej on o tem z całą naiwnością prostoty rozmawiał, tem więcej rosło moje zadziwienie nad tem dzieckiem natury i intuicyi, które nie wiedziało jaki skarb ducha posiada. Kończąc swoje uwagi rzekł góral:

– Wiem ja jakie to jest; – ale jeszcze inne by to być mogło.

I umilkł, a na jego dobrodusznej twarzy został się wy-

raz głębokiego ducha, który sobie form znaleźć nie może, i cier-
pi, choć nieświadom przyczyny.

— Dawno oddajecie się tej pracy? — zapytałem.

— Ho! jeszczem był pastuchem na połoninach, kie-
dym wystrugał krucyfiks dla starego księdza proboszcza. Od
małego chłopca miałem do tego ochotę. Bywało coś robię, —
robię, — a jak mi się nie udaje to myślę o tem aż mi się
śni; i wyśni mi się wszystko, wszystko, jak co robić, jak
czego użyć, jak to potem będzie wyglądać. Jak zrobiłem
krzyż procesjonalny do naszej cerkwi, i Stgo Jacka. Będąc
na jarmarku z wołami w Stanisławowie, widziałem statuę
Panny Maryi przed kościołem farnym, powróciwszy wyciosa-
łem ją z pamięci; a pana Jezusa ... go na drodze o-
glądali, to już tak, ze siebie. Nim co zacznę robić, rysuję
sobie wpierw ołówkiem na papierze; — rysując, długo my-
ślałem nad tem, czy się tak pismo nie rysuje? Od na-
szego diaka dostałem takie pisane litery i począł rysowa-
łem, aż nauczyłem się trochę pisać, ale to bardzo trudno.

— Nie zamawia u was czasem bractwo robót
do cerkwi? zapytałem.

— Ta czemu nie, zamawia. Na Słobodzie robiłem koło ołtarza, do naszej cerkwi robiłem krzyż, ale ja z tego nie żyję. Kupi kto u mnie to dobrze; a nie kupi, i z tem mi nie krzywda: robię, bo mi jakoś miło przy tej robocie.

Kilka godzin zleciało mi jak chwila z tym człowiekiem. Wieczór się zrobił na dobre, czas było do domu. Rzeźbiarz, rad znać że się miał przed kim wygadać, odprowadził mię aż do chaty, w której mieszkałem. Pożegnawszy się z nim serdecznie, myślałem długo coby się było stało z tego człowieka, gdyby był Bóg to ziarno twórcze na takie skały nie rzucił.

Rzeźbiarz ten zwie się Iwan Bodruk Berezowski, herbu Sas.

W ostatni dzień lipca puściłem się z nastręczonym mi przez mego gospodarza przewodnikiem ku Dzemirowi. ///
Ztamtąd miałem obaczyć całą przestrzeń gór ku Węgrom i puścić się potem wierzchami płonin w dalszą drogę.

Trochę chleba i słoniny w torbie, róg z prochem i dwururka przez plecy były całym przyborem podróży. Uiązli,

wozi dróg nie pozwalała się obciążać czemś więcej; a zresztą zapewnił mnie przewodnik, stary szlachcic, że w każdym szałasie będą nam serdecznie radzi, przenocują nas i pożywią.

Wąska i stroma ścieżka pomiędzy kamienie i świerki poczęliśmy się wdzierać na górę. Czem bliżej szczytu tem było przykrzej; ale za to jakże sowicie wynagrodziła mi trud każda chwila wytchnienia nagle odsłaniającym się widokiem. W godzinę stanęliśmy na szczycie, a w pierwszej chwili nie wiedziałem, co ~~[illegible]~~ chwytać okiem — czy setne łańcuchy skalistych i lesistych gór, wijących się w najrozmaitszych kształtach, czy bezbrzeżny kobierzec zielonej równi, przecięty kilkakrotnie srebrnemi szarfami rzek i smugami lasów, między któremi bieliły się miasta i wsie, jakby od niechcenia porozrzucane kupy kamieni. Przewodnik mój skinął mi ręką: — Tam Kołomyja, a tam Stanisławów, hen, jakby w kurzawie. Spojrzałem, a miasta oddzielone (10 milową) prawie przestrzenią, zdały mi się ledwie na milę odległe od siebie.

Całą nadniestrzańską okolicę naszego Pokucia miałem przed oczyma. Podole majaczyło się w jakiejś gazie błękitnej

mgły. Prut pod Kołomyją i Czarny Czeremosz dalej, wydawały się jak węże pełzające ~~praw...~~ w trawach, a Dniestr, ten wspaniały Dniestr albo niknął z oczu, lub ukazywał się gdzieniegdzie tylko na ~~kształt~~ kształt srebrnego pyłu porwszanego powietrzem . . .

Nakarmiwszy oczy widokiem niezacierającym się nigdy w pamięci, ruszyłem dalej. Ścieżka wiodła nas długo równym i nieosłoniętym grzbietem Dżemiru ku wyższemu Capułowi; miałem przeto sposobność przypatrzyć się dwom obok siebie rozwijającym się raz w mniejszej, raz w większej odległości łańcuchom gór, z których niższy składał się z Bukownika, Kniażego - Słotu, Kamingi i Worochty, wyższy wyginał się Dżemirem, tworząc ze średnim lasem kamieniste łożysko dla źródeł Łungi, i biegł ku zachodowi Rokieta z dalszemi jej siostrzycami. Ku wschodowi zaś Capułem, złączonym z nim bogatym w solne szczyty Rotundułem, Kurałułem i dalszemi szczytami, których miana nie były mi dotąd znane.

Pochyłości obu łańcuchów pokryte naprzemian to ciemną

jedliną, to jaśniejszej zieloności bukami, to najeżone skałami two,
rzyły tę piękną dolinę, w której rozsiane są chaty Berezowa.
Dalej w zagięciu doliny ku południowi ukazały się: Tekucza,
Kosmacz i Akreszora. Dziwnem uczuciem napawa widok
wsi, rozrzuconych pomiędzy pasmami gór, czuć nad niemi ja,
kąś senność, jakiś spokój słodki, w powietrzu rozlane.

Takie też i życie górala. Czasem tylko wzburzy się pierś gwał,
townie i urodzi czyn straszny, jak nawałnica, rzucona niekiedy
niszczącym wiatrem z wyniosłych szczytów płonin na spokojną
dolinę; potem znów na długo cisza i w sercu, i w chacie i w do,
linie.

Weszliśmy w ciemny jodłowy las, zasłaniający nam wi,
doki. Hojnie jednak wynagrodził mi tę krzywdę, otaczając mnie
cieniem i wrażeniem, którego tam doznałem. Zdało mi się bo,
wiem, że wszedłem do jakiejś świątyni, gdzie zielony gałęzie
splotły się w sufity, udrapowane bogatemi biesiorami, a ko,
lumnadę (~~gmachu~~ filarów jakiegoś) bez końca, tworzą łanami poważne
jodły i świerki. Nie dziw mi, że nasi praojcowie z czasów
przedchrześcijańskich, naznaczyli w borach pomieszkania swym

bogom, bo nie wiem czy może być gdzie więcej uroczystej powagi, grozy i ciszy jak w takich borach.

Po godzinie chodu stanęliśmy na Berezowskiej połoninie Caput. Dzwonki dające się słyszeć oznajmiły, że jesteśmy w pobliżu trzody owiec, skotarni i szałaszu. Jakoż niedługo ujrzeliśmy białą gromadkę, rozbiegłą po wonnym trawniku. Na boku pasł się samotnie największy z całej trzody biały baran z krętemi rogami i dzwonkiem uwiązanym do szyi. Wkrótce powitał nas rosły, ogorzały na słońcu i w dymie skotarni parobek w krótkiej siermiędze, z toporem i sopiatką za pasem. Rozmawiając, szliśmy za nim ku szałaszowi. Tu umyśliliśmy posilić się południowym chlebem, do którego nam pastuch udzielił hojnie świeżej bryndzy i masła. Zasiadłszy, gawędziliśmy to o pogodzie, to o wydatkach mleka, to o postrzyżonem runie tegorocznem, ale podzwaniający od czasu do czasu baran, zwracał na siebie ciągle moją i pastucha uwagę.

– Po cóście mu uwiązali dzwonek do szyi? zapytałem zniecierpliwiony w końcu.

— A to całe moje utrapienie ten baran, — rzekł z indygnacją poczciwy góral. — On sam tyle nie wart, ile mi już kłopotu narobił. Proszę pana, tam w uboczy pod skałą, jest średnioro sarn; jakoś w maju wyszły z lasu wszystkie na pastwisko pomiędzy trzodę, nikt ich nie płoszył, toż chodziły z półgodziny swobodnie. Baran mój był między niemi, widziałem to, ale myślałem jedno stworzenie nie boi się drugiego, to pasą się razem. Nie długo odeszły sarny. — W godzinę (może) potem zapędziłem owce na noc do skotarni, rachuję sztuki, a barana nie ma. Proszę pana, to nieszczęście moje odbłąkało się i poszło trop w trop za sarnami!... A żeby cię choroba!... pomyślałem; zostawiwszy wydój młodszym chłopcom, wziąłem kostur i poszedłem go szukać. Oj! nałaziłem się całą noc po górach, i aż nad rankiem znalazłem go na mikulaniczyńskiej __Polanicy__: pasł się tam wpoś obok młodej sarneczki. Pomaleńku zacząłem się zbliżać; sarny uciekły, a ja baranowi sznurek na rogi i hajda do skotarni. Zaraz zawiesiłem mu dzwonek, aby go znaleźć skoro się odbłąka, bo od tego czasu często się gdzieś podziewał, ale znachodziłem go zawsze po głosie dzwonka.

Wstałem, aby się przypatrzyć bliżej temu ciekawemu stworzeniu. Był to sobie baran jak wszystkie barany; z jego fizjomii nie mogłem się doczytać wyrazu awanturniczego kochanka, i owszem malowało się w niej dużo łagodności i naiwnej głupoty. Jadł trawę z apetytem, dał się brać za rogi, kręcić za uszy. Zdziwiłem się jak mogła Jarna, taka lotno-idealna istota, mieć przyjemność w towarzystwie takiego barana?! Słowem, było to bardzo poczciwe stworzenie. Opuszczałem przeto gościnnego skotarza z wszelką nadzieją, że ten baran porzuci wkrótce niepotrzebne urojenia, opamięta się, i powróci raz na zawsze jak wszyscy jego krewni i powinowaci na bożym świecie na ubity gościniec praktycznego żywota.

Ciemny las otoczył nas znowu; wiatr wkradając się pomiędzy gęste sploty gałęzi, odsłonił nam czasem trochę widoku na błękitne niebo. Chwiejąc gałęziami, oblewał nas jakby z kadzielnicy wonią żywicy i jałowcu. Byliśmy na __Kuratule__. Sąsiad to najbliższy Capulu, odmiennego jednak lica. Ciemność jego wprawdzie ta sama co na Capule, lecz wyraz jej dzikszy i smutniejszy. Tam przewiewa jakiś duch powagi,

tu porzucone olbrzymie, mchem porosłe głazy, nadają mu cha-
rakter cmentarzyska. Widać po nim, że on nie był takim, a te
dziwnych kształtów kamienie, będące dla mnie tylko hierogli-
fami tworzącej i przetwarzającej się przyrody, stałyby się może
dla geologa pismem rozwiązującem zagadkę jakiegoś olbrzy-
miego zdarzenia. Nawet roślinność tej góry różniła się zupeł-
nie od bogatych traw i kwiecia, które widziałem po innych
wierzchach. Prócz jodeł, świerków, jałowcu i karłowato rosną-
~~cego~~ cego buka, nie było tam nic, jeno gdzieniegdzie kępiny
ostrej kończatej trawy, paproci i trującego samozielu. W o-
góle, nietylko ten ponury Kuratul ale i góry weselszego wej-
rzenia mają na sobie wyciśnięte piętno śmierci lub powol-
nego zamierania; tylko że jedne dziksze i zamknięte rażą
więcej, drugie w zieloności traw, drzew i z otwartym wi-
dokiem na przestrzenie równin, łudzą pięknością.

Nie zna gór, kto je mieni światem życia. Przeciwnie,
jest to kraina olbrzymich grobów. Mimo całej wyniosłości
i okazałości za ciasno tu życiu, nadto skamieniałe wszystko,
aby się mógł jakikolwiek ruch rozwinąć. Burza niekiedy

przelei na kształt konwulsyjnego drgnienia, po głuchym huku czuć, że coś zatrzęsie czasem trzewami tych kolosów. Piorun upada z nieba i rozpryskuje się bezsilny o głaz w który uderzył. Co zniszczyć, przetworzyć się nie da — w tem nie ma życia.

Weselszego (już są) wejrzenia Kosmacka=Stereszora i Wedeskutów=Gruń, choć oddalone od pomnego Kuratutu, tylko mało wklęstości. Przechodząc ich grzbietem miałem mię-ścami otwarty widok na trzeci łańcuch gór, do którego należą Wedeskut i Pożeretut, Żołnierka i Żabiowska=Hordia, wierzchy piętrzące się nad sobą w kształcie schodów, których ostatnim stopniem jest Czarna=góra.

Łagodną pochyłością poczęliśmy się spuszczać w dół ku rwiącemu strumieniowi przedzielającemu Gruń od Wedeskutu. Szum tłuczącej się o granity wody, dochodził do nas dokładnie, choć mieliśmy jeszcze spory kawał drogi do brzegu. Z początku miał on tak łudzące podobieństwo do odgłosu dalekich gromów, żem zapytał mego przewodnika:

— Czy to grzmi?

— Nie panie — odpowiedział, to woda huczy w dole.

— Więc musi być któraś z większych rzek, kiedy tak szumi gwałtownie?

— Nie panie, ale ma bardzo wielkie kamienie na drodze.

Zamilkliśmy oba, a mnie znów przyszła na myśl uwaga, że góry nie są światem życia, bo tylko o kilkanaście kroków odemnie wyrywał się z gwałtownym krzykiem żywy zdrój kryształowy z ciasnego, kamienistego objęcia, aby się co rychlej rozlać i rozszerzyć gdzieś daleko ztąd, po miękkich dolinach naszego opola.

Było już po trzeciej z południa, kiedyśmy u strumienia stanęli. Dziwnie wyglądał ten zdrój, walczący z takiemi przeszkodami. Kilkanaście kroków idąc wzdłuż brzegu jego, widziałem go co chwila innym. Raz wyginał się jak wąż, raz niknął gdzieś zupełnie z oczu pod stopami omszonego kamienia, to znowu się ukazał i spadał małą kaskadą jak srebrny włos z głowy na barki starca.

Widok mieliśmy ze wszech stron zamknięty. Za plecami

mi wznosił się teraz Wedeskutów-Gruń; przed sobą mieliśmy stromy Wedeskut i stromszy od niego Pożeretut. Obu gór pochyłości pokrywały ciemno-zielone jodły, Pożeretut siniał się z daleka, dopiero z Wedeskutu miałem mu się bliżej przypatrzyć. Nad sobą mieliśmy jasny i pogodny błękit.

Usiadłem na mchu i marzyłem o... niebieskich migdałach. Bo w górach musiałem marzyć koniecznie; samo położenie moje zniewalało mnie poniekąd do tego. Siedzenie z mchu, oplecione wrzosami, u stóp moich strumień grający, – góry objęły mnie w zielone ramiona, ach! – a nade mną słońce patrzące żyrem: to wszystko.... Zresztą niedoznawszy podobnych wrażeń, cóż opowiadałbym powróciwszy na doły, duszom, pływającym w sentymentalnych dźwiękach. Przypisanoby mi herezję pod względem ah! oh! etc.

O sławę ortodoxa w tym względzie jestem dbały, więc musiałem się w ten komfort uzbroić. Byłbym tam przesiedział z pewnością do ciemnej nocy, gdyby nie komary, wiodące tam co do pokarmu życie bardzo duchowe, bo

chyba jaki podróżnik przysłuży się [swoim nosem] raz w miesiąc ~~[illegible]~~ tej zgłodniałej rzeszy miljonów, i [gdyby nie] mój mniej marzycielski przewodnik, który obudził mnie z słodkiego dumania, przemówiwszy:

— Paniczu, komu w drogę, temu czas. Nocować by nam u mego znajomego skotarza pod Pożeretutem, a przed nami jeszcze Wedeskut. Jak na dziś, djabło spory kąsek.—

Wstałem więc, otrzepałem się z marzeń i komarów, i ruszyliśmy. Wrzosu atoli gałązka, czulsza odemnie, czepiła się mocno mojej sukni i opuściła rodzinne miejsce, aby dzielić z zapaleńcem pełną awantur wycieczkę. Widząc, że mi nie zawadza nie broniłem jej tego, wiedziałem zresztą, że mnie sama opuści, skoro tylko zwiędnie.

Pierwszą osobą żywą, którąśmy na tej ścieżce zdybali, był orzeł, siedzący na skale; popatrzył na nas i wzleciał. Piękny był wznosząc się wolno w błękity, patrzałem za nim, za chwilę wisiał on jak czarny punkcik, ledwie widoczny oku pod niebem. Zapomniałem powiedzieć że w głębszych górach nie zdybie się żadnego z naszych ptaków opola. Ani wrony, ani sroki,

ani poczciwych wróblów, ani tej świegotliwej rzeszy ptasząt, ożywiających tak nasze dąbrowy na dołach nie widziałem tu nigdzie; jeden tylko kruk pokazał się czasem. Przemieszkują zato w górach orzeł, sęp, kania, ogromny skalny puhacz, jarząbek, cietrzew i głuszec; na wiosnę i w jesieni zlatują tu w gościnę roje paszkotów i słomek.

Długo pięliśmy się na Wedeskut. Ścieżka wiła się pomiędzy rozpadlinami, których fantastyczne ubocze oplatałe dzikie powoje, bluszcze i wrzosy, ożywione tu i owdzie błękitnym świeczywnikiem, lub złotą dziewanną. Od dołu aż do szczytu wznosiły się dwie zielone ściany świerkowego boru, tworząc jakby umyślnie wyrąbaną linię. Ale odkąd las ten lasem, nie było w nim jeszcze siekiery. Drzewo wyrosło spruchniało, upadło; na jego miejscu kiełkuje już drugie, aby przejść te same koleje. Inna tu ręka przecięła ciemny smug lasu; od topiących się na wysokiej płoninie śniegów z wiosną wezbrane wody lecą tędy prawie pionowo na dół, i porywają co tylko zastaną w drodze.

Czem bliżej szczytu, tem coraz więcej karłaty świerki,

mogiłę naszego szczytu opasały zielonym wieńcem niskie kosodrzewy. Stanąwszy u szczytu, nie oglądałem się ani za siebie ani na strony; całą moją duszę zajął swoją dziką pięknością piętrzący się jeszcze raz tu wysoko Pożeretuł. Środkiem opiera się on o Wedeskuł, lewem ramieniem o równej prawie wysokości Żołnierkę, prawem o Hordię. Jakby na barkach tych dwu gór, wznosi się kolos, najeżony skałami i szkieletami zeschłego do szczętu lasu, w kształcie olbrzymiej trumny. Słońce posunięte już ku zachodowi oblało go czerwonem światłem, z którego tem wybitniej występowały szkielety drzew. Zdumiony tem, domyślając się tylko jakiegoś strasznego zdarzenia, zapytałem mego przewodnika: coby to znaczyć miało?

— Tu był najpiękniejszy las modrzewiowy, - odpowiedział mi na to starzec, - a było to panie w roku 1829. Pamiętam jak dziś, bo już byłem wtedy parobkiem. W lecie nastała posucha taka, że ledwie stało człowiekowi wody na napój, a bydło aż ginęło z pragnienia. Co to wtedy ludzi zubożało, strach wspomnieć! Nie mając czem pokarmić i napoić, bo trawy starły się od skwaru na proch, a wody wyschły, sprzedawali ludzie bydło za co bądź;

parę wołów mogłeś pan kupić za 12. sorokowców, a z końcem czerwca stało się tak gorąco, że lasy same się zapalały.- Otóż jakoś w dzień lipcowy, byłem wtedy na wierzchu Caputu, za-kurzyło się mocno nad Pożeredutem. Myślałem, że to Bóg zesłał deszczo-wą chmurę.-)

(Nagle podniósł się czarny obłok ku niebu, a za nim wystrzelił płomień pożaru tak wielki, jak cała ta góra. Zwie-rzęcy ryk okropny rozległ się po górach. Panie! co się wtedy działo, nie ma duszy na świecie, którąby to panu ludzka mowa opowiedziała. Przez czternaście dni i nocy gorzał las nieustannie; ani ziemi, ani nieba ani słońca niebyło widać, tylko płomienie i dym; a z tego widzisz pan, co zostało.—

Sam nie wiem jak przeszedłem przez Wedeskut, bo oczy mo-je i myśl i dusza wlepione były w okropną górę, którą mi (fantazja malowała ~~mi~~ w płomieniach. Z tego strasznego snu ocu-ciło mnie nagle szczekanie kudłatego brytana i głos groźny:

—A pójdźże! a do budy Motyl!

Długo opierał się ten wcale niemotylowy brytan rozkazowi

i rzucał się na nas; usłuchał wreszcie rozkazującego mu dobitniejszym głosem starego hucuła i zwinął swoje skrzydła pod budę, okazując od czasu (do czasu) zapewne wskutek jakiejś niedyspozycji, potężne zęby. Byliśmy w kosmackiej skotarni na Wedeskule.

Po pozdrowieniu w imię Boga i rozpytaniu się zkąd? a gdzie? a po co? zapytał hucuła mój przewodnik, w którym się odezwała myśliwska żyłka, czy nie wie gdzie o tarle jarząbków. Hucuł znać także myśliwy, ofiarował się w tej chwili nas tam zaprowadzić.

— Chodźmy! — krzyknął mój przewodnik, biorąc strzelbę. — Zaprotestowałem temu wręcz, chcąc się pierwej posilić; widząc jednak w obu starcach tak gorącą chęć strzelania jarząbków, przyzwoliłem na to z warunkiem, aby wpierw rozpalono ogień i nastawiono wody w kociołku na kuleszę.

— Małanko! — zawołał stary hucuł.

Na to zjawiła się z drugiego szałasu wysmukła jak młody świerk, ładna blondyna, a otrzymawszy od ojca rozkaz zajęcia się zgotowaniem wieczerzy, wzięła się do roboty; my zaś ze strzelbami do lasu.

Godzina może była do zachodu słońca. Stary hucuł rozstawiwszy nas na ścieżkach, począł się odzywać na wabiku, piszczałce z kurzej kości i wnet dały się słyszeć głosy jarząbków. W krótkich potem przeciągach czasu padły trzy strzały, których echa odbijały się ślicznie od załomów czerniejącego w nocy Pożeretutu; przy gwiazdach wracaliśmy ku szałasowi zadowoleni, bo każdy miał zwierzynę na troku. Ale jakże smutno zrobiło mi się na widok takiego <u>tableau</u>: Ogień wygasł, Matanka spała snem sprawiedliwych (nad kotłem pochylona); kocioł był próżny, a przy dziewczynie stał brytan Motyl i warczał na nas, oblizując się ostatnim kęsem kuleszy. Odpędziwszy psa budzę ją:

— Matanko! a gdzie wieczerza?

Zbudzona spojrzała na kocioł, zlękniona przeżegnała się trzy razy, splunęła od czarów i ozwała się żałośnie:

— Aj! to uroki, uroki! kulesza zbiegła w ogień i spaliła się.

— Ależ dziewcze! zawołałem, to nie uroki, jenoś ty zaspała, a pies zjadł kuleszę.

Małanka spojrzała na zdrajcę Motyla z niedowierzaniem. Ach! musiała niestety uwierzyć prawdzie słów moich, lecz je-szcze była zemsty daleka. Dopiero mój zagniewany przewodnik ozwawszy się:

— Aj! Małanko, Małanko! co z ciebie za dziewcze, kie-dy ci pies z pod nosa wyjadł kuleszę! – obudził w niej to straszne uczucie. Wtedy chwyciła za kij i poczęła kląć Motylowi:

— A bogdajbyś był djabła zjadł! Bogdajeś się był choroby najadł Motylu a nie kuleszy!

Ni nie pomogły zemsta i klątwy. Małanka musiała po-wtóre rozpalić ogień i wziąść się do kuleszy. Po wieczerzy uda-liśmy się zaraz na spoczynek, bo nazajutrz chciałem przed świtem jeszcze puścić się na Pożeretuł. Oba z przewodnikiem układliśmy się na darni, pokrytej wrzosem i mchem, dach nad nami tworzyło niebo pobite gwiazdami. –

Szarzeć ledwie poczynało, kiedyśmy się obudzili. Wszystko dokoła nas osłonione było grubą mgłą tak, że trudno było o kilkanaście kroków rozeznać przedmioty. Niebo poczynające się rozpłomieniać na wschodzie, i rysujące

się czarno w tym ogniu wyniosłejsze szczyty nad nieprzebite-
mi tumanami mgły, nadawały tej krainie wyraz pier-
wotnego chaosu. Wpatrzyłem się w ten obraz rodzącego
się poza górami światła; mój przewodnik skończywszy
tymczasem poranny pacierz, skinął na mnie że czas
nam w drogę.

Daremnem byłoby opisywać, z jakiemi walczyliśmy
trudnościami, nimeśmy się dostali na wierzch. Stra-
szna to droga! Były miejsca, żeśmy się prawie pionowo
wdzierali na skały, pomagając sobie czepianiem się boga-
to zwisających bluszczów i wrzosów. Z jedną urwaną ga-
łązką w dłoni, mogliśmy się nagle obaczyć w bezdennej
przepaści. Drogę czyniły uciążliwą leżące, na pół zgorzałe
kłody modrzewiu, które potrzeba było przełazić; do tego
mgła podnosząca się prawie równocześnie z nami ku
wierzchowi, zmuszała nas nieraz do przeczekania w naj-
przykrzejszem położeniu, w miejscu, gdzie się mąciło
w głowie i ćmiło w oczach.

Strach zbierał oglądnąć się poza siebie, raz tylko

spróbowałem, trzymając się mocnego splotu wrzosu, i miałem widok prześliczny na góry w pół blasku, z zapadającym księżycem na zachodzie, ale drugi raz nie pozwoliłem sobie tego, bo mogłem drogo tę chwilę przepłacić.

Po dwugodzinnym chodzie stanęliśmy na szczycie. Z dziesięć minut otaczała nas najgęstsza mgła. Na pogodę wybierało się, więc wszystka mgła skupiła się u szczytów. Nad nami było niebo wpół szare w pół już błękitne, wschód palił się najżywszemi barwami, rozszerzając półkole płomienia coraz więcej; w dali nad blado ozłoconemi szczytami Karpat bukowińskich, przesuwały się różowe chmurki, poczynało się życie dnia, ale czuć było, że górska kraina jeszcze śpi.

Mgła zaczęła się zwijać w kłęby zarumienione od niej, ba i spuszczać się od wierzchu w głąb. Zwolna ukazały się szczyty śród łańcuchów gór, różnie oddalających się od siebie, nad któremi panował wysokością Pożerchut, tu i owdzie wystąpiły, to skały, to płoniny, to lasy w różowych obsłonach. Nagle potem szczyt Kretej błysnął jak

wulkan, różowe światło nieba i gór zmieniło się w złoto najczystszego blasku, mgła upadła całkiem, lub unosiła się na kształt białych łabędzi ponad lasy. Przy wstającem słońcu rozwinął się przedemną najcudniejszy widok na trzy łańcuchy gór, na rozsiane między niemi po dolinach wsie, poprzerzynane wstęgami rzek i strumieni, na opola stron naszych, zlewające się gdzieś daleko z niebem w jedno. A wszystko to szkliło się w brylantach bogato rozsianej rosy.

Szczyt góry na której stałem, ciągnął się długim grzebieniem ku zachodowi a tworzyły go dziwnym sposobem jedne na drugie nawalone olbrzymie kamienie. Między niemi sterczały lub leżały smutne zgorzeliska lasu, ozielenione tu i tam jakby na śmiech bluszczem, wrzosem lub żurawiną.

Drugi krajobraz równej piękności, dzikszy jeno o wiele, miałem patrząc na czwarte pasmo Karpat rozciągnięte za Pożeretutem. To lesiste, to skaliste

grzbiety piętrzyły się nad sobą. Rzadko gdzie obaczyło się chatkę jaką w tej stronie, kilka orłów krążyło ponad doliną za łupem, Czarna-góra raczyła odsłonić lice z tumanów mgły. Dwa ośnieżone jej szczyty błyszczały jak dwie złotem pokryte baszty, nad nieprzebytą twierdzą gór.

Gdyby mi był czas dozwolił, byłbym ją z pewnością odwiedził w tym roku. Trzeba było wracać, więc umyśliłem zwrócić drogę moją na Mikuliczyn.

Poczęliśmy się spuszczać zachodnią stroną góry; schodzenie było trudniejszem o wiele, niż droga na nią. Z ciężką pracą dostaliśmy się po niejakim upływie czasu na miejsce, gdzie się z pod niej wyrywa w szalonych skokach Prutec, a o kilkadziesiąt kroków pod Szczekaliską-górą już płynie jako spora rzeczka.

Idąc wzdłuż Prutca, miałem się rozpatrzyć po zachodniej części gór, ciągnących się w Stanisławowskie, i na noc stanąć w Mikuliczynie.

Rzeczkę nazwał lud zdrobniało Prutcem, bo nieda-

leko od niej starszy i silniejszy brat Prut cudów przez Dorą dokazuje, spadając dwoma potężnemi ramionami ze skał. Brzegi Prutcu, mimo ponurego cienia który je osłania, prześliczne. Po obu stronach wznoszą się góry pokryte to jodłowemi to bukowemi lasami; w kilku miejscach pionowo wystające, granitowe skały, ubrane w zielony mech i bluszcz zmuszają go do dziwacznych zakrętów, a wtedy zdrój zżyma się, tłucze o granit gwałtownie i szumi. W innych znowu miejscach dociera las aż do wody, i zdaje się że piękne, wysmukłe góralki-jodły, umyślnie zbiegły na dół, aby umoczyć swe zielone spadające warkocze w żywym zdroju; gdzieindziej sterczał znowu po obu stronach wielkiemi szmatami, nie wiedzieć z jakiej przyczyny zupełnie wyschnięty las; tam było koryto zdroju szersze, a Prutec płynął ciszej, jakby z modlitwą za umarłych. Taką drogę mieliśmy przez całe trzy godziny, aż do góry <u>Dziadowa-broda</u> nad samym prawie Mikuliczynem.—

— I zkądże znowu ta nazwa? - zapytałem przewodnika.

— He! - uśmiechnął się starzec, - tu stała się śmieszna rzecz, proszę pana. Nasi ojcowie ją zapamiętają.

— A cóż takiego?

— At nic wielkiego, - odparł góral. - Zapewne pan wie, że do niedawna bywali tędy opryszki, a był niedzy nimi krzepki, brodaty dziad, który im co soboty mówił ewangielje i pacierze z pamięci. Oj! co oni napozbawiali ludzi zdrowia a pracy! Po tamtej stronie góry jest płoni, na mikuliczyńska, Polanica. Na Polanicy pasły się zawsze trzody. Zmiarkowali to opryszki, toż ile razy trzeba im było pieczeni, posyłali dziada po owce. Dziad wpadł, chwycił jedną lub dwie i umykał, a pastuchy bali się go ścigać, bo mówiono wszędzie że ten dziad czarownik. Ale jeden jakoś nie bardzo wierzył tym czarom i bał się więcej dziadowskiego noża, niż czarów. Cóż tedy robić? na noc pobiegł do wsi i pożyczył sobie mocny z włosieni

arkan, wiedział bowiem że z rankiem przyjdzie dziad po owcę. Tak się też stało; ależ ledwie dziad począł uciekać z owcą, rzucił parobek na niego arkanem, schwycił go i obalił. Na to rzucili się chłopcy do pomocy i związali dziada, a potem rada w radę co z nim robić, zabić go, czy nie? Zabić by go można bo opryszek; ale choć on takim — przecie to grzech zabijać człowieka, a jeszcze w takich ciężkich grzechach. Otóż kiedy radzili, jeden z nich wziął siekierę i poszedł w las. Niedługo powrócił potem i rzekł:

— No chłopcy, bierzcie dziada i chodźcie ze mną.

— Cóż, chcesz go zabić? — spytali tamci.

— Nie, nie bójcie się, będzie on żył, ale popamięta nas — rzekł pierwszy, — bierzcie i chodźcie.

Wzięli tedy dziada i przyszli z nim aż tu na ten wierzch, tam zastali zrąbaną jodłę i pień nadkłuty. Wtedy ten pierwszy wyciosał dobry klin, kazał sobie przytrzymać dziada i wbił mu jego długą, kudłatą brodę klinem w pień. Dziad w prośby, w zaklinania,

chłopcy w śmiech. Nażartowawszy się odeszli, dziad zaś nie mógł się uwolnić, bo miał ręce związane. Tak przestał dwa dni, aż trzeciego dnia znaleźli go ludzie idący za malinami, uwolnili go i zawiedli do wsi, ale już bardzo chorego. Kilka dni żył jeszcze dziad; umarł potem wyspowiadawszy się grzechów. Ztąd nazwano potem tę górę: Dziadową-brodą.

Tak gawędząc doszliśmy do Mikuliczyna, rozrzuconego na jakie trzy mile wzdłuż Prutu, między dwoma pasmami gór, złożonemi z Rokiety, ~~Wyższego~~ wyższego i niższego Pantiru, z wznoszącego się stromo, jednolitą skałą Gorganu, z Zakamienia i Pietrynu od północy; od południa osłaniają tę wieś Żeniec wyższy i niższy, Siniak i Worochtienka.

Weszliśmy do krajnej chaty prosząc o gościnę i znaleźliśmy rade nam serca, bo górał każdemu przybyszowi rad, który mu w jego usposobienie trafić umie.

W chacie tej jednak panował ruch, niezwykły w codziennem życiu górala. Gospodyni przystawiała to od,

stawiała garnki, piekła kołacze, córki jej wybiegały często i powracały do matki znowu z jakąś tajemną wieścią, opowiadaną z zajęciem, malującem się na hożych twarzach. Gospodarz wysyłał gdzieś parobków. Wszystko to zapowiadało przygotowanie się na coś ważnego. Korzystając z wolniejszej chwili, zapytałem hucuła:

— Ej gospodarzu, czy nie swaty u was, że taki zachód w chacie?

— Nie panie! swaty po moją starszą przyjdą aż w jesieni; to u sąsiada syn umiera, ta przygotowujemy dla niego jadła i napój, aby miał czem ludzi przyjąć, gdy go przyjdą odwiedzić.

— Jakto, chory? – zapytałem; to ratowaćby go pokąd żyje, a nie myśleć o pogrzebie.

— Nie ma co już ratować, proszę pana; — ozwała się gospodyni, — bo to nie zwykła choroba, ale uroki, a na uroki leków nie ma, chyba cud Boga lub śmierć. Posłałam tam moją starszą, bo miała

dziecku baba, co to się zna na ziołach i umie czary zakli, nać, węgle gasić, to nie wiem co mi dziewczyna przyniesie; ale ja wątpię, aby to dziecku pomogło.

W tej chwili wbiegła zapłakana, zadyszana dziewczyna z wieścią, że chłopiec już skonał. Hałas zrobił się w chacie, wszyscy pobiegli do sąsiedniej chaty, prócz gospodarza, który pozostał z nami.

Nie długo potem zasłyszeliśmy zbliżający się płacz; po chwili powróciła cała rodzina gospodarza, wiodąc pośród siebie ojca zmartłego i płaczącą matkę. Oboje byli jeszcze młodzi; on rosły, spokojnych rysów twarzy, czarnych oczu i włosów, mógł mieć zwyż lat trzydziestu, ona młodsza od niego, przystojna, płakała mocno, wybuchając czasem w gwałtowny krzyk bolu. A wtedy mąż który zdawał się nieczułym, przystępywał do niej, wstrząsał nią i przemawiał stłumionym głosem:

— Kobieto! nie rozdzieraj ty mi duszy; — o! jeśli tak będziesz załować, to i ty za nim pójdziesz.

Poczęli się schodzić sąsiedzi i sąsiadki z pacierzaniem. Po kil,

ku minutach począł już krążyć kieliszek i zastawiono jadło. Nie miło mi było patrzyć na jedzących i rozmawiających swobodnie przy jadle o rozmaitych przymiotach zmarłego dziecka przy tej strapionej parze. Choć mi to tak żywo przedstawiło obiaty naszych ojców z czasów przedchrześciańskich wysunąłem się z chaty, bo tego rodzaju uczty znam oddawna jako wychowany na wsi.

Bez celu puściłem się brzegiem Prutcu, chodziło mi bowiem o zabicie czasu do wieczora, który i tak już był za drzwiami. Wprost Siniaka stanąłem kiedy zachodziło słońce; postawszy niejaki czas aby znowu nacieszyć się parę cudnym obrazem usypiającej przyrody, przy gwiazdach już puściłem się ku domowi.

Niebo było pogodne, Prutec szumiał bijąc falami o kamienie, czasem zagrał po nim zachodni wiatr, zawracając prąd podmuchami wstecz; przy wzrastającym cieniu uderzyły mię światła jakby płonących pochodni, obok chaty naszego gospodarza otoczone grupą ludzi zaję-

tych, znać było po ruchach, jakąś ręczną pracą, a w ogniu błyszczało czasem ostrze podniesionej i spadającej siekiery. Nie myśląc długo, udałem się tam wprost, chcąc się dowiedzieć, coby to było. – Na obszernem podwórzu zastałem sześciu niemłodych huculów, wyciosujących dla nieboszczyka krzyż i trumnę, czterech parobków i jedno dziewczę przyświecało im przy robocie pękami zapalonych jodłowych łuczyw, rozlewających do koła jakieś czerwonawe światło. Ojciec zmarłego przechadzał się w milczeniu od kąta do kąta, czasem tylko zbliżył się, rozdał parobkom świeże pęki łuczywa, odebrał dopalające się i gasił je nogą. Długo przypatrywałem się temu dziwnego uroku widowisku, tym twarzom, rysującym się ostro w odblasku czerwonego płomienia. Wkrótce jednak zajął moją uwagę inny przedmiot.

Góral, ojciec zmarłego, usiadł sobie na ławie, służącym za przełaz do jego zagrody i dumał nad czemś z pół godziny; potem wyjął z za trzosa długą sopiałkę (: po tamtejszemu fretę :) i poczał przygrywkę do jednej ze zna-

nych, smętnych dumek naszego ruskiego ludu. Z początku nie szło mu jakoś granie, ton był chrapiący, nie wiązał się jeden z drugim, ale potem wzrastało granie coraz więcej, tony zlały się w harmonią, której dźwięki rozlegały się ślicznie po nocnej krainie gór, a wtórzyły im daleki szum Prutcu i uderzenia siekier. Z jednej dumki wpadał góral w drugą, wiążąc je z sobą jakąś dziwnego uroku przygrywką. Czem dłużej grał, tem silniej wzrastała jego melodja, w końcu nie wiązał się grajek żadną dumką, ale wpadł na jakąś, znać w tej chwili stworzoną melodję, przypominającą niektórymi zwrotami zawodzenie ruskich płaczek pogrzebowych, tak piękną, a tak pełną bólu i prostoty, że nie wiem czy znalazłyby się słowa, któreby lepiej wyraziły jego nieszczęście.

Zrozumieli go też i prostaczkowie, co pracowali około krzyża i trumny, bo kiedy zwróciłem uwagę jednego z nich na piękną grę górala, odpowiedział mi:

— Boli go serce za synem, nie może płakać,

toż gra.

Już po północy było kiedy grać przestał; rozeszliśmy się na spoczynek pod obrogi wonnego siana. Długo nie mogłem usnąć, żałośna melodja dzwoniła mi w uszach i w piersi.

O świcie pożegnaliśmy naszego gospodarza, który nas mimo oporu z mojej strony obdarzył na drogę osełką świeżej bryndzy, i poszliśmy się wdzierać po godzinnym chodzie doliną na Pietrzyn. I znowu powtórzył mi się przecudny dramat wschodzącego nad górami słońca, ze wszystkiemi swemi scenami. Znowu na szczycie góry sie-działem całą prawie godzinę, przypatrując się rozmaitym światła odcieniom, po różnych okolicach tej krainy; aż mi mój przewodnik przerwał cały tok myśli, przesuwa-jących mi się przez głowę, ozwawszy się:

— Hej! hej paniczu, wybyście tylko stawali a wydziwiali się, a nam czas iść. Chodźcie, chodźcie; napatrzy-cie się jeszcze dość. Chodźcie! bo kto wie, czy staniemy na noc w Berezowie.

— Wyście zdrowi i ja zdrów, — odparłem, to

dojdziemy.

— Nieszczęście chodzi po ludziach nie po ziemi; — rzekł starzec. Tędy rośnie ziele Błąd; jeśli się kogo nie daj Boże uczepi — oj! nie rychło wróci mu do domu.

— Cóż to za ziele? — zapytałem.

— Co? wy nie wiecie... zapytał starzec patrząc na mnie z niedowierzaniem. — Chodźcie dalej, ja wam pokażę.

Jakoż w istocie pokazał mi potem roślinę, wijącą się dziwacznie na kształt dzikiego powoju po kamieniach, z liściem blado-zielonem, omszonem, podobnem do winogradu. Urwałem gałązkę rośliny, i chciałem ją schować do pugilaresu, aby się za powrotem spytać o nią kogoś obeznajomionego z botaniką, aleź miałem się od górala. Z oburzeniem wyrwał mi ją z rąk, rzucił na ziemię i deptał krzycząc na mnie:

— A czyście oszaleli!... czy do was co przystąpiło?... czy macie wy sumienie brać takie nieszczęście do rąk i chować jeszcze?... Hej! hej, pani-

cu! to wielki grzech, rozrzepiać tak Boga. O! już wam się te-
go dotknąć nie dam, pókim z wami, bo to strach, a wy-
ście tak młodzi jeszcze.

Nie ważyłem się rozczarowywać starca z jego błędnej wiary. Ten człowiek łudził się cudnem uczuciem, że od-
wraca nieszczęście od bliźniego. Druga chwila takiego u-
czucia, kto wie — czy mu się zdarzy w tem życiu?...

Podziękowałem starcowi za przestrogę, i szedłem obok niego, słuchając opowiadań o rozmaitych przygodach z tem zielem. Każde z największą opowiadane prostotą, Schmęło głęboką ~~poezja~~ poezją; a starzec wydał mi się przemawiającym wieszczkiem z przedchrześcijańskich cza-
sów.

Tak doszliśmy aż do Żakamienia, a że już było z południa, więc umyśliliśmy wypocząć i posilić się.

Gdzieś już koło 5tej godziny poczęliśmy się spuszczać z Zakamienia trochę w dół, aby potem tem łbomsza przebyć drogę na Gorgan. Cudne to miejsce. Z nur-
tów szumiącego Prutu, wznosi się skała jednolita, olbrzy-

niej wysokości. Do połowy pokrywają ją najrozmaitsze, wi-
jące się zioła, od połowy aż po wyniosły szczyt, kończący
się trójgranem, naga; gdzieniegdzie tylko rzucił się wiotki
bluszcz lub wrzos, chwiejący się i spadający za lada wia-
trem. W samym środku skały wydrążona jest jaskinia,
według twierdzenia mego przewodnika, pomieszkanie
nieczystego ducha, który tędy rozsiewa błąd. Grzbiet
Gorganu i sąsiednie góry, pokrywały ciemne jodłowe
i bukowe lasy, na których zieleni rysowała się prześli-
cznie Gorganowa skała.

Wdarłszy się po długim trudzie na szczyt, rad był-
bym tu dłużej zabawić, aby się napatrzyć widokami, ale
mego przewodnika goniło coś widocznie z tych miejsc.
Ciągłemu napominaniu: „chodźmy, chodźmy" musiałem
uledz w końcu.

Już się miało pod wieczór, słońce schylało się, aby
zapaść znowu między Siniakiem a Jawornikiem.
Ścieżka wiodła nas między dwoma ścianami jodłowego
lasu, który się ciągnął wzdłuż grzbietu Gorganu aż do

przewału między nim a Dzewirem. Przy ścieżce leżała ogromna gałęź zeschniętej jedliny; przewodnik mój popatrzył na nią chwilę i wziął ją na plecy.

Zdziwiło mnie to, nie pytałem jednak o przyczynę, bo zdawało mi się że ją ciągnie za sobą do chaty na opał.

Tak doszliśmy aż do małej polany w środku lasu, na której uderzył mnie widok narzucanego drzewa na kupę w kształcie mogiły, wysokiej może na dwa sążnie. Jeszcze więcej zdumiałem, widząc że mój przewodnik dorzucił tam swoją gałęź, którą ciągnął za sobą z taką mozołą.

— Co znaczy to suche drzewo, spytałem, i po co rzuciliście tu tę gałęź? ..

— To grób panie, - odpowiedział starzec.

— Grób? a na cóż na ten grób rzucacie drwa? ...

— "Bo to grób opryszka, który wielkiego doznał nieszczęścia i strasznego dopuścił się grzechu. Toż

~~Tu~~ kto przechodzi tędy, rzuca mu suche drwa na grób, a jak się wiele nazbiera, to zapala się je potem, bo ludzie starzy mówią, że w tym ogniu oczyszcza z grzechu nieszczęśliwa dusza, która się teraz w mękach po świecie błąka, i wejdzie kiedyś do nieba.

— Czyjże to grób? - spytałem, kto był tym opryszkiem?...

— Oj! straszna to rzecz; niech Bóg broni każdego chrześcianina od takiego nieszczęścia. To grób Kandrulczuków, a on był rodem z Tekuczy. Jest temu ze trzydzieści lat, toż go pamiętam, bo nadbiegał nieraz z tytoniem do mego ojca; a był to tęgi chłopiec, zdrów jak wyłuszczak, a do hulanki to już nie było i nie będzie takiego na świecie. W jesieni jakoś pokochał się w dziewczynie, Marta było jej na imię, i ona go kochała; mówili już ludzie że się Kandrulczuk ożeni i cieszyli się, że po ożenieniu ustatkuje się bo lubiono go bardzo, choć nie jednemu wypłatał figla. Ale i synowi Tekuckiego wójta wpadła w oko dziewczyna; posłał więc wójt swaty

do rodziców Marty. Kandrulczuka nie było wtedy we wsi, poszedł był za tytoniem do Węgier; więc rada w radę, po groźbach i prośbach, odmówili mu dziewczynę — a po wielkiej nocy pobrali się syn wójtów z Martą. Trzeciego dnia po ślubie, jeszcze trwało wesele, powraca Kandrulczuk z tytoniem; dowiedziawszy się o tem idzie na wesele. Zdziwili się ludzie obaczywszy go, — ale on powitał wszystkich i rodziców pana młodego i młodą serdecznie, jakby nic nie było, to między nimi, i począł tańczyć z młodą i drużkami, ale tak że, aż upadł. Na drugi dzień poroznosił między ludzi tytoń, był u mego ojca, ale bardzo smutny, i nic nie gadał jak go się o co pytano. Tak chodził cały miesiąc, a ludzie mówili, że go ktoś oczarował odjęciem mowy. Potem gdzieś zniknął — przepadł, jak kamień w wodę. Aż jakoś we dwa miesiące potem rozlega się we wsi krzyk: „opryszki! opryszki!" Patrzą ludzie, a to leci z góry Kandrulczuk, a za nim kilkunastu chłopców. Wszystko poczęło uciekać, ale on nie zaczepił nikogo, tylko pogonił do chaty, gdzie mieszkała Marta. Zastał ją bielącą

płótno, a męża jej i teścia nie było w domu. Ona obaczywszy go zlękła się strasznie, upadła na kolana i poczęła go prosić żałośnie, aby jej przebaczył. On nic jej nie odpowiedział, tylko chwycił ją za ramię, rozrąbał jej siekierą piersi i wydarł serce. Potem spalił to serce na węgiel, starł na proch, wsypał do szklanki okowitej, i — wypił. Wypiwszy zaśmiał się i krzyknął:

— No teraz koniec już wszystkiemu, a do chłopców rzekł: — Wy róbcie co chcecie, mnie czas gdzieindziej.

Wyleciał z chaty i pogonił prosto w góry.

W niejaki czas potem puścił się wójt z synem i z całą gromadą w pogoń za nim i za opryszkami.

Na drugi dzień znaleźli go na tem miejscu leżącego we krwi, piersi miał przestrzelone, a w zaciśniętej pięści pistolet. Nie radząc długo wykopali grób i pochowali go tu z tem wszystkiem. — —

Zgroza przejęła mi serce, przy spokojnem a prostem opowiadaniu górala. Nie śmiałem zmówić modlitwy

za duszę nieszczęśliwego zapaleńca, ni rzucić mu na grób „wieczny odpoczynek!...[1a]

W milczeniu wykręciłem słów z dworuski, dałem po dwakroć ognia; echo wystrzałów rozłamało się na sto głosów po rozpadlinach gór, ~~tlejący~~ tlejące pakuły rozdmuchałem do smolnych gałązek w płomień, i podłożyłem pod stos. Rączo chwyciły się języki ogniste suchych drew, czerwono-błękitne węży, ki przebiegały stos od dołu do góry, rosnąc co chwila. Nagle potem zlały się wszystkie w jeden, ponad szczyty najwyższych jodeł wzbijający się płomień; blask jego czerwony rozlał się, kiedy dziwne światło po ciemnej krainie gór, a trzaskiem ognia obudzony na noclegu ptak uciekał z krzykiem, ~~na~~ nakształt duszy, ulatującej z ognia, szukać innego schronienia.

Przewodnik mój poglądał to ku niebu, to w płomień, to na mnie; na jego dobrodusznej twarzy malowało się serdeczne zadowolenie; patrząc na mnie, zdawał mi się dziękować oczyma za uczczenie moją ręką ich świętego zwyczaju.

Dochodząc do Berezowa, widzieliśmy długo czerwo-

ną łunę, rozlaną po niebie i po górach; zwolna potem przygasał ogień buchający od czasu do czasu; resztę spadzistej drogi oświeciły nam gwiazdy. —

Dziennik literacki. 1857. – N. 138., 139., 140., 141. – (24° listop. – 1° grudn.)

33

~~66~~

mé skollacjonowane

Wójt Matwij z Tatarowa.

Bywaliście pewnie panowie gazdy z Pokucia i Podola na jarmarkach we Wielkim Jasieniu i Szygiecie; — sławne tam jarmarki na robocze bydło, na owce i wełnę. Oba te miasta leżą na Węgrzech: Wielki Jasień na samej granicy naszej pod Czarną=górą, a Szygiet o sześć mil dalej. — Droga do tych miast węgierskich wiedzie od nas na Delatyn, Dorę (gdzie, jak powiadają starzy ludzie, przebił się Prut między górami: Jawornikiem i Chomiakiem przez skały i dla tego nazywają to miejsce: Przebojem.) i na Tatarów. Z Tatarowa piąć=by się już na Czarną=górę, a za nią juści rzeka Cissa i Węgry. Strasznać to i smutna droga dla człeka nienawykłego do gór! same skały i lasy a ciemne, czarne, obrośnięte mchem długim jak dziadowskie brody. Idąc pod górę, zmachasz się nieboże setnie jak przy ciężkiej robocie i nieraz nogi same ustaną — a jak przyjdzie schodzić na dół, to już jak z pieca na łeb, i co krok to dusza na

ramieniu, tak bardzo tam stromo. A po bokach tej drogi rozpadliny i przepaście głębokie i ciemne jak noc, boć tam rzadko kiedy boże słonko zawita – i słychać jeno huk strumienia spadającego z wysokich skał. Otóż co za droga wiedzie z Tatarowa do Węgier. Aleć mniejsza o to! na dzisiaj pozostać nam wypada w Tatarowie, kędy zamieszkał wójt Matwij. Bo też dziwną rzecz rozpowiadają o nim ludzie tamtejsi, – warto posłuchać.

Mieszkał wójt Matwij na małej polanie niecopodal od rzeki Prutu, a mieszkał-ci w najparadniejszej chacie na cały Tatarów. Wedle wójtowej chaty stoją dwa piękne klony, a ponoś ich sadził jeszcze pradziad Matwija. Podwórze pięknie obgrodzone, w lewo zaś i w prawo ciągną się stajnie na chudobę i na konie, bo jest tego z łaski Boga dużo u wójta, – a na połoninie pasie się ze sto pięćdziesiąt sztuk owiec. Jest-ci tam jeszcze obok chaty postawiona komora, niby spichlerz na ziarno; zresztą nie ma już

żadnego budynku, bo i na cóżby się to zdało w górach... zboża tam ludzie nie sieją, wójt ma chleba podostatkiem. Ba, a zkąd? zapytacie, — oto widzicie ztąd: wójt trzyma dużo bydła, koni i owiec, bo pastwisk tam co nie miara. Z nich ma rok-rocznie przychowek — tedy między tym przychowkiem a starszą chudobą robi on co roku braki, wypasza one braki na tłustych kawałkach i sprzedaje na jarmarkach w Szygieciu, Jasieniu lub Kosowie. I nie tylko, że ci za to nakupi chleba podostatkiem, ale pozostaje mu jeszcze wielki zysk na zakupienie płótna i obuwia dla siebie i dla swoich i nie bez tego aby i do skrzynki nie schował pięknego grosiwa. A kiedy we Wrześniu wrócą owce z połonin — co myślicie, ile pan wójt weźmie za bryndze?...

Takie jest gospodarstwo górala: bydło, krępe i rącze konie, owce, mleko, bryndza i wełna. — A że wójt Matwij był człowiekiem prawym i trzeźwym, a przytem żonę miał gospodarną i poczciwą, a nigdy nie puścił

od siebie żebraka głodnego — błogosławił mu też Bóg na jego majątku.

Oj! ale miał też wójt Matwij ciężką zgryzotę.

Było to pod wieczór. Słońce już się skryło za góry, a wójt siedział na przyzbie i dumał. A znać że coś nie wesoło dumał, bo mu się czoło pomarszczyło i siwe brwi nad okiem ściągnęły się groźno; — takim go tylko widywano kiedy rozsądzał lub karał jakąś niepoczciwą sprawę w gromadzie. Żona krzątała się wedle wieczerzy, a syna jedynaka nie było w domu, bo poszedł za sianem dla koni.

I ozwał się pan wójt sam do siebie: — Oj! jeżli to prawda że mój Fedko ukradł kosę i pas u Iwana?!... i zacisnął pięść i chwycił się za głowę jakby go tam coś bardzo zabolało. Wójt Matwij miał wielkie poważanie w całej gromadzie, bo był człek prawy, a i na całą okolicę znali go ludzie i bardzo szanowali. Aż tu go wieści dochodzą, że jego syn, jego pociecha jedyna, Fedko...

złodziej.

– Chryste Panie! a nie daj, żeby to prawda było – taka hańba na moje stare lata! oj, oj; a niechże ja tego nie doczekam!... I myśli sobie strapiony ojciec: – Aleć to może jeno złe języki taką plotkę zmyśliły na Fedka, bo i na cóż mu tej kradzieży u licha! przecie Bogu dziękować jest w domu co potrzeba, a on nasz jedynak, toć mu się nie żałuje niczego. – I niby się już pocieszył wójt Matwij, że to nieprawda. – Aż ci znowu zagadał w nim inny głos: Hej, hej, Fedor hulaszcza dusza, za tańcami w ogień by skoczył... a te hulanki, oj nie jednego już pozbawiły zdrowia i cześci! Ależ poczekaj synu, nie puszczę ja cię więcej do karczmy. Fedko polubił Stefanową dziewkę i ona jak-ci miarkuję ma się ku niemu – a toć ożenię biedę, ożenię – ta przestanie hulać.

Tak dumał wójt, kiedy skrzypnęły wrota i nadszedł Fedor niosący sporą wiązkę siana. A był to chłopiec rosły jak sosna i bardzo urodziwy na licu i duże a czarne jak

tarki miał oczy — czasem jeno te oczy zerkały jakoś niepoczciwie.

Zajrzał wójt syna i pomyślał sobie: — Trzeba go przecież zapytać, zkąd się wzięło to gadanie ludzkie? — Zawołał: Fedore! a jak dasz koniom siana, przyjdź-no do mnie.

Za małą chwilę sprawił się Fedor i stanął przed ojcem. Długo mu wójt patrzał się w oczy, a potem rzekł: — Chodź-no ze mną. I poszli razem w górę aż ku małej polanie. A kiedy się już tak oddalili, że nikt z ich obejścia nie mógł zasłyszeć, zagadał wójt do syna:

— Słuchaj-no Fedore, a wiesz ty co ludzie gadają o tobie?

— Co ojcze? — spytał Fedor ale jakoś nieśmiało, jakby się poczuwał do winy.

— Tak mówią, prawi ojciec, żeś ty ukradł u Iwana kosę nową i pas czerwony, i zastawiłeś w Wielkim Jasieniu za wódkę — prawda to?...

Fedor jakoś strasznie poblady i oczy het ku ziemi opuścił, a na pytania ojcowskie

ledwo nieledwo bąknął: – To nieprawda ojcze.

– Hm, nieprawda, dałby to Bóg! zawołał stary Maćwij smutnie pokiwał siwą brodą. – Synu! a dźwignijże głowę i spojrzyj mi w oczy, skoroś na sumieniu czysty.

Ależ naprożno, nie mógł syn wytrzymać ojcowskiego spojrzenia, spuścił wzrok i milczał. I dopiero przekonał się wójt, jako syn jego był winny. Krew zakipiała mu w pierzi od złości i srogiego żalu; chwycił go więc za ramię i krzyknął:

– Złodziej i jeszcze kłamca do tego! przyznaj mi się tu zaraz – słyszysz!...

Chłopiec jak długi upadł ojcu do nóg i wyznał wszystko:

– Już się też nie gniewajcie mój ojcze! – tak nareszcie powiada, i na duszę się zaklął: – pierwszy to i ostatni raz.

Rozbeczał się wójt Maćwij jak dziecko nad swojem nieszczęściem, a łzy te padały na głowę klęczącego syna. Oj, gdybyż te łzy ojcowskie obmyły go z grzechu i z hańby! – A napłakawszy się, nagroził pan wójt synowi

ostro i sprawiedliwie jak należało na ojca i prawego wójta. Poszedł potem do Iwana z pełną kaletą, zapłacił mu tyle we trójnasób ile wartała kosa i pas czerwony, byle jeno milczał i przebaczył synowi tę płochość jego. – Chwycił za serce słowa pana wójta, pocieszył jak mógł i przysiągł milczeć jak grób.

Wróciwszy do dom, kazał sobie Matwij podać na miseczkę najświeższej bryndzy, bochenek białego chleba i flaszkę wódki palonej z miodem i z korzeniami. I rozkazał synowi zabrać to wszystko i poszedł z nim do Stefanowej chaty, choć to już była godzina późna. – Zmiarkował-ci zaraz Fedor, co ma ojciec na myśli: że go chce ze Stefanową Henią wyswatać – i tak się tem uradował, iż po raz drugi padł ojcu do nóg, a prosił i przepraszał i obiecywał, że tego już nigdy nie będzie.

– Pamiętaj! – odpowiedział mu rozczulony ojciec – i poszli ku Stefanowej chacie.

U wrót stała Henia. Zajrzawszy Fedka z ojcem, zaświeciły się oczy dziewczynie. Popatrzyła się na chustkę, w której niósł Fedor chleb, bryndzę i wódkę z miodem – uśmiechnęła się i uciekła. Znać domyślna dziewucha już wie, po co idą. – A kiedy syn z ojcem pomijali wrota, wyszedł przeciw wójtowi sam gospodarz Stefan i powitawszy go w imię Boga, zaprosił do chaty. Co tam ojcowie ze sobą radzili, snadno odgadywali młodzi i czekali niecierpliwie w sieni, rychło ich zawołają do izby. Jakoż po chwili otworzyły się drzwi i ojciec Stefan przywołał swoją Henię. Zapytał ją wójt:

– Henio! a pójdziesz ty za mego Fedora?

Dziewucha pokraśniała niby jabłko czerwone, w dół spuściła oczy a nic rzekła ani słowa. Tedy Stefan jéj ojciec: – Dziewczyno, powiada, rusz-że językiem, skoroć pytają: chcesz albo nie chcesz?

A Henia: – E, albo ja wiém, niech ta ojciec za mnie odpowiedzą.

— No, no — rzeknie Stefan i uśmiechnął się — zawołaj Fedora.

Wszedł tedy Fedor do izby i... krótko mówiąc, odbyły się zaręczyny. Jeszcze się uraczyli ojcowie chlebem, bryndzą i wódką z miodem, — poczem Matwij zabrał syna i wracał do domu. Już byli w połowie drogi, kiedy wójt stanął i zawołał do syna:

— Fedore! a toć sam widzisz, jak ci rad jestem. Bóg mi świadkiem, jabym dla ciebie krwi z pod serca nie żałował, boś ty mój jedynak. Ale chłopcze, pamiętaj żebyś mi drugi raz takiej hańby nie uczynił, bo nie podaruję! nogę utnę, jak mi Bóg miły, synu, żeć utnę, niechby się jeno raz jeszcze jakie złodziejstwo wykazało na ciebie.

Od tego czasu minęły już dwa miesiące. z Fedora stał się całe inny człek, — ani

do poznania. Za dnia pomagał ojcu przy pracy, a wieczorami zwykle przesiadywał w Stefanowej chacie na miłej pogadance z Xenką. Stary Stefan cieszył się takim zięciem, a zaś wójt Matwij cieszył się, że mu się syn opamiętał. I pomyślał sobie:— Trzeba podziękować Bogu za Jego łaskę, że wysłuchał modlitwy mojej i sprowadził mi syna na dobrą drogę. Ja pójdę do wielebnego Księdza proboszcza i dam na mszę na tę intencję.

Niezadługo miało już być wesele Fedora i Xeni — i zdawało się że już żadna czarna godzina nie zakłóci wójtowej doli.— Ale czart, mili gazdowie, nie śpi; a kiedy widzi człeka nawracającego się do Boga, to go okrutnie boli i czem więcej radby się grzesznik poprawić, tem-ci on mu silniejsze stawia pokusy.

— Tak też się miało i z Fedorem.

Raz do dnia wybierał się pan wójt do Wielkiego Jasienia, nakupić różnych

potrzeb do domu – Fedorowi zaś kazał porobić co potrzeba wedle gospodarstwa, a wieczorem niech sobie idzie do Stefanowej Keni. Odchodząc dodał: – Zostajesz sam w domu; pamiętajno aby cię czart nie skusił do złego! – i przytem tak jakoś groźno a zarazem i boleśnie popatrzył na syna, aże się markotno zrobiło Fedorowi. Stał długo i patrzał za ojcem, a potem wziął kosę i poszedł otawę kosić, aby się przed ojcem wykazać z jakąś robotą, kiedy powróci z miasta.

Może z dwie godzin kosił – aż tu nadszedł jego znajomy parobczak Jurko, wielki niecnota i hulaka. Widząc Fedka koszącego, ozwał się doń:

– Pomagaj Bóg, Fedorze! A co ty, za najmyta stanąłeś u ojca, że tak od rana machasz a machasz? A czy to u was nie ma za co nająć kosarza? A nie wstyd-że tobie bogackiemu synowi tak się

biedać jakby najmyt? Coś mi zmarniałeś, ej Fedorze! nie tak jak to dawniej bywało — pamiętasz!

Próżny był Fedor z rodu, a toć go srodze ubodły słowa Jurkowe.

— Ot wziąłem kosę z nudu — odrzeknie — aby się pobawić trochę. W objady przyjdzie najmyt, a ja wrócę do chaty. A kędy tobie droga, Jurko?...

— Kędy mnie droga? — odpowie ladaco — co tam pytasz! gdzie ja pójdę, tam ty nie pójdziesz, bo się lękasz ojca, który cię trzyma jak psa na uwięzi. Ej Fedorze! szkoda twoich lat młodych, że marniejesz i nie użyjesz świata.

Na to mu wójtów: — Niech tam każdy pilnuje tego, co lubi, bracie Jurku. A co tam niesiesz pod pachą?

— Coś, czego ty się tknąć nie śmiesz, Fedorze, boć pan ojciec zakazał: wódka nieboże! a jaka? żebyć choć pokosztował. — I dobył z pod pachy sporą flaszynę i pa-

trząc z pod oka na Fedora, jął kusić:
— Choć na próbę pokosztuj! w ręce twoje. —
I napił się sam i oblizał się jak po miodzie, a potem Fedkowi podał. Skusiło licho Fedora że przyjął i napił się tej wódki. Już tedy czart wygrał sprawę; wódka była mocna a toć chłopcu zaraz poszła do głowy i zabałamuciła.
Podochocony Fedko zawołał na Jurka: — Ot czekaj-no trochę, pogadamy sobie — a potem cię odprowadzę.
Usiedli tedy i w gawędę się wdali. A więcej gadał Jurko, a gadał nic dobrego; Fedor zaś słuchał. Napili się też raz, drugi i trzeci, a potem Fedor wstał i niepomny ojcowskiego napomnienia, poszedł z Jurkiem ladaco.
Nad potokiem pod skalistą górą była karczemka. Siedział na niej rudobrody żyd, któremu bardzo niedobrze z oczu patrzało. Tam Jurko powiódł Fedora. W karczmie zastali dwie, czy

trzy młodyce niepoczciwego żywota, zastali parobków Semena i Ilka ze skrzypkami – obu hultajów całą gębą. Ledwo co się pokazał Fedor, aż tu wszyscy dalej się z niego naśmiewać:

– Fedore, bój się Boga! a co pan ojciec powie, żeś ty w karczmie!

– Hej! krzyknął Fedko na zuchwał – a coby? nic, bo ja się nie boję. Podaj-no wódki żydzie! – I nuże przypijać do wszystkich, a na grajków krzyknął: – Grać panowie grajki a od ucha, żeby nam się dobrze tańczyło – hu, ha!... I porwał pierwszą młodycę, co mu się nawinęła pod rękę i poszedł w taniec. – Oj! był to diabelski taniec. Pili a hulali, pokąd starczyło grosza; a jak go nie stało, wziął Jurko Fedora na stronę i szepnął mu coś do ucha. Po małej chwili znikli oba z karczemki.

Tego samego dnia z południa przepadł u gospodarza Wasyla nowiuteńki kożuch,

który gospodyni wyniosła z komory i rozwiesiła na płocie dla przewietrzenia. Krzyk wielki rozległ się po sąsiedztwie – trudno się jednak było domacać: kto i jak?...

Jurko z Fedorem powrócili do karczemki i znowu hulali i pili. –

Wieczorem wracał wójt Matwij z Wielkiego Jasienia, wracał z pełnemi sakwami, ale mu czegoś było bardzo smutno. Idąc wzdychał raz po raz, a sam nie wiedział czego. Przyspieszał kroku, aby się dostać jak najprędzej do domu. Właśnie pokazała się pierwsza gwiazda na niebie, kiedy stanął przed swoją zagrodą. I przeżegnał się krzyżem świętym, skoro zobaczył, że wszystko stoi jak stało. W domu dowiedział się, że syna nie ma i pomyślał: zapewnie siedzi u Stefanowej Xeni swojej narzeczonej. Poszedł tedy sam obejrzeć brogi, stajnie i całe gospodarstwo, bo pilnym był gospodarzem pan wójt.
Aż tu przechodząc koło brogu, obaczy

Fedora śpiącego w sianie. Niepodobało się to ojcu, że syn położył się spać, zamiast pójść do Stefanowej chaty. Ale jeszcze sobie pomyślał: może on chory - i nachylił się ku niemu, aby posłuchać oddechu. Ano i dowiedział się zaraz co to za choroba u syna, wódkać to, wódka obmierzła buchała od śpiącego.

Podumał wójt: - Źle! upił mi się jedynak. I jak-ci miał w ręku palicę, przeciągnął nią Fedora tak, że się duchem obudził i stanął na równe nogi. Zajrzawszy ojca gniewnego przed sobą, ze strachu od razu się wytrzeźwił. Myślał że pan ojciec już wie o wszystkiem i przyszedł go ukarać - a toć drżał jak ryba w saku. Ale niebawem przekonał się, że ojciec nic nie wie, chyba tyle tylko co się upił. A to sobie pomyślał: - Owa, nie taki wielki strach! przecie mnie za to nie powieszą, com sobie trochę podpił. - Aż tu słychać głosy i kroki ludzkie na obejściu. Fedkowi zrobiło

się jakoś cklivo na sercu – przy świetle miesiączka poznał Wasyla i jego brata.

Zapytał wójt: A co to?

— Przychodzimy do was panie wójcie na skargę – odezwał się Wasyl. Dziś w południe skradziono mi kożuch, co go moja kobieta wywiesiła na płocie. Wielkie mam posądzenie na Jurka hultaja, bo jak mówią, caluteńki dzień pił jeno i hulał w karczmie, a nie wiedzieć zkąd brał pieniędzy. A toć prosimy was pięknie, panie wójcie, abyście go nakazali przytrzymać.

— Bądźcie spokojni, Wasylu, bo znał Matwija jako był słowny i sumienny człek. To się już dłużej nie zabawił, jeno się wraz z bratem pokłonili wójtowi i odeszli. – A kiedy już sami zostali ojciec ze synem i nie było żywej duszy do koła, zwrócił się nagle Matwij do syna i huknął wielkim głosem:

— Ty łotrze, ty hańbo moja! I zaiskrzyły mu się oczy srogim gniewem, pochwycił Fedora za barki, zatrząsł nim jak snopkiem i krzyknął:

Tyś skradł kożuch Wasylowi – ty hultaju!

Fedor milczał, blady był jak trup i omal nie zemdlał ze strachu, bo już miarkował co go czeka. – Strasznyć był gniew wójta, na chwilę mu nawet mowę odjęło; dopiero po niejakim czasie ozwał się znowu, ale już spokojniejszym głosem:

– Słuchaj Fedore! Bóg ci dał urodę i siłę, dał ci spryt i przemyślność do gospodarki i do innej pracy. Słuchaj-że dalej! tenże Bóg dobry dał ci rodziców uczciwych i zamożnych, którzy ci nigdy nie pożałowali niczego na poczciwą rzecz i na przyzwoitą zabawę. Wiesz, że naszego majątku ani ja, ani twoja matka ze sobą nie zabierzemy, – wszystko to będzie kiedyś twoje. I patrzaj, jakie ty odebrałeś dary z rąk Boga! Toć jeno Mu dziękować rano i wieczór za Jego łaskę, a pracować poczciwie, a strzedz cześci jak oka w głowie.

– Ale, – powiada dalej pan wójt – szatan ciebie opętał i nawodzi do złego: więc do pija-

tyki; do hulanki, do kradzieży a ztąd już prosta droga do Kryminału!.... I rozpłakał się z wielkiej żałości pan wójt jak małe dziecko, a syn drżał jak listek od wstydu i trwogi.

— Pamiętasz! począł znowu ojciec do grzesznego syna, — pamiętasz ty jakem ci groził powracający od Stefanowej Kem, po zaręczynach? że nogę utnę — synu! oj toż to ci się było szanować. Ha, nie pomogło i to, i płacz ojcowski i moje upomnienia, wszystko na nic! A to już widzę nie ma innej radyja ci w Kryminale gnić nie dam, bo wolałbym cię zabić i sam zginąć, niż takiej hańby doczekać.

Zmiarkował Fedor, co go czeka; chciał uciec, Ale Matwij przytrzymał go silną ręką za barki, rzucił na ziemię, pochwycił za topor leżący tuż na Klocu, ciął — i odciął Fedorowi nogę. Wszystko to stało się tak prędko, że Fedor nie miał nawet czasu zawołać na gwałt — raz jeno jęknął i omdlał z wielkiego bólu.

Krzyknął potem pan wójt na żonę, a gdy ta
wybiegła, powiedział jej za co Fedorowi nogę
obciął. Rozpłakali się oboje nad nieszczę-
ściem jedynaka, otrzeźwili, obmyli krew, spro-
wadzili do leczenia babę, ba nawet lekarza
z pobliskiego miasta i leczyli nieboraka jak
najtroskliwiej. Sam Matwij nie odstępował
od jego łóżka, a kiedy Fedor spał, to się
stary modlił aby ta kara surowa na
dobre wyszła synowi – a modlił się goraco
ze łzami. Przychodziła z częsta i Xenia Stefa-
nowa czuwać przy chorym, a od płaczu to
aż oczy miała czerwone, tak ją to nie-
szczęście Fedora bolało.

Po sześciu niedzielach przyszedł Fedor do
zdrowia. I jakże myślicie ludzie: poprawił
się, czy nie? – A poprawił i bardzo po-
prawił! – Już trzeci rok mija jak się ożenił
z Xenią Stefanową, a stał-ci się on najpra-
cowitszym, najporządniejszym gospodarzem,
mężem i ojcem i jest prawdziwą pociechą
starego wójta. Ukorzył się Bogu, wycierpiał

a Bóg dobrotliwy go oświecił.
Ale może-byście radzi wiedzieć na końcu, co się stało ze ztym duchem Fedora, z onym Jurkiem hultajem?... Otóż wam powiem, że ukradłszy raz płachtę czy coś innego, uciekał, potknął się i kark złamał.

Jaśko Żuczek

nb: pismo Mieczysława Pawlikowskiego [signature] 46

Z trajedji:

Popiel drugi.

Akt drugi.

Scena siódma.

Wieczornica w chacie Piastowej. Bożenna, Kalina, Rzepicha i trzy niewiasty przędą kądziel. Ziemowit zrzuca hełm i chce go kłaść na stole.

Str. 59. Rzepicha.
1. – Mówię ci chłopcze, nie zrzucaj mi zbroi.
wiersz 2. – Czy wy się na mnie zawzięli, wy moi?
3. – Czy chcesz by wzięto cię rozbrojonego,
4. – Jak ptaka bez piór. Trzebaż jeszcze tego
i następne ....
Abyś mi ty padł.
Bożenna. O! wierna Rzepicho!
Straszne mi syna opętało licho;
Pieści się jak czart i krew ludu toczy.
Bogdaj się były zamknęły mi oczy.
Pierwej! Ja matka patrzeć muszę na to!-
(16.) Ta niemka biała z duszą lodowatą
Ta go w krew wiedzie; lecz mam jeszcze siły
18. Przekląć i zstąpić do czarnej mogiły

Str. 60.
wiersz 1. Kadzidło bogom świętym itd —
6. Stoją na błoniach itd.
7. Rzepicha. Tobie nie miło że chodzisz po ziemi,
10. Dałyście itd
17. Co mi syn przywiózł z zamorskiego miasta

Str. 61.
wiersz 3. Niech strzeże Piasta Bogów ręka święta
10. O Piaście! stokroć straciłam itd
13. Przepadł lud! Gdzie jest szabla ma i zbroja?
Tu wnet przybędą królewscy ze dworu;
Ja im nie padnę w ręce bez oporu:
14. Trupa stąd wezmą. Cały świat na kmieci!

wiersz 18/19. (do Ziemowita zdejmującego szablę ze ściany)

23. Ziemowit (podając mu szablę) W polu jeno cenię zaszczyt nowy

Str. 62.

wiersz 2. Piast. Pies tylko ojca zapomina, dziecię. (: Postrzegając Bożennę :)
Was nie zoczyłem pani, niechaj zginę.
Nie pomawiajcie mię o złą gościnę,
Żem nie powitał was, czcesna królowo.
Ależ bo nam tak czarno już nad głową,
5. Że wkrótce noc ta oczy nam wybodzie.
6. Bożenna. Mroźno etc.
7. Toż przystam zasiąść przy ognisku twojem.
Niegdyś tam stare wszystko było mojem;
Pamiętasz. Dziś tam dano mi świetlicę,
Zkąd mi na waszą widno okolicę,
Mnie i Kalinie.
10. Piast. itd.
11. itd.
12. Bożenna. Przez drzwi odemknięte
Słyszałam zbrojnych gwar, co szli na kmieci.
Chciałam do syna pójść do moich dzieci,
Chciałam rzec, niech się w ludzkiej krwi nie krwawi;
Ale mi rzekli, że syn mój się bawi
Z niemką na Towach – i ruszyli w drogę.
Och, ja przeklinać już dziś tylko mogę,
19. Lecz jeszcze czekam.
20. Piast. Okropne czekanie!
(: Świergoń wpada ze strażą)
21. Rzepicha. Możni Bogowie!
22. Świergoń. (do Piasta) W domuś, rokoszanie!
23. A wiesz, myliłem że's ty mędrszy przecie
24. Trudnoż ci było stryjkiem być między kmiecie?

Str. 63.
wiersz 1. No, rzuć tę szablę i nie staw oporu,
2./3. Boś już nasz. Król cię każe wieść do dworu
4. Piast (potrząsając szablą) Przybliż się Świerku! gdy cię Bóg twój dźwiga
7. Ziemowit. Ojcze ja zetnę … itd.

wiersz 8. Piast. Cicho!

9. Świergoń. Czy chcecie jeszcze chłost przez kraty?

12. Świergoń (do straży) Bierzcie ich!

13. Bożenna (uderzając Świergonia kadzielą) A wara!

14. Psie! Tutaj matka jest, królowa stara.

15. Co? drgnąć już? znaj cześć dla matki królowej!

16. Teraz mi ruszaj stąd! ty psie grodowy!

17. A jutro itd.

18. Rzepicha (~~wzruszona~~) O! bogi z wami! za pomoc w przygodzie.

19. Bożenna. Piaście! bezpiecznie przebywajcie w chacie.

20 Wy się niczego obawiać nie macie,

21. Boją synowi zakażę was gnębić.

22. Ujrzę, czy niemka mogła mu tak ziębić

23. Serce, że starej matki nie posłucha.

24. A jeśli słowem nie trafię mu ducha

Str. 64. — wiersz 1. ~~25.~~ To go przekleństwo matki trafi w głowę.

2. Chodźcie wraz. (: Bożenna, Kalina i niewiasty odchodzą :)

3. Piast. Bogi zesłały królowę

4. Tej chacie i nam. [illegible]cić bogom kadzidła!

Jakiś czas będą chronić nas jej skrzydła,

I nie ~~[illegible]~~ się nas dla niej Popiel krwawy,

Potem!... Bogowie, ja nie rzucę sprawy,

Choćby mi przyszło na pniu zdobyć szyję.

Rzepicha. Mało ci tego gromu co w nas bije?

10. ~~Piaście~~ Chcesz nowych? Piaście! ty myślisz szalenie!

11. Jeśli bezpieczne kiedy znasz schronienie

12. To chodźmy.

13. Piast. Cicho! mnie tu trwać do końca.

Tu! bo mym oczom niema indziej słońca,

Ani pociechy dla serca i duszy!

16. Leszk idź! Ziemowit w drogę wnet wyruszy

Rzepicha. Gdzie! po co?

17. Piast. Idźże matko! do komory!

18. I przygotuj mu strawę i ubiory

wiersz 23. Dosyć, żądając byś stanął na czele.
24. Radzi ci chłopcy że poczynasz śmiele,
25. I wielką u nich masz sławę oręża;
26. Jabym rad był mi raz wyrósł na męża.

Str. 65. wiersz 1. Słuchajże, idź tam i czekaj skinienia;
2. Tu wkrótce musi przyjść do przesilenia —

(następnych brak)

11. Gdyby tymczasem obcy wróg się zjawił,
12. Po stronie króla będziesz mi się stawił.
Gdy stryje poczną, to mi siedź spokojny,
I nie mięszaj się do domowej wojny,
Bo nie tu pole dla poczciwej dłoni;
A od złych ludzi niech cię niebo chroni.
Wiem że stryjowie czynią już zastawki.
Bacz więc, by żaden nie popadł w ich sprawki;
13. Idźże i czekaj aż wezwę do czynu.
14. A jeśli umrę, to spomnij mnie synu!

Koniec aktu drugiego.

(: Dziennik literacki. 1861. N. 77. :)

NB. Tragedja „Popiel i Piast", wydana w r. 1862. najpierw w „Dzienniku literackim" a następnie w osobnej z tegoż odbiciu, wedle pierwotnego planu Miecz. Romanowskiego nosić miała tytuł: Popiel drugi. Ustęp tejże pierwotnej redakcji, który miał stanowić scenę siódmą aktu IIgo umieścił „Dziennik literacki" w Nrze 77. z r. 1861. – Scena ta stanowi obecnie dwie pierwsze sceny aktu IIIgo tragedji „Popiel i Piast". – Zmiany jakie w niej poczynił poeta są mało znaczne.

Oto wypis tych wierszy ~~[illegible]~~ z „Popiela drugiego" które się różnią od odpowiednich w „Popielu i Piaście". Liczby oznaczające stronnicę i wiersz, odnoszą się do wydania książkowego z r. 1862.

Plan jakiegoś
poematu o Popielu

czy nie M. Romana?

13° [illegible]

I.

Jaga czarownica: dwie córki Sajanka i Welinda
= wiłkołak
pasierbica Żywa i pan (?) Czarnysław, pan brat króla Kroka

Matka Żywy = (wykradziona) czarnej krowy – Jabłko cudowne X

Król Krok [illegible] – [illegible] żony [illegible], żeni się z Żywą, Czarnysław [illegible]. – I

Krok wojuje z królem [illegible] Popielem = Czarnobogiem, któremu służy Jaga. (≡ Cesarz [illegible] 132 [wróg Słowian)
Sajanka [illegible] Żywę, zmienia ją w gęś, sama zaś przybiera jej postać. – Żywa chroni się nad morze do Stryboga = Cieśka
Syn Żywej – Bratt.

II. – VIII

Król wraca [illegible], [illegible] [illegible]. Królowa [illegible], nie [illegible] lud się [illegible], bunty [illegible] (o Słowiańszczyźnie 74) [illegible]
Żaba, jej [illegible]. [illegible] (Żaba jest córką Światowida 92.)
(Kobieta Żaba.– ≡ „Kolęda"

Krok [illegible] Żabie [illegible]. –
Krok na polowaniu w [illegible] Welindy. – Żaba [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

III Król [illegible], pije, rabuje, [illegible]. – Każe sobie [illegible] w Polsce. Król lituje się i obiecuje poprawę [P. [illegible] 122] [illegible] i każe jej śpiewać [illegible] [illegible]. – Gniew Króla. [illegible] Królowej. Krok
[illegible] do [illegible]. Krok zabija Czarnysława. – [illegible] Popiela [illegible] [illegible]. – [illegible] zabity przez Kroka. – [illegible] nad zabitym Czarnysławem. Zjawia się gęś = Żywa.
Marzanna – córka Kroka i Żywy. – Sajanka zapadła się w ziemię.
[illegible] Czarnoboga [illegible]. – Krakus [illegible] jedną [illegible] Welindy, [illegible] go [illegible] w [illegible].
Popiel ciągnie [illegible] (Tatarów?) [illegible]. Welinda [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible]. – Welinda [illegible] Krakusa, Marzanna [illegible] [illegible].

IV

Chronologia: Assarnot = Lech – Krakus. –
Z [illegible] [illegible]: Tur i Światogór. – [illegible] i [illegible]
Potwór (= Krak) [illegible] [illegible], córka Nijka. Dodola do [illegible] i [illegible] [illegible]. – Dodola [illegible] w nocy a to [illegible] [illegible] [illegible], który w [illegible] ma [illegible], to [illegible] [illegible] [illegible]. – Radzi się Dodola Tura jak się dostać do raju gdzie Krak śpi a on odsyła ją do 3 [illegible]. Jeden [illegible] na [illegible]. [illegible] ją „na [illegible] do [illegible]". Jeden tam i [illegible] ją [illegible] [illegible] Ojciec [illegible]. ([illegible]). Po tem [illegible] [illegible] na

szczyt Tatyr góry i przechodzi do krat Raju. Zmora ją wypuszcza. Opis Raju i [illegible] mar. – Dziedzilia, matka Żywy i Czrydy – nieśmiertelna Zmora wypuszcza Dodoli z swego pałacu. – Zwycięstwo Miłości nad Zmorą. Gryf daje im wodę nieśmiertelności. – Krok zostaje królem Raju – [illegible] nieśmiertelnych. –

V.

Rosa, [illegible] Kraka [illegible] władztwo podmorskiem i jedzie w [illegible], wśród której Krok [illegible] aby wychować Wanda, córka Kroka i Dodoli [illegible] do lat 16. – Córka Wanda buduje zamek na wyspie w [illegible] „Samotny" [illegible]. – Rittyer przybywa, oświadcza się [illegible] Wanda odrzucony [illegible] [illegible] [illegible] się i leci w Tatry, Świętogóra olbrzyma (brata Tyora), [illegible] i [illegible] na [illegible] Wandy. Świętogór [illegible] [illegible]. Przybywają na [illegible] między innymi: Roland, [illegible], Lohengrin, Achilles, Hektor, [illegible], Palemon, Walgierz [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Rytyger [illegible] Wandę [illegible] [illegible]. – [illegible] [illegible] Wanda [illegible] się [illegible] [illegible] [illegible]. – [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Wanda [illegible] [illegible] w [illegible].

VI.

bogaci i [illegible]

Dziad i Baba na [illegible] kamień [illegible], który im [illegible] całe [illegible] mienie. – [illegible] [illegible] [illegible] „[illegible] [illegible]" [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] 14º [illegible] [illegible] – [illegible] [illegible] w [illegible], [illegible] [illegible] 12 [illegible], córka Zora a najmłodszy syn [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] stada i [illegible] [illegible]. Za [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] 13 [illegible] [illegible] i Jaga do zamku [illegible]. [illegible] [illegible] „[illegible] Samotny" i „Samotna" – Jaga [illegible] [illegible] wszystko [illegible] [illegible] [illegible] – Leszek i [illegible] [illegible] [illegible] gęś [illegible] [illegible], [illegible] a [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], który [illegible] [illegible] z zamku. – [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. – [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. – Leszek [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

(DRUGI TOM.)

VII.

Żywa z synem Piastem mieszka w chacie nad Gopłem. – W lesie zbłąkania [illegible] Popiela, mają zginąć, gdy Piast synem [illegible] przygrodzi[illegible] [illegible] do ziemi i [illegible] [illegible] z Piast [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] go [illegible] – a potem [illegible] [illegible] [illegible] go ta [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] – [illegible] [illegible] opowiada Popiel Żywie [illegible] Piasta. Poddaje się [illegible] próbie, w której ona [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] i gromady dziewcząt, [illegible] za [illegible] [illegible] jabłoni w jej ogrodzie (Matki Dziedzili). ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] raniony — Na żądanie Matki Piast [illegible] się z czarami [illegible] [illegible] [illegible] i zmienia się w [illegible], [illegible], [illegible], w końcu. W tem [illegible] [illegible] wilk = Popiel, [illegible] się [illegible] [illegible] Popiel w [illegible], Piast wpada w morze rybką, Popiel [illegible] za nim [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] do [illegible] [illegible] Czecha, Rzepichy i zmienia się w [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] pokazać się wobec Rzepichy. Pokochali się. Popiel [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] mądrej gadającej [illegible] [illegible] tylko [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] do nie [illegible] [illegible] Rzepicha [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Popiel zmienia się w [illegible], [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Rzepichy – to Piast. – Roża [illegible] się [illegible] [illegible] Czecha. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Straszny [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible]. W tem Piast [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] 10 [illegible] [illegible] [illegible] – „[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], Piast = Piorun" [= władca pioruna] aby [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] z [illegible] w chacie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] się syn Ziemowit.

VIII.

Rzepicha odwiedza Wandę i [illegible] [illegible] Czecha, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Rzepichy zgadza się na żądanie Piasta aby się [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Wiśnię, gdzie [illegible] [illegible] [illegible]. Syn – [illegible] Kupało – [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] Zaczarowani [illegible] ale Zabawa [illegible] aby [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Zmienia go w jaskółkę. Kupało odlatuje do raju, tam w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] ze [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Złotopióra i [illegible] do [illegible] [illegible] Czecha. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] do Piasta i Zabawa [illegible] się z nim a on [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] do Welindy, ta go zmienia w [illegible]. Koń Złotopióra [illegible] go i [illegible] do Zabawy a sam [illegible] [illegible] Piasta. [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] Kupało [illegible] [illegible], ale Zabawa zmienia w [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Kupało [illegible] [illegible] [illegible] a Zabawa [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] do swej chaty.

IX.

[illegible] Ziemowita. Piast, Kupało i Leszek [illegible] się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Popielowi. Leszek wraca do domu z [illegible] [illegible] Marzanny z Wawelu. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] (góra [illegible]. [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] a [illegible] [illegible] ([illegible]) [illegible] [illegible] zamek, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] z [illegible], [illegible] Popiela [illegible] [illegible]. — Zorenka, [illegible] Leszka [illegible] [illegible] do Marzanny, [illegible] Krakusa, [illegible] [illegible] Welindy. [illegible] [illegible] o Leszku i [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] i 12 braci Leszka. Welinda ich [illegible]. Braci Leszka zmienia w orłów, Zorenka [illegible], Welinda [illegible] Marzanna w [illegible] [illegible] [illegible] — Piast [illegible] [illegible] Zorenka, [illegible] jej [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] postać [illegible]. – [illegible] [illegible] [illegible]. Żar-Ptak [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] „[illegible]" i [illegible] Zorenki. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] się do [illegible] Leszka.

X.

Marzanna [illegible] się [illegible] [illegible], [illegible] jej [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] – [illegible] [illegible] [illegible] że [illegible] to Piast. [illegible] [illegible] Chochlików i [illegible] [illegible] jej [illegible] do Welindy. Jędza tam [illegible] ~~[illegible]~~ i opowiada wszystko, [illegible] [illegible] [illegible] Piastem. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Welinda [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] jej [illegible] [illegible] [illegible], [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] Marzanna [illegible], i [illegible] [illegible] [illegible]. Welinda [illegible] do Niedźwiedzia i prosi go o [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] Marzanny. – [illegible] [illegible] i niedźwiedź ją zabija. – Niedźwiedź [illegible] się [illegible] i [illegible] na [illegible] do [illegible]. [illegible] [illegible] się: [illegible] Marzanny, Rzepicha, Czech i Roża, Żywa, Wanda, Kolęda, Kupało, bracia Leszka, Zorenka. – [illegible] się Popiel [illegible], [illegible] Marzanna [illegible] [illegible] Dziwa

XI.

XI.

Dziwo niesie Marzannę na Sobotnią górę, gdzie ją Dziwożony ogłaszają swą królową. Zawiesza jej śmierć i żału [illegible] [illegible], wśród której wszyscy [illegible] narodzinie [illegible] Marzanny. Ta mu porywa [illegible] i sama staje się [illegible] – Tylko Dziwożony ją widzą ale [illegible] [illegible] przed Dziwem. Dziwo [illegible] jedna z nich – [illegible] „Marzanna [illegible] jak umarła [illegible]." – Lesze z Mieczem na Czarnolotku jedzie na górę Sobotnią. Podstępem Dziwa zamieniony w [illegible] jak tylko [illegible] przed nim. – Czarnolotek zawiadamia o tem do domu Leszka. – Piast wybiera się na ratunek Marzanny, wzywając Kupałę aby [illegible] [illegible], gdyby Piast za [illegible] nie wrócił. Prawdopodobnie [illegible] [illegible] Olędu i wtedy już nie [illegible] nie [illegible] na świecie a dla [illegible] polskiego nie będzie nadziei. – Leci Piast jako orzeł w Tatry. Radzi się Świętogóra, który za cenę [illegible] go w trumnie i pozwolenia [illegible], [illegible] w Piasta moc swą i [illegible] [illegible] jest [illegible] [illegible]. Piast leci do Złotomora, syna [illegible]. – Kupało wybiera się [illegible] na Sobotnią górę, na Złotogrzywku [illegible] na jej szczyt i zabija Dziwo. Dziwożona [illegible] [illegible] Niewidka [illegible] Marzanny i wskazuje mu źródło którego wodę żywota wskrzesić może wszystkich zaklętych w [illegible] [illegible], [illegible] mu jednak, że Marzanny nie ocucić nie [illegible], tylko [illegible] na [illegible] Leszka i [illegible] obecności. – Kupało wskrzesza Leszka [illegible]. Lesek [illegible] [illegible] i zawiść do Kupały. (Zgina wojny a Popiel kusi Leszka aby zabił Kupałę, co ten czyni. Nagle robi się zima. Przebudzeni [illegible] Noc.) Złotogrzywka [illegible] chce zabić Leszka ale Miecz Samosiecz go obrania. Lesek nie mogąc ocucić żony, rozpacza. – Złotogrzywek wynosi Kolędzie [illegible] o śmierci syna. – Mroźno [illegible], [illegible] [illegible] się do podmorskiego zamku Wandy i razem z nią i Samosiecznami i Wodnikami [illegible] [illegible] [illegible] wodę – [illegible]. Wojny opadną na dno morza [illegible] [illegible] [illegible]. – Zima coraz [illegible] – świat [illegible] [illegible] [illegible]. Popiel tryumfuje, że naród [illegible] ginie. [illegible] [illegible] [illegible]. ~~[illegible]~~ Naród [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Lud podnosi bunt. Jaga [illegible] wojsko myszy, które zagryza buntowników i całe [illegible] [illegible]. – Tylko Kruszwica i dzieci Piasta [illegible] wolna. – a jabłoń Żywej w zimie rodzi owoce.

XII.

Piast jako orzeł przylatuje do Złotomora. Służba całe [illegible] [illegible] wszystko tam ze złota ale [illegible] [illegible] i wszyscy głodni [illegible] Złotomór [illegible] ich [illegible] [illegible] i tylko [illegible] [illegible] złota trawka. – Piast nie daje się poznać [illegible] i [illegible] za parobka przez [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] przyrodę. Przypadkiem [illegible] [illegible]. Piast [illegible] mu że [illegible] Doli [illegible], że tylko Wanda może lody [illegible] i zimę zwalczyć a ją tylko Kupało może obudzić a Kupałę tylko róg Złotomora. Tenże pożycza mu róg. – Piast [illegible] pod Sobotnią górę. – [illegible] Leszka. Piast [illegible] [illegible] aby mu przyniósł [illegible] wody żywota. [illegible] Kupały, który godzi się z Leszkiem. Jada z martwą Marzanną obaj do zamku Leszka, gdzie Kupało [illegible] ojca Marzanny, który [illegible] że to Lesek ją pocałował i ocucił. Namiętna [illegible] [illegible]. –

Kupało wraca do [illegible]. Powstanie [illegible]. – Na wezwanie Piasta [illegible] Lesek wojsko ze [illegible] (Leśników) a Kupało z swoich ludzi na bój przeciw Popielowi. [illegible]. Kupało [illegible] [illegible] róg Złotomora, lody [illegible]. wiosna. Wanda się budzi i [illegible] [illegible] i ciągnie na bój z Popielem. Lesek zagradza mu odwrót na północ, gdzie jest [illegible]. [illegible] Tur przybywa im z pomocą. – [illegible] [illegible] ciągną wojny Popielowe – a [illegible] ich [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Tur ich [illegible] [illegible] i [illegible] z wojewodą wojny [illegible] a [illegible] go że Popiel i [illegible] jest wrogiem, [illegible] aby [illegible] na Popiela.

Sroka opowiada Popielowi, który gromadzi swe wojska: [illegible], gady, [illegible], [illegible], [illegible], [illegible], Żmij [illegible] Popiel [illegible], gdy w tem [illegible] [illegible] Wanda [illegible] [illegible] wrogów. Żmij [illegible] jej [illegible] sam się zagryza. – Wojsko Popiela [illegible] na północ – [illegible] ich Lesek i Samosiecz. Popiel i Jaga chcą uciec [illegible] ale Piast [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Chronią się do [illegible] wieży na Gople tam ich myszy zjadają.

[illegible] [illegible] wybrać królem: Leszka? Kupałę? Wandę? Piasta? Czecha? & Kupało [illegible] Piasta [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] gospodarz. Jest nim Piast. Piast [illegible] się [illegible] synem Krakusa i Żywy – przyjmuje koronę, osadzi Ziemowita na Wawelu a [illegible] [illegible], sam [illegible] na Szklaną górę. – Piast [illegible] Złotomorowi róg [illegible] [illegible]. – Kraków [illegible] [illegible] znowu [illegible] i [illegible] [illegible] z [illegible] [illegible] do zamku. – Czech [illegible] [illegible] [illegible] morza, zdobywa kraj [illegible] [illegible] i [illegible] tam [illegible] [illegible] Praga i [illegible], gdzie [illegible] [illegible] – a [illegible] [illegible] [illegible] dała ten kraj w posagu. – Sobótki w Kruszwicy. Zabawa na [illegible] [illegible] [illegible] do siebie, na Szklaną górę, gdzie wszyscy zebrani z ziemi, morza i [illegible] Złotomór [illegible] do [illegible]. – Autor był tam [illegible] i [illegible] [illegible]

[illegible]

MIT.

KROK = Światowid? – wbaśniach ludu wedle tradycji. Dziś zawsze jako Król i ojciec bohaterów – a więc zapewne to ojciec bogów strącony przez Chrześcijaństwo = // Tezeus // Baba

(// Chwors = Smok = Czarnobóg lub jego sługa = król wody ? = Chorś)

Krak jako rydz zmienia się w Króla Raju „wśród Raju umarłych władca"
u ludu zwie się BIAŁOBOGIEM u ciemnych najczęściej SWAROGIEM

WANDA = córka KROKA i DODOLI, urodzona w Raju, virago, strażnica dziewictwa, zabija się w rzece wrzuciwszy ...
SAMOŻONY jej towarzyszki. RUSAŁKI = [illegible] ... utopione się w matkę i po zmartwieniu nad swobodą i Rydygierami wrzeci.
SAGA-BABA nienawidząca ludzi – może Noc – później żona Popiela (widząca)

II SOPUCHA } jej córy, czarownice.
WELINDA }

CZURYŁO = Czur lub Czarownik? – // Dyonizos
WIERZBIĘTA = wróżbita

1. ŻYWA = bogini lata, matka Piasta
DZIEDZILIA = jej matka, bogini urodzaju

POPIEL = Zima = Czarnobog = Rydygier
WILE = 12 dziewic córek Popiela i Jagi-Baby (najmłodsza LICHODZIEWA) zde duchy ziemi
MIECZ SAMOSIECZ } synowie Popiela i Jagi-Baby
GĘŚL SAMOGRAJ }
MARZANNA = ziemia uśpiona. = Zima

ZŁOTOMOR najmłodszy syn Czecha i Rosy = demon bogactwa
CZECH = Stryboży = Bóg wichrów i król morza. (Ws. nie dość go nazywać Strzybogiem bo to „zbyt nowy patyczna dla tego mówił gawęd" (??))
ROSA # jego żona, królowa morska..
ZABAWA = młodsza córka Czecha i Rosy – całotne nowożenie młodej ziemi na wiosnę, wiosna. (idzie za Kupałę)
PIAST = (synarzyny i kr.) Lato, pogromca Zimy, pan urodzaju, król ziemi.
RZEPYCHA jego żona, córka Czecha i Rosy, Rusałka, która rusza w lasach wśród niemi nad ich gospodarzami
~~ZABAW~~

III KOLĘDA = matka Słońca, (Kupały / Królowa żab) („fatum, dola)
IV DODOLA = 'Królowa Piekieł', 'słowiańska Psyche', 'dająca demon i urodzaj nadziemne,
NIŚ = („Złota Baba") (trzy Piekieł), ojciec wszystkich królowej piekieł Dodoli

trzej ostatni z wymarłego rodu wielkoludów i karłów
TUR = olbrzym, „demon wojny" (?) Świętogór

DZIWO = Karzeł garbaty z długą siwą brodą, demon widma wcieracze Niewidzialne
DZIWOŻONY = Oready, wcierownych czapkach, podmieniające dzieci, u Dziwo. Dobre
RACHMAN = Charon przewoźny przez DUNAJ KRWAWY
TRZY SĘDZE, jego córki = trzy Parki (NIEWIESA, NIEMIŁA, PSIOŁA)
PANI ZMORA = Śmierć, strażniczka bram Raju

RYCERZE NA TURNIEJU, ZALOTNICY WANDY. 265.
CZAS i PRZEMIANA = dziad i baba, rodzice Leszka i gospodarstwo

LESZEK = księżyc – syn KRAKA

LESZKA 12. (starszych) BRACI. – (12 miesięcy) = dzieci Kraka
ZORENKA jego siostra = żona. +

[illegible]

KUPAŁO = Słońce = syn Kraka i Kolędy.

LESNIKI = satyry
MIAUKI = Driady
WODNIKI = Trytony
RUSAŁKI = Nimfy
CHOCHLIKI – diabliki powietrzne
OLBRZYM jednooki w Zamku Powiele = Polifem
TRUPY w Zamku Powiele
Gady, sowy, kruki, (wrony) niedźwiedzie, nietoperze, węże
Żubr

ŻAR-PTAK
ZŁOTOGRZYWEK koń Kupały. = Pegaz
CZARNOLOTEK koń Leszka

TATRY
NIEWIDKA zamek Powiel
Raj
Wiedeń
Sobotnia góra
Szklana góra
Wawel
Okuta nad Gopłem

Łaska moc – naród, żmija, słup
— Sasanka
— cię, panowanie
— góra

Mity

Popiel =
(a „[illegible]” oznacza u Słowian dobrego ducha opiekuńczego w domowem ognisku – czci w kształcie kota.)

Żywa =
(matka bogów

Marzanna.
(bogini morowej zarazy)

Kupało
(uzdrawiający bóg – lekarz)

Kolęda
(bóg początku czasu = Janus) – wiosna

wymawiane przedrzeźnione :120 593, 126.

powtarzane ——

piękne 642

przywołuje 568
~~Krzesz się [illegible]~~
skrzypię 613

(czcimy 568
~~[illegible] 549~~

turyści 656

prosi się 551,
obiecuje?? 554. 655.
sknerz? 230

Zamek czerniał się wśród mroku ciemnej nocy

zegary, ornaty za kratami, dzwony, kawalkada, esplanada 255
taranowane, zbrojownie (306),
kościoły, księża, ornaty, ceremonie
liczone w skutkach, naczynie,
przeżegnał się, [illegible]
jak pielgrzym przed figurą 619. *

„Śmierć jak żniwiarka koszona 162

Mitologia i Raj w którym ludzie żyją 190. 210.

Mknie przez świat jak przez wieczność 196.

Rosa „pani morza niebieskooka" jak Thetis, Demeter, Eos, Athena „Kallikomos" lub „euplokamos"
Tak gada do Czaka Neptuna, jak Juno? do Jawne? – „Rękoczyna" jak Flirwki epitety

Olbrzym w zamku Dziato – Polifem.

„poznaje wspomnienia swego dziedzictwa" (Rzepicha) 359

Mitol. wielu miejscach: „ludzie ziemscy" 396.

– „smętna jakby święta" 484 (mo. niebojowni) 490 [illegible]

zębami uzbrojone chrapy niedźwiadka 508. śmierć [illegible] 508.

Pogrzeb jak kołem nocy, kołem śmierci 594

Złotomór = pan wieczora, demon bogactwa (i Morfeusz?) 604

ziemia w zimie podobna pannie co do ślubu staje obleczona (u dzików?) 617

„Napisano" „w księgach Doli" itd. Fatum 619 * – [illegible], w gwiazdach zapisano 557.

Kupało (= Słońce?) w słońce patrzy 621. – Lenek (= księżyc) porównany z księżycem 630.

– „Lepiej nam się poukładać przed zagadek ludem, co nas zamieszkał punkty" 635
także 630 i w wielu miejscach wymieniony [illegible]

– „Łza duża zapłynęła jej w oku" 637.

– Nie [illegible] co w tem utworze że Dziad w chacie mieszka a nie na Szklanej Górze?

– „Rozprowadzać polowanie" 649

NB.

* jak duch w kościele 624 – przeżegnał się 632 „smętna jakby święta" 489

13 zgłoskowy – jeden wiersz 14 (611.) – 12 = 612, 645
666.

NB. Nie podnosimy błędów językowych lub ortograficznych, które tylko raz lub dwa powtórzone w pracy, bo je wtedy uważamy za błędy druku – przytaczamy tylko takie które [illegible], [illegible], [illegible]

AP 119 l

POPIEL I PIAST,

Tragedja w pięciu aktach,

Z PODAŃ I LEGEND HISTORYCZNYCH,

(Na tysiącletnią rocznicę Piastową)

WIERSZEM PRZEZ

MIECZYSŁAWA ROMANOWSKIEGO.

Dzien. lit. 1862. N. 25.

WE LWOWIE,

NAKŁADEM KAROLA WILDA.

1862.

Nowsze dzieła, wydane nakładem księgarni KAROLA WILDA we Lwowie, albo w tejże w komisie będące.

Czarna skała. Ułomek z pod stóp „Beniowskiego". (Wiersz). 32 str. w 8ce. 1862. 35 cent. w. a.

Dzierzkowski J. Uniwersał hetmański. Powieść historyczna z drugiej połowy XVII wieku. Tomów 2 8vo. (I. 253. II. 298) 1850. W. a. 3 złr. 16 kr.

Jakie powody miał autor „Studjów historycznych nad rewolucyą francuzką" (Felix Czacki) do przedsięwzięcia tej pracy i skreślenia dzieła, które w roku 1857 wyszło z druku w Paryżu. 8vo. (str. 16) 1862. W. a. 20 kr.

Kosteckoho Platona, Poezyi. (W ruskiem narzeczu polskiemi czcionkami drukowane). Ze słowniczkiem. 128 str. w 16ce. 90 centów w. a.

Lam Jan. Zawichost. Spiew historyczny z kronik halickiej ziemi 32 str. w 8ce. 1862. 35 cent. w. a.
(Cały dochód z tego wydania przeznaczony na wspieranie ubogiej młodzieży akademickiej.)

Łazowski, Ewgienii Łada. Gramatyka języka polskiego, oparta na historycznym jego rozwoju. Dzieło konkursowe w skróceniu dla użytku niższych klas gimnazyalnych i realnych. 392 str. w 8ce. 1861. 1 zł. w. a.

Materyały do dziejów bezkrólewia po śmierci Augusta III i pierwszych lat dziesięciu panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego. 2 tomy 8vo. (I. 302. II. LXV i 271 str.) 1857. W. a. 3 zł. 16 kr.

Mały obrazek świata dla małej dziatwy, skreślił Hipolit Witowski podług Fr. Gerstaeckera. Z dwiema kolorowo litografowanemi półkulami ziemi. 114 str. w 18ce. w chromolitografowanej okładce oprawne. 1859. 1 zł. w. a.

Portrety przez Nie-Van-Dyka (Józefa Szujskiego). 216 str. w 8ce. 1 zł. 50 kr. w. a.

Powidaj Ludwik. Kozacy Zaporożcy na Ukrainie. 8vo. (222 str.) 1861 r. W. a. 1 zł. 60 kr.

Romanowski M. Dziewczę z Sącza. Rzecz mieszczańska z cza-

POPIEL I PIAST.

Kochanemu Mieciowi Pawlikowskiemu

od Autora

14/6 862.

(PRZEDRUK Z DZIENNIKA LITERACKIEGO.)

57

POPIEL I PIAST,

TRAGEDJA W PIĘCIU AKTACH,

Z PODAŃ I LEGEND HISTORYCZNYCH,

WIERSZEM PRZEZ

MIECZYSŁAWA ROMANOWSKIEGO.

WE LWOWIE,

NAKŁADEM KAROLA WILDA.

1862.

W DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH.

OSOBY:

Popiel, król.
Władysław,
Zbigniew,
Przemysław,
Wyżymir,
Wrocisław,
Jaksa,
Ziemomysł,
Wisław,
Bogdala,
} Książęta, stryjowie króla Popiela.
Szczerb,
Mirosz,
Brona,
Jarosz,
Kraska,
} Wojewodowie rodów.
Św. Metody, apostoł słowiański.
Diakon.
Pater Fuchs, kapelan królowej.
Harten,
Giese,
} posłowie niemieccy.
Piast, kmieć z Kruszwicy.
Ziemowit, syn Piasta.
Żóraw, Zaodrzanin.
Świergoń, dworzanin Popiela.
Gniewosz, dworzanin Zbigniewa.
Sęp, harfiarz.
Czorcz, rycerz Zbigniewa.
Adela, żona Popiela.
Bożenna, matka Popiela.
Kalina, siostra Popiela.
Rzepicha, żona Piasta.

Wieszczkowie — Rycerze — Kmiecie i kmiotki.

Rzecz dzieje się wKruszwicy, nad Odrą i w okolicach Kruszwicy.

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

(Przed zamkiem Popielowym. Do zamku wiodą główna brama i dwie furty, po lewej i prawej stronie bramy. Przed bramą lipa. Żóraw wchodzi zbrojny w oszczep i miecz; poźniej pater Fuchs, Harten i Giese.)

Żóraw. Jestem tu w końcu. Piękny gród Popiela!
Dla podróżnego, lipa chłód rozściela.
Kogoż tu znajdę? obrońcę? czy pana,
Którego pierś tak zimnem opasana,
Jak jego zamek murem? Co on powie?
Jam ni kniaź, ni pan, ni wódz.... O! bogowie!
Za mnie narodu mego krew i jęki
Będą przemawiać.... on dużej jest ręki,
Wskrzeście wy jemu w sercu głos litości!
(słychać trąbkę)
Cyt! trąbka nowych zapowiada gości.

(Żóraw usuwa się za lipę; z furtki wychodzi Fuchs. Ku niemu idą Harten i Giese.)

Giese. Witajcie ojcze!
Fuchs. Łaska z wami pańska.
Harten. Więc to jest starcze, ta jama pogańska,
O której takie prawiono nam dziwa?
Fuchs. Pójdźcie!
Giese (robiąc krzyż). Ta droga nie wszystkim szczęśliwa,
Niechże mnie na niej krzyż Chrystusów strzeże!

Harten (uderzając po mieczu).

Z krzyżem w głowicy miecz mają rycerze.

(Odchodzą za Fuchsem we furtę.)

Żóraw (występując z za lipy.)

I któryż bóg mię sprowadza tu z temi?
Psy, co chłeptali krew na mojej ziemi
W grodzie Popiela!... On ma Niemkę żonę,
Pewnie mu niosą i krzyż i koronę.

SCENA DRUGA.

(Żóraw; wchodzą Popiel, Zbigniew, Przemysław, Wyżymir, Szczerb, Mirosz, Brona, Jarosz, Kraska, Piast, kilku rycerzy i kmieci.)

Popiel (do Zbigniewa).

Na wrzawy wieców, czasu tylko szkoda.
Gdzie jeden rządzi, tam najlepsza zgoda.
Patrzałem na to gdym brał żonę moją;
Tem, stryju, Niemcy tak przeważnie stoją.

Zbigniew. Bogowie z tobą! mądre rzekłeś słowo.

Popiel (do zgromadzenia)

Więc wiecom koniec, a król odtąd głową.
(postrzegając Żórawia)
Zkąd wy?

Żóraw (przystępując) Z Zaodrza, z ziemi nieszczęść panie.

Popiel. Ze ziemi nieszczęść?... Bracie Zaodrzanie,
Przystąp i powiedz, co się dzieje z wami.
Słyszałem, żeście wiedli bój z Niemcami.
Cóż spadło na was?

Żóraw. Mordy i pożogi.
Lud nasz wycięty od zaborczej broni;

We więzach starce, zbezczeszczone progi,
U mogił jęki, w polach wrzask pogoni.
Spłonęły sioła, grody i świątynie,
Niemcy do krzyża spętany lud chłoszczą,
Gdzie jeno spojrzysz, tam krew lub łza płynie;
Kędy się zwrócisz, śmierć i rozpacz goszczą.
Syn rzuca matkę, ojciec dziatki lube,
Wieszczek gaj święty i objetne zgliszcza,
I lecą na bój — królu! na zagubę,
Bo nie ratuje nas bój, lecz wyniszcza.

Popiel. Przekleństwo wrogom!... A coż wasi wodze?
Na wiecu tylko gardłują odważni,
A w bitwach dają lud wycinać srodze?

Żóraw. Zginęli nasi wodzowie poważni.
Jedni polegli na pobojowisku,
Drudzy schwytani i żywcem spaleni,
A my zostali bez wodzów, w ucisku,
Bez wodzów, królu! śród krwi i płomieni.

Brona. Możni bogowie!

Popiel. A kniazie udzielni?

Żóraw. Ci się w hołd królu, oddali Niemcowi,
I krzyż przyjęli.

Popiel. Kniazie w hołd? bezczelni!

Żóraw. I chodzą królu, i syczą ludowi,
Że stare bogi niczem, że krzyż bogiem.
A z nimi czarni zachodzą w zagrody,
Z olejem, z krzyżem i ze dzbankiem wody,
I lud czarują na zbratanie z wrogiem.

Popiel. Znać grom samopas błąka się z wiatrami,
A na niebiosach skamienieli bogi,
I nie ma pomsty na podłość i zbrodnie.

Żóraw. Grom będzie z nami, gdy ty będziesz z nami;
W twojej go ręce czują teraz wrogi;
Ty masz zbawienia i zemsty pochodnię!
Zesłańcze bogów! uklękam przed tobą;
Przemożny królu! ty jesteś wybrany
Zmienić łzy w radość — w szczęście nasze rany;
Ty, podnieść naród przywalon żałobą
Z pod pogorzelisk, krzyża i rozboju.
Jeszcze znajdziemy ducha w naszem ciele,
Jeszcze możemy wypłynąć z krwi zdroju —
Zwyciężyć jeszcze, lecz ty stań na czele!

(Chwila milczenia.)

Mamże ci mówić jak cię naród czeka?
Mamże cię błagać moich krwią i łzami?
W ogniach mi dawno z łez oschła powieka,
Krwi nie wysłowię spiekłemi ustami,
Patrz królu! w każdem tchnieniu mego łona
Czuć, że tam naród mordowany kona.

(Popiel zakrywa twarz.)

Ty płaczesz? Królu! tam u nas kamienie
Płaczą... O królu! ty mnie łez nie dawaj!
Jam tu do ciebie przyszedł po zbawienie,
Po miecz twój, wrogom straszny... Orle! wstawaj!

Popiel. Wstanę ja ptaku mój! ja wam mścicielem!
Przez wszystkie bogi klnę się, że nie długo
Ślady za sobą trupami uścielem
Aż poza Łabę! tam za rzekę drugą!

Do Niemieczczyzny zaniesiem pożogi
I mord, a takie zatyczymy drogi
Kościotrupami Niemcom, że po wieki
Lękać się będą brzegów waszej rzeki.

Żóraw. Niechże cię królu, błogosławią nieba!

Popiel. Ale mi ludzi do tego potrzeba,
Posłusznych jako żelazo młotowi.
Postaw mi takich, co będą gotowi
Umrzeć gdy skinę, a wstać gdy rozkażę.
Niech mi przysięgną na bogów ołtarze,
Że będą ślepym piorunem mej woli.

Mirosz. (do Szczerba.)
Nie znajdzie takich. Chyba ród sokoli
Zapomniał w biedzie górą skrzydła nosić!

Żóraw. Królu, jam tułacz, łaski przyszedł prosić,
Więc mi ją przyjąć taką jaką dajesz.
A ludzi, jeźli z tem na mnie się zdajesz,
Ja ci dostawię takich.

Popiel. Takich ludzi?

Żóraw. A znasz ty tę moc, którą rozpacz budzi?
A wiesz ty co pierś, której wszystko jedno
Żyć lub w mogiłę położyć się biedną?

Popiel. Zaiste! straszni ludzi!

Żóraw. Bez ojczyzny,
Królu! a w sercach mają takie blizny,
Po tej ojczyznie, że ich nie zaboli
Nic, cobyś panie uczynił ich doli,
Byleś im tylko ojczyznę ocalił.

Popiel. Daj mi tych ludzi! a ja będę palił,
I ścinał z nimi Niemców bez litości.

Żóraw. Po jutrze królu, ujrzysz twoich gości.
(odchodzi.)

Popiel. (do zgromadzenia.)
Ogłosić wojnę, otrąbić wyprawę!
Niech każdy broń ma gotową i strawę.
(spostrzegając zadumanego Piasta.)
A ty co dumasz tak, gołębiu siwy?

Piast. Dumam, że u nas, królu miłościwy,
Będzie tak samo.

Popiel. Kmieciu, włos twój biały
Litość zna we mnie. Dość tych słów, zuchwały!
Raz rzekłem: wiecom koniec! Mnie do lotu
Rad nie potrzeba z pod kmiecego płotu.

Piast. Ha! niechajże tem rządzą możne bogi,
Wam wasza wola, a nam wiec nasz drogi.

Popiel. Dość! a do wojny stawajcie gotowi.

Kraska. Staniemy, królu!

Jarosz. Sława Popielowi!

(Przy okrzyku: „Sława!“ Popiel, Zbigniew, Przemysław, Wyżymir, Jarosz, Kraska i rycerze odchodzą główną bramą do zamku. Na skinienie Piasta rozchodzą się kmiecie w różne strony.)

SCENA TRZECIA.

(Szczerb, Mirosz, Brona i Piast; poźniej Świergoń.)

Brona. Kmieci już złamał; o! i nas coś czeka!

Mirosz. Król potrzebuje rycerskiego człeka,

62

Nas nie zaczepi zapaleniec młody.

Piast. Nie, lecz do czasu tylko, wojewody.

Mirosz. Zaczepi wieczór, a zginie o świcie.

Piast. Ach! wy jak orły poglądacie w życie!
Wam się wydaje, że pomiędzy wami,
Nikt się odstępstwem, zdradą nikt nie splami?
O! nie tak możni, za to co nam złupi,
Za to król mieczów jutro na was kupi,
Rozgoni ludzi, pozabiera trzody,
W posłuszne ręce odda wasze grody;
Nie miótłby on tak w proch kmiecego czoła,
Gdyby nie wiedział, że i wam podoła.

Brona. Dobrze Piast mówi; znajdą się ramiona.

Mirosz. To się rozpadniem znowu na plemiona.

Brona. A Niemcy... przemoc...

Mirosz. Co przemoc? my wolni!

Piast. I wy rozrywać bylibyście zdolni,
Tych, co od wieku jak pod jedną strzechą?

Mirosz. A nie wstyd że mi być tu króla wiechą?
Przemoc? obaczym!... Ale wojewody,
Wszak dzielnic naszych plemiona i rody,
Nie poszły musem pod królewską władzę.
Niech wiec król wróci, lub ja mych prowadzę
Precz, i tak każdy niech swoich zabierze.
Pójdziem zakładać indziej gniazda świeże,
A Popiel niech tu włada nad pustkami.

Szczerb. Żal mi za gniazdem, lecz polecę z wami,
Walecznej ręce wszędzie świat otworem.
Spal i ty Piaście chatę twą pod borem,
Spal i chodź z nami.

Piast. O nie! moja chata
Stała gościną ludziom długie lata;
Ja nie podpalę jej, wojewodowie!
Niech wam za serce zapłacą bogowie...
Gniazda przemieniać, to orla przyroda;
Człowiek zaś trwać ma tam, gdzie go przygoda
Znajdzie, gdzie wolę objawią mu bogi.
Niech smutni do was udeptują drogi,
Niech wsparcie u was pokrzywdzony zoczy,
Czyńcie tak, a lud murem was otoczy.

Szczerb. Czy możem liczyć?

Piast. Czemuż nie liczycie?!
Żal mi gniazd waszych, bo czyste tam życie,
I dnie tam piękne wiodły się swobodnie.
Gdy odejdziecie, zasiędą tam zbrodnie,
A nam rzecz pójdzie i dłużej i krwawiej.

Szczerb. (podając rękę Piastowi.)
Niechże naszemi będą kmiece sprawy,
Z kmieciami razem! Miroszu, czy z nami?

Mirosz. (podając rękę Piastowi.)
Z wami.

Szczerb. (do Brony.) Wy Brono?

Brona. (podając rękę Piastowi.) I Ja.

Piast. (podnosząc rękę ku niebu.) Wy z bogami!

Świergoń. (z furty.)
A tu na króla rada, tajna zmowa.
Niech radzą! mnie wieść nagrodzi królowa.
(usuwa się.)

Brona. A teraz Szczerbie, udzielajcie rady.

Szczerb. Po wojnie na wiec zwołamy gromady,
Zawezwiem króla, niechaj się przekona,
Że równo z kmieciem i rycerskie łona
Cenią wiec.

Piast. Lecz to po wojnie się stanie.

Brona. Oby nam poszło bez krwi wiecowanie.

SCENA CZWARTA.

(Ci sami; wchodzą: Bożenna, Kalina, poźniej Ziemowit.)

Piast. Ot, matka.

Kalina. Matko, Piast i wojewody.

Bożenna. Coż? mocno słyszę utyskują rody
Na mego syna?

Piast. Krzywda nam się staje:
Król łamie nasze odwieczne zwyczaje;
Za miecze, za chleb, za daniny z roli,
Zabrania wiecu nam i naszej woli.

Bożenna. O! nie tak Piaście, odmień twoje słowa.
Nie mów: ‹król łamie›, lecz powiedz: królowa.
Ach! wojewody, strzeżcie wy mi syna!
I mnie i sobie. Już mu psuć zaczyna
Ta Niemka serce. I ty Piaście stary

Bacz, czy nie myśli król odmienić wiary;
Straszny czar, Piaście, ta Niemka ma w dłoni!
Patrzaj! odemnie czasem król już stroni,
Jakby w mych oczach nie widział żem matka.

Piast. Jak strzeglim, strzedz go będziem do ostatka;
Może nam za to z karku spadną głowy.

Bożenna. Smutek cię uczy takiej smutnej mowy.

(Ziemowit wchodzi; postrzegłszy Bożennę i Kalinę, staje i odpina bursztyny z hełmu.)

Kalina. Matko, Ziemowit idzie.

Bożenna. Ot, z wyprawy
Syn twój powraca. Patrz! ile mu sławy
Na młode czoło rzuciła ta wojna.

Ziemowit (przystępując) Cześć wam królowo i pani dostojna,
I wam królewno, i wam wojewody.
Ojcze!

Piast (radośnie) Cóż? cało wyszedł szyszak młody?

Ziemowit. Cało. A był tu Żóraw?

Piast. Był słuchany.
Król go w opiekę bierze z Zaodrzany.

Ziemowit. O! setnie mu to wynagrodzą bogi.
(Podając Kalinie bursztyny.)
A oto drobny upominek z drogi
Dla was Kalino, jeźli wasza łaska
Przyjąć. Z nadmorskich bursztynów przepaska,
Jasna jak warkocz, splecion z waszych włosów.
Widziałem u was wieniec z polnych kłosów,

Poprzetykany bławatami w koło.
Włóżcie Kalino ten wieniec na czoło,
Do waszej krasy pięknej on przystanie.

(Kalina na skinienie Bożenny przyjmuje bursztyny.)

Bożenna. Za pamięć o nas weź podziękowanie.
O! Piaście, temu uśmiecha się życie.

Kalina (ciszej) Pamiętaliście o nas Ziemowicie?
Jacy wy dobrzy!

Ziemowit (ciszej) Nie było i chwili,
Bym nie pamiętał jak wy sercu mili.

Kalina (ciszej) My was czekali długo —

Ziemowit. Bogi z wami!

Bożenna (do Piasta) W zamku ucztuje syn mój ze stryjami,
A mnie do gości Niemka nie wołała.

(Słychać trąbkę.)

Znów gość przybywa. Głowa moja biała
Wstydzi się obcych, że ją zapomniano.
Widzicie, takie syn mój przyniósł wiano. (Odchodzą.)

SCENA PIĄTA.

(W zamku Popiela. Za stołem Zbigniew, Przemysław, Wyżymir, Jarosz, Kraska i rycerze. Na skraju siedzi Sęp z harfą. Popiel wita stryja Władysława. Adela przypatruje się powitaniu.)

Popiel. (Prowadząc Władysława do stołu.)
Rok mija stryju! lecz jam się nie zmienił.
Kocham was, cenię, jakem dawniej cenił.

Władysław. Dobrze masz serce; dożyj mej starości.

Adela (do siebie.) Ten widzę, przybył uczyć go miłości,
Ale daremnie przy mnie ją zasiewa.

Władysław (do gości.)
Witajcie bracia! A ktoż jest ta dziewa,
Ta gładkolica, co się tak spłoniła?

Popiel. To stryju drogi, moja żona miła.
(Do Adeli.)
Jakto? czy nie masz słów na powitanie?

Adela. O! mam ich mnogo. Wybaczcie mi panie!
Małom świadoma waszego zwyczaju,
Gdyż rok zaledwie przebywam w tym kraju;
Czynię, co król mi uczynić rozkaże.
Cześć wam!

Władysław. Popielu, ognisk twoich straże,
Miła dłoń trzyma. Podajcież mi czarę.
(Do podającej Adeli.)
Niech będzie z wami tych ścian szczęście stare!
(Siadając.)
A piękne szczęście w zamku tym bywało:
Tędy dwanaście zbroic rzędem stało;
Tam dziad twój siadał, nasz rodzic, Lech stary,
A w krąg my dzieci; i szumiały czary
Złotego miodu przy pieśniach i wrzawach.
Tu Lech bywało radzi o wyprawach;
Tu wojewodów sprosiwszy i kmieci,
Podniesie czarę i zawoła: ‹Dzieci!
Sąsiad nam zajrzy biesiad i pogody.›
Więc bierzem zbroje, lecim, palim grody,

65

Potem zdobyczą dzielim się we święta.
I Sęp wojował z nami; — on pamięta.

Sęp. I ja i harfa.

Popiel. Pomni harfa twoja?
Patrz! tam nad tobą błyszczy Lecha zbroja;
Zagraj tej zbroji! — Żono daj mu czarę.

Adela (do siebie) Królowa dziady obsługuje stare....
(Do Sępa)
Pij i graj! król się wspomnieniem rozczula.
Weź czarę! Widzisz, słuchać musim króla
I ty dziad z harfą, i ja twa królowa.

Sęp (do Adeli) Czy zawsze was tak bolą jego słowa?

(bierze od Adeli czarę, stawia ją nietkniętą, i poczyna grać.)

PIEŚŃ.

W niebach za stołem,
Zasiedli społem,
Pomarli nasi ojcowie.
Sławnej czeladzi,
Bogowie radzi,
Gośćmi się cieszą gazdowie.

Godyż tam, gody!
Czerwone miody,
W srebrzystych pienią się rogach.
Na cześć biesiady
Spiewają dziady,
A Lech najbliższy przy bogach.

»Hej! wojowniku,
Nasz obietniku —

Bogi doń rzeczą wieczyste —
Okrom te gody,
Jakiej nagrody
Chce jeszcze serce twe czyste?

»Możni bogowie!
Lech im odpowie —
Gdy słudze radziście swemu,
Potęgę w boju,
Miłość w spokoju,
Dajcie ludowi mojemu.
(Uderza akord i przestaje grać.)

Popiel. Potęgi w boju! nie na moich bogi,
Lecz na to plemie, którego miecz srogi
Zaodrzan ciche poniszczył siedliska.
Stryjowie mili, z Niemcem wojna bliska,
Więc przypominam, że mi się należy
Pomoc od naszych ziemian i rycerzy;
Do nieobecnych poszlę moich ludzi.

Adela (do siebie) Któryż go szatan przeciwko nam budzi?...
Ten Zaodrzaniec....
(Spoglądając na stryjów.)
Ale cyt! stryjowie
Niechętnie króla skinęli przemowie.

Władysław. Winniście pomoc; on król, my książęta.
Tak Lech zarządził; Lecha wola święta!
I jam tu przybył z wieścią o zaborze.
Trzymajcie razem! bo krwawe nam zorze
Od sinej Odry goreją nocami.
Ale ja starzec nie zdążę już z wami,
Więc tu ci królu władztwo moje zdaję.

Przemysław (do Zbigniewa.)
To gwałt, nam bracie należą te kraje,

Wyżymir. To nasza ziemia, to z podziałów Lecha.

Zbigniew. Cyt!

Władysław. Tobie królu przyszłość się uśmiecha,
Mnie ku mogile starość moja ciśnie.
Dziś-jutro stos mój płomieniem zabłyśnie;
Weźże co twoje.

Adela (do siebie.) W sam czas z temi dary!
Lecz Zbigniew jakieś czarcie ma zamiary.
O! szeptaj braciom; ja tu trzymam straże,
Ja twe sztylety królowi pokażę.

Popiel (ściskając Władysława.)
Nie stryju! ja wam nie dziękuję słowy.
Ja wolę za to policzyć wam głowy
Pobitych wrogów, i złożyć ich zbroje.
(Do Sępa.)
Sępie, graj! Czemu milczą struny twoje?

Sęp. Milczą, bo Lecha sławiły przed wami,
A Lech największy.

Popiel. Jego duch nad nami.

Sęp. Będzie, gdy sercem pójdziesz za nim panie.
O! Powróć kmieciom mir i wiecowanie.

Popiel. Sępie, ja lubię gdy mi sławisz boje.
Ale przez bogi! strzeż by struny twoje
Nie chciały z mieczem igrać jak dziecina.
Mój miecz ostrzony, Sępie, on rozcina.

Sęp (uderzając akord smętny.)
Słuchaj, jak one smętnie jęczą w ręku.
Nie chciej ty słyszeć strón rozciętych jęku,
Tak jęczy naród, nim chwyci za miecze.

Kraska. Ty z królem mówisz, zuchwały człowiecze.

Sęp. Wiem Krasko że kto prawy, mówi śmiało.
Lęk mię nie bierze o mą głowę białą,
Bo któryś możny bóg nią gospodarzy.
Nieraz ta harfa i na władców twarzy
Widziała bladość już, więc jest spokojna.
Przyjdę tu z pieśnią, gdy się skończy wojna,
A teraz cześć wam królu i panowie. (Odchodzi.)

Władysław. Ha, i mnie czas już. Niechaj cię bogowie
Wiodą Popielu bojami do chwały.
(Wszyscy wstają.)

Popiel. Czemuż wam spieszno tak? Ten lirnik biały
Gości mi zmroził. (Odprowadza Władysława.)

Zbigniew (do Przemysława i Wyżymira.)
Ja do siebie jadę.
Wezwijcie do mnie braci na poradę;
Musimy nasze ubezpieczyć działy.
Ten hardy Popiel jak owoc dojrzały —
Trzeba go zerwać nim spadnie na głowy.

Popiel (żegnając odchodzących gości.)
Niech każdy w szczęściu ujrzy próg domowy.
(Odchodzą.)

SCENA SZÓSTA.

(Popiel, Adela, poźniej Świergoń.)

Popiel. Tu duszno; ścian tych nuży mię ciasnota.
Pójdźmy ztąd. Tam noc od księżyca złota,
I wiatr przeciąga wonny, gołębico.
Nie chcesz? Gniew widzę spłomienił ci lico,
Pięknaś z tym gniewem! Pójdź!

Adela. Ja nieszczęśliwa!

Popiel. Przez bogi! pokąd pierś Popiela żywa,
Dla szczęścia tylko ma bić serce twoje.
Coż tobie miła?

Adela. Ty idziesz na boje;
Ty mnie nie kochasz.

Popiel. Płaczko moja miła,
Któraż rusałka tak mię obmówiła?

Adela. Porzucasz żonę Popielu? i po co?
Jeźli mię kochasz, co ciebie kłopocą,
Tych Zaodrzanów łupieżące zgraje?
Po co ich bronisz? Czemu własne kraje
Pozwalasz zdradom przebiegać bezkarnie?
Ale ty słowo moje puścisz marnie;
Szalonych sława milsza ci nad żonę.

Popiel. Ja Zaodrzanom przysiągłem obronę,
I wiem co czynię. Nie krzywdź mnie Adelo!
Mamże tu gnuśnieć, gdy się tam weselą
Wrogi krwią bratnią?

Adela. Tyś panem twej woli,
Ja korna sługa.

Popiel. Ha! wiem co cię boli:
Twój naród!

Adela. Dosyć!

Popiel. Niech moja Adela
Pamięta że jest małżonką Popiela;
Króla Popiela.

Adela. Wiem to, więc się korzę.

Popiel. Jak między chwastem kwiat zrodzić się może,
Tak i ty droga wzrosłać między twymi.
Dość łez! ja muszę boje stoczyć z nimi.

Adela. To weź mnie z sobą.

Popiel. Co? ciebie w obozy?

Adela. Wolę tam truchleć od wojennej zgrozy,
Niźli tu ginąć zdradą opadnięta.

Popiel. Jakiem widziadłem dusza twa przejęta?
Gdzie zdrady?

Adela. Pięknie rząd twa ręka trzyma!
Co ty wiesz królu? Przed twemi oczyma
Dzieją się zmowy, i wiedz, tu zrodzone,
A ty odchodzisz i zostawiasz żonę?

Popiel. Tu?

Adela. Tu! mój królu biesiad i miłości.
Pierwszy raz twoich widziałam ja gości,
Lecz...

Popiel. Co? stryjowie?

Adela. Nędzni obłudnicy!
Kiedy Władysław zrzekał się dzielnicy,
»To nasze!« szeptał Wyżymir zadrośnie.
A Zbigniew na to: »Król ponad nas rośnie!
»Trzeba go zerwać jak owoc dojrzały...«
Tak było, teraz idź i walcz dla chwały.

Popiel. Podli! przeczuło ich tak serce moje.
Lecz się nie lękaj, za mocno ja stoję;
Jest czem połamać i zdrajców i wroga.

Adela. Więc jeszcze marzysz o wojnie? przez Boga!
Ten lirnik, królu, mówił głosem kmieci.

Popiel. Nie znasz ich. U nich serca jak u dzieci.
(Wchodzi Świergoń.)
A ty z czem?

Swiergoń. Królu! głowa twa zdradzona!
W zmowie na ciebie Szczerb, Mirosz i Brona.

Popiel. (przerywając.)
I Piast. Wiem o nich. Zacne zrzędy stare,
We wiecowanie ślepą mają wiarę,
Lecz będą ze mną.

Swiergoń. Ja słyszałem, królu.

Popiel. Precz! serca mego nie gryź mi, ty mólu!
(zamyślając się.)
Lecz jeźli...

Adela. (spiesznie.) O! zważ!

Popiel. Nie! ci mnie nie zwiodą.
Chyba mi kłamie każda twarz pogodą.
(odchodzą.)

SCENA SIÓDMA.

(Komnata w zamku; pośrodku drzwi, z boku mniejsze.)

(Bożenna, Kalina z wieńcem.)

Bożenna. Uplotłaś wieniec?

Kalina. Piękny, spojrzcie sami.
Lecz — co wam matko? wyście znów troskami
Okryli czoło. Może z mojej winy?

Bożenna. Miałam sny. Pójdźmy z wieńcem do gontyny —
Śniłam, żem perły liczyła na sznurze:
To łzy —

Kalina (wesoło.) Ja o tych perłach wam powróżę.

Bożenna. Ty?

Kalina (poważnie.) «Gdzie Kalina?» «Poleciała w gaje!»
A kiedy wróci, to matka połaje;
Powie, że pusta z Kaliny dziewczyna.
I rozpłacze się swawolna Kalina.
A co? wszak perły znaczą łzy?

Bożenna. Psotnico!

Kalina. Matka płaczącą pocałuje w lico,
I będzie dobrze.

Bożenna. Nie mów tak Kalino.
Sny ku nam z nieba wysokiego płyną;
Łaska to bogów ostrzega nas niemi.
Śniłam, że duchy snuły się po ziemi
Jęcząc. Nad Gopłem jam siedziała smętna,
A woda była szumiąca i mętna.

Cała zaś nasza Lechowa rodzina
Szła po tej wodzie obok mego syna
Ku mnie. Na królu były znaki krwawe;
Z niebios słyszałam przekleństwa i wrzawę,
A ci śród wrzawy po tej mętnej fali
Szli, i w ciemności jęcząc upadali,
A potem upadł Popiel.

Kalina. Matko miła!

Bożenna. Jużem ci o tem Kalino mówiła,
Że na Lechowym rodzie wróżba cięży —
Słuchaj, ten ród sam rwie się już i pręży
Aby paść.... Dziewczę, wiesz ty czy królowa
Kocha Popiela?

Kalina Kto matko, synowa
Wasza?

Bożenna. Synowa! czemuż jest synową?

SCENA ÓSMA.

(Ci sami; wchodzą: Adela, pater Fuchs.)

Bożenna. Czy mi się zjawił czarny duch nad głową,
Że się królowa tak mną przeraziła?

Adela. Nie spodziewałam się was, matko miła;
Myślałam, że was jeszcze sen otula.

Bożenna. O! czuwam ja tu za siebie i króla.

Adela. Za króla?

Bożenna. A tak. Mojaż wina pani,
Że w ogrodzie duchy i ludzie nieznani?

A mnie oń straszno — ja matka.

Adela. Wybaczcie!
Duchów tu nie ma złych, a troskę raczcie
Mnie pozostawić, wszak ja króla żoną.

Bożenna. Jeszcze ja nie wiem, czy ciepłe twe łono,
Czyś ty królową tylko?

Adela. Ha! to pali!

Bożenna. Duchy są. Wczoraj dwu przybyło w stali
Zakutych; obu oglądałam w nocy.
(Pokazując Fuchsa.)
A to jest trzeci zły duch wielkiej mocy.
O! ja was czuję, ja znam wasze drogi —
Ale mocniejsze od was moje bogi!
Pójdźmy Kalino. (Kalina i Bożenna odchodzą.)

SCENA DZIEWIĄTA.

(Adela, pater Fuchs.)

Adela. Ta pilnie nas strzeże.
Starych jej oczu nie uszli rycerze;
Drugi raz większej potrzeba baczności.

Fuchs. A cóż król? jeszcze trwa w pogańskiej złości?

Adela. Na teraz jeszcze zabiegi daremne.
Litość w nim budzi to pogaństwo ciemne;
Nawet go płacz mój poruszyć nie zdołał.

Fuchs. Co? więc już wojnę po kraju obwołał?

Adela. Posłowie nadto spoźnili się w drodze —

Fuchs. To źle! Lecz stójcie, — ja sposób znachodzę

Nowy — tylko się nie strwożcie królowo.

Adela. Jaki?

Fuchs. Posłowie stryjom rzekną słowo.
Ci skrewią — a król będzie zwyciężony.

Adela. I ty to mówisz do królewskiej żony?

Fuchs. Do chrześcianki. Ktoż legnie? poganie;
A choć zwyciężon król, królem zostanie,
Tylko krzyż przyjmie i lennictwo nasze.

Adela. Straszną ty do ust przybliżasz mi czaszę,
Lecz ją wypiję, jeśli to nas zbawi.

Fuchs. Za to Germanja was pobłogosławi.
Teraz rycerzy wpuśćmy już. (Otwiera małe drzwi.)

SCENA DZIESIĄTA.

(Ci sami; Harten i Giese wchodzą otworzonemi przez Fuchsa drzwiami.)

Fuchs (wprowadzając rycerzy.) Posłowie.

Giese. Cześć zacna pani! cześć i dobre zdrowie.
Lecz nasze sprawy, słyszym, smutnie stoją.

Adela. Niestety! smutno; poganie się zbroją.

Giese. Przychodzim poźno? Przekleństwo tej zwłoce!
Błądzilim pani; nieraz dnie i noce
Szliśmy puszczami, nie spotkawszy strzechy.

Fuchs. Przyjmcie to jako pokutę za grzechy.

Harten. Jam rad zbrojeniu; bój wolę —

Giese (przerywając.) Królowo!
Może łza jedna, może jeszcze słowo
Rzucone w porę gniew Popiela skruszy.
Lękam się pani, że wy —

Adela (z zapałem.) Mojej duszy
Nie zarazili niczem ci poganie.
Jam nie z tych kobiet, którym za świat stanie
Mąż, gdy rodzinę opuszcza dla męża.
Przyjdzie czas, że król dobędzie oręża
Na lud — na harde karki swego rodu....
O! gdyby czuły mury tego grodu,
Jaką tu goszczą serdeczną królowę,
Gruzem na moją spadły-by mi głowę.
(Po chwili.)
Stawiajcie dary! króla słyszę w dali.

Giese. Oto z purpury płaszcz i miecz ze stali.

SCENA JEDENASTA.

(Ci sami; wchodzą: Popiel, Wojewodowie i Piast.)

Popiel. Kto wy?

Giese. Posłowie od sąsiada, panie.

Popiel. Co? przesyłają was tu Zaodrzanie?

Giese. Nasz pan, król Franków, Renu i Dunaju
Szle nas w poselstwie do waszego kraju;
On teraz z wami zaszczytnie graniczy.

Popiel. A jakiem prawem?

Harten (dobitnie.) Krzyża i zdobyczy,

71

A krzyż i zdobycz dane mu od Boga.

Popiel. Więc ma w Popielu wieczystego wroga,
I nie sąsiadem jest, lecz rozbójnikiem.
A ty się u mnie nie panosz językiem,
Bo tam pod oknem jezioro bezdenne.

Adela (biorąc dary.) Mój królu, patrzaj jakie dary cenne
Przynoszą posły od swojego pana.
Purpura, ręką cudnych dziewic tkana,
I miecz. Dla ciebie to Popielu drogi
(Kładzie mu płaszcz na ramiona.)
Jakżeś mi pyszny!

Popiel (oglądając płaszcz.) O! przepuśćcie bogi,
Sukno to pewnie w krwi Zaodrzan prane.
(Do Adeli.)
Takim po bojach ja przed tobą stanę.

Giese. Panie, my pragniem bez krwi skończyć sprawę.

Popiel. To trudno.

Giese. Zważcie mieczów naszych sławę —

Popiel. Zbójecka.

Giese. Kraj wasz zostawim w pokoju,
Lecz wy Zaodrzan nie wspierajcie w boju.

Popiel. Mów dalej —

Giese. Czujem, żeśmy przyszli w porę.
Mądrość wam serce hamuje zbyt skore,
Uczy was z czasem godzić trudne życie,
Kiedyś o! panie i wy hołd złożycie

Naszemu panu.... nie dla posłuszeństwa,
Lecz tak jak inni czynią.... dla starszeństwa.

Popiel (gwałtownie.) Hołd? o! wieczyste, święte moje bogi,
Nie poglądajcie z gniewem na te progi,
Żem dotąd jeszcze w proch nie starł tych ludzi.
Gościnność moja zuchwałość w nich budzi,
Ale krom tego ja sam czysty stoję!
Precz! bo za święte dla was progi moje,
(rzucając płaszcz i miecz posłom pod nogi)
Precz z temi dary!

(Harten i Giese podnoszą dary, Popiel daje skinienie Piastowi, Piast wyprowadza posłów.)

Popiel (do Adeli.) Adelo bądź zdrowa!
O! nie płacz; niebo Popiela zachowa
Jeszcze na długie boje, gołębico.

Piast (wracając.) Królu, jest goniec. Nad naszą granicą
Już w pogotowiu Zaodrzanie stoją.

Popiel. Piaście, wam żonę pozostawiam moją.

(Odchodzą wszyscy prócz Adeli i Fuchsa.)

SCENA DWUNASTA.

(Adela, pater Fuchs.)

Fuchs. Królowo, czemuż wy teraz milczeli?

Adela. Coż miałam czynić?

Fuchs. Znów poręście mieli
Temu Piastowi w oczy rzucić zdradę,
I strwożyć króla — a wy usta blade
Zacisnęliście bezprzytomnie z trwogi.
(Słychać rogi.)

Adela. Pójdź, już bojowe ozwały się rogi —

(przystępując do okna)

Patrz, jak tam gwarno. Na goplańskim brzegu
Stawa przed królem szereg przy szeregu,
Brzękiem tarcz wita.... piękny lud Popiela!

Fuchs. Przez Boga! stójcie! wam się już udziela
Przyjaźń ku temu nędznemu ludowi.

Adela. Nie, — lecz ja życzę szczęścia Popielowi....
Pójdźmy się modlić, niech się naszym stanie.

Fuchs. O! nie, ja inne zaniosę błaganie. (Odchodzą.)

Koniec aktu pierwszego.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

(Pole bitwy pod lasem. Przy podniesieniu kortyny słychać rogi bojowe i wrzawę.)

(Żóraw z Zaodrzanami przepędza Niemców, potem wraca.)

Żóraw. Króluj Popielu! To mi dzień wesela!
Pole się trupem niemieckim zaściela,
Krew z łona wytryska jak woda ze dzbanów.
Jęk ich konania dla nas Zaodrzanów,
Jak pieśń radości wzbija się w powietrze;
A nasze jutro w ojczyznie!... O! wietrze
Zanieś ty jęki te na nasze niwy.
Nim my tam staniem, niech lud nieszczęśliwy
Wie że już toczym krew wroga!

Zaodrzanie. Śmierć wrogom!

Żóraw. (do pierwszego.)
Ilu'ś ty bracie posłał piekła bogom?

Pierwszy. Dziesięciu.

Żóraw. (do drugiego.) A ty?

Drugi. I jam tylu zabił.

Trzeci. A jam na siebie tego dzisiaj zwabił,

Który mi spalił dwoje dzieci z chatą.

Żóraw. I cóż?

Trzeci. Co? serce wydarłem mu za to.

Żóraw. Dość! każdy tu się tak smętnie obwini.
Już czartów zgraję niedola z nas czyni.
Pójdźmy! stryjowie krewią, bój się wzmaga;
Niech stryjów nasza zastąpi odwaga!

(odchodzą na prawo.)

SCENA DRUGA.

(Zbigniew i Gniewosz dworzanin Zbigniewa wychodzą z za krzaków.)

Zbigniew. Słyszałeś?... Szczęście! że nas nie dostrzegli.
Nikt o nas nie wie. Patrz, prosto pobiegli
Na wzgórek. Zemsta dodaje im męstwa.

Gniewosz. Lecz nie odniesie bez nas król zwycięstwa.

Zbigniew. Myślisz?

Gniewosz. Zliczyłem nieprzyjaciół wagę.
Popiel się gubi przez własną odwagę;
W domu nań za wiec kmieć od gniewu zgrzyta;
Paść musi, a lud was królem powita.

Zbigniew. (chwytając Gniewosza za ramię.)
Starcze! kto ci tak ośmielił źrenice,
Że wchodzisz niemi w najgłębsze ciemnice
Pańskiego serca? Kto?

Gniewosz. I was to dziwi?
Zliczcież wy ile lat mnie chleb wasz żywi?

Psem sługa, który pana nie rozumie.

Zbigniew. Milcz! milcz! ja w sobie sam te myśli tłumię,
By mi śród braci z oczu nie błyskały.
Głupcy! im chodzi o lechowe działy,
O kąski ziemi, w których gniotą kmieci,
I miód spijają... Niech się pożar nieci!...
Przezornie, bacząc na szczęśliwą porę,
Rzucajmy iskry w serca do burz skore...
Jak on jam z króla...

Gniewosz. I będziesz nim, panie!
Mnie rodzą kmiecie!

Zbigniew. A ciebie, dworzanie,
Popiel uraził, pomnisz? byłeś ze mną.

Gniewosz. Jak zły duch wisi ta pamięć nademną.

Zbigniew. Otrąb się braciom.
(Gniewosz zbliża się pod las i uderza w róg.)

Zbigniew. (do siebie.) Wrą mu piersi stare.
Kmieć między swymi rychło znajdzie wiarę.
Trzeba go posłać... Cyt! bracia nadchodzą.

SCENA TRZECIA.

(Ci sami, wchodzą Przemysław, Bogdala, Wyżymir, Wrocisław.)

Zbigniew. Gniewoszu! patrz ty jak ci bitwę zwodzą,
A ja tu braciom rzeknę krótkie słowo.
(Gniewosz usuwa się na prawo.)

Zbigniew. Trwacie więc stale?

Wyżymir. Trwamy! Niech król głową

Przepłaci bitwę bez naszych oręży.

Zbigniew. Biada nam! jeźli ten Popiel zwycięży,
Ten król, co braci ojcowskich ma za nic.
Od puszcz na wschodzie, do niemieckich granic
Moc jego wtedy ściśnie nas jak w kleszcze.
Jesteśmy wolni, oddychamy jeszcze,
Damyż się cisnąć, my książęta grodów?

Wrocisław. Król z nas poczynić chce swych wojewodów.

Bogdala. Dość tego!

Przemysław. Dość tej podłej zależności!

Zbigniew. Ha! gdybym próżen był bratniej miłości,
Jak Wiesław, Jaksa i Ziemomysł zmienny,
Poniósłbym teraz królowi miecz cenny
W pomoc, i Niemców dałbym mu pokonać.
Lecz nim to zrobię, wolę paść i skonać.
Nie, my tu stójmy ukryci na straży,
Pokąd niepewnie tam bitwa się waży.
Jeźli się Niemcy zachwieją, dość czasu
Królowi wtedy pokazać się z lasu,
Jakbyśmy dlań szli na nieprzyjaciela.

Wyżymir. Lecz jeźli Popiel, wtedy na Popiela!
A potem w podział jego żyzne kraje.

Zbigniew. Czyńcie jak chcecie, ja się na was zdaję.

Gniewosz. Jacyś dwaj idą ku nam.

Zbigniew. (dobywając miecza.) Za oręże!

SCENA CZWARTA.

(Ci sami; wchodzą: św. Metody i Diakon.)

Wyżymir. To nieznajomi ludzie. Zkąd wy męże?

Zbigniew. Młodzieńcy, kto wam między nami znany?

Ś. Metody. Nikt. — Panem naszym Bóg ukrzyżowany,
A my dla niego szukamy czeladzi.
Dobry nas anioł z Zaodrza prowadzi;
Gdzie nas ten anioł zawiedzie? nie wiemy.

Przemysław. Zabić! to szpiegi Popiela —

Diakon (Tuląc się do ś. Metodego.) Giniemy!

Ś. Metody. Śmierć cię przeraża? i cóż tu śmierć znaczy?
Westchnij do Boga, niech im krew przebaczy —
My krwią okupim światło dla tej ziemi.

Zbigniew (poglądając na ś. Metodego.)
Dziwnie on patrzy oczyma modremi.
(Do braci.)
Spuśćcie broń! oni śmierci pragną szczerze.
Piękniby byli z ludzi tych rycerze.
Chcecie moimi zostać rycerzami?

Ś. Metody. My rycerzami Chrystusa. Bóg z wami.

Zbigniew. Czegoż tu chcecie? Czy was Zaodrzanie
Słuchać nie chcieli?

Diakon. O! tam możny panie,
Nie ma już komu słuchać. W głębi borów
Ludzie, a zgliszcza już tylko ze dworów.

75

Zbigniew (do siebie.)
Okropna to wieść!... dla mnie w niej przestroga:
Z Niemcem w rodzinne gniazdo ściągam wroga;
Lud kiedyś za to będzie kląć mi srogo. —
Stało się... (do ś. Metodego)
Idźcie w bór, a potem drogą.
Od pól tam będzie stary dąb u zdroju;
Tam nas czekajcie.

Ś. Metody. Zostańcie w pokoju.
(Odchodzi z Diakonem.)

Zbigniew (do braci.)
Trzymajcież słowa, bo piorun nad nami.
(Słychać rogi bojowe.)
Cyt!... Idźcie teraz skryć się za drzewami,
A ja ztąd bitwę przeglądnę. (Książęta odchodzą na lewo.)

SCENA PIĄTA.

(Zbigniew, Gniewosz.)

Zbigniew. Mój stary,
Wiesz ty, jakiej są ci młodzieńcy wiary?
Wiesz, że ich wiara śmierci szukać każe?
Słuchajże, ja im Popiela pokażę,
Aby zabili go. Oni tą drogą
I mnie usłużą, i śmierć znaleźć mogą.

Gniewosz. Dajcie tym pokój, głupcy, noszą kije;
Z nich wam Popiela żaden nie zabije.
Mam ja lepszego.

Zbigniew (gestykulując pchnięcie.) Tak, śród bitwy, z boku.
Rozumiesz? Kto go dostrzeże w natłoku,

A potem sprawcę precz.... Rozumiesz stary?

Gniewosz. To Sas; nie szkoda.

Zbigniew. Cicho! słyszysz gwary?
Patrz! jak straszna bitwa wre w dolinie....
Ha! otoczony Popiel.... niech tam zginie!
O! nie — ratuje go Ziemowit; — głupi!
Król za to chatę jego ojca złupi —
Patrz! Harten zachwiał się... już pole traci —

Gniewosz. Wnet się poprawi.

Zbigniew. Pójdź, wyszlemy braci.
(Odchodzą w bór na lewo.)

SCENA SZÓSTA.

(Harten i kilku rycerzy wchodzą; później Popiel, Mirosz Ziemowit ze zbrojnymi.)

Harten. Tu miał stać Zbigniew?

Rycerz. Tu.

Harten. Zdrajca obrzydły!
Gdybym był wiedział jakiemi on sidły
Wikła nas, byłbym nie godził z tej strony.
Ja się od niego spodziewam obrony,
A on się kryje w tych przeklętych borach.
Trąb, może szczeknie gdzie jak pies na sforach.
(Rycerz uderza w trąbkę.)

Harten. Cisza, bór tylko echem odpowiada.

Popiel (za sceną.) Za mną — tu za mną! on tu!

Harten (z przerażeniem.) Popiel wpada.

(Popiel, Mirosz, Ziemowit i rycerze wchodzą zbrojni.)

76

Popiel. Hartenie! tchórzu językiem zuchwały,
Proś łaski trupie przed skonaniem biały.

Harten (uderzając.) Na końcu miecza mego prośba moja.
(Walczą; Popiel wybija Hartenowi miecz z ręki.)

Popiel (do rycerzy.) Odwieść ich razem do dębu u zdroja.
Tam na ofiarę spłyną wojen bogu.

Harten (otoczony.) Bogdajżeś twego nie obaczył progu
I ty, i twoi stryjowie bezcześni,
Którzy mnie zwiedli... Śmierć, to koniec pieśni,
Którą czart pychy rycerzowi spiewa.
(Odchodzi z rycerzami.)

Popiel. Słyszycie? on tu stryjów się spodziewa.
Więc stryje z Niemcem na mnie jedna ręka?...
A pod mym dachem gościli.... Niech pęka
Słaby krwi węzeł, co mi wiązał dłonie!
Żona mówiła, nie wierzyłem żonie;
Przeczuciu serca mówiłem że kłamie...
Lecz poczujecie wy Popiela ramię!

Mirosz. Zawróćcie Niemca, królu, on was łudzi.

Popiel. Cyt wierny starcze; znam ja moich ludzi. —
Lecz mniejsza o nich; już ich nie potrzeba.
Przez pół dnia dziwnie szczęściły nam nieba;
Połowa naszych wroga już pokona.
Gdzie Szczerb? gdzie Żóraw dzielny? gdzie jest Brona?
Kraskę z Jaroszem widziałem nad brzegiem.

Ziemowit. Tam się i Brona ustawia szeregiem.
Szczerb wzgórza broni. A ja możny panie,
Przejdę w bród Odrę tak jak Zaodrzanie,

I ze Żórawiem na skrzydła uderzę.

Popiel. Nie, przy mnie tacy niech walczą rycerze.
(Podając swój miecz Ziemowitowi.)
Pękł miecz, którymeś ratował mi życie;
Weź mój! rycerzem jesteś Ziemowicie!
Świergoń, daj inną szablę.
(Do Mirosza.)
A co stary?
Jeszcze u ciebie stryje warci wiary?
Jeszcze ich czekasz.

Mirosz. Osądzim ich wiecem.

Popiel. Ha! wojewodo mój ze sercem kmiecem,
I tobie jeszcze wiec marzy się w głowie?
Ja wiec! (trąbka) Cyt! trąbka. Kto idzie?

Ziemowit. Stryjowie?

SCENA SIÓDMA.

(Ci sami; wchodzą: Jaksa, Ziemomysł i Wiesław.)

Popiel (do siebie.) Idą, i zły duch ku mnie ich prowadzi.
Czemuż mi serce odejść teraz radzi?
Trup z nich wyziera... (cofa się.)

Jaksa. Witaj nam Popielu!
(Popiel zatrzymuje się, i pogląda milcząc.)

Jaksa. Słyszelim, jużeś na nieprzyjacielu
Klęsk zaodrzańskich odemścił połowę.
Tyś dzisiaj orłem, a my twoją głowę
Dziecięcą strzygli.

Popiel (do siebie.) Ha! w czas przypomina.

Ziemomysł. Lecz czemuż boje król bez nas poczyna?

Pół dnia spóźnilim.

Popiel. (z szyderstwem.) O! a w tej połowie,
Prawda! mógł zagrząść cios w Popiela głowie.
Co? zgadłem? Widać każdemu z was w twarzy,
Że bystro takie wynikłości waży.
Mógł Popiel — ha! tak, ten dumny, zuchwały,
Stojący na kształt granitowej skały,
Śród waszych knowań; ten wilk na lękliwych;
Ten bies trapiący sny u podejrzliwych;
To słońce, w zdrady patrzące surowo;
Ten zawieszony grom nad podłych głową;
To wszystko, ho! tak, daliby bogowie!
Mogło się zachwiać w tej jednej połowie
Dnia, albo smętnym trupem ledz na tarczy.
O cicho! bladość wasza mi wystarczy
Za słowa.

Wiesław. Królu! co ta mowa znaczy?

Popiel. To miecz Popiela lepiej wytłumaczy.
Rycerze! patrzcie, to moi stryjowie,
To bracia ojca mego z wrogiem w zmowie.

Jaksa. Co? my?

Popiel. Bezduszni! serca wam nie stało.
By Popielowi w oczy spojrzeć śmiało,
I miecz nań podnieść, jak nienawiść radzi.
Nie, w borach za mną czekaliście bladzi,
Z sercem złem, z trwogą w piersiach i na twarzy,
Bacząc którędy się dola przeważy?
Teraz łaszeniem witacie zwycięscę;
Gady! gdybyście ujrzeli mnie w klęsce,

Bylibyście tu jak kruki zlecieli.

Wiesław. Bogdajbyśmy na wiek tu pokamienieli,
Jeźli to prawda!

Jaksa. Milcz! bracie Wiesławie!
Tu mieczem trzeba końca dójść tej sprawie;
Ja tę obelgę we krwi jego zmażę.

Popiel. A ja was, zdrajcy! powywieszać każę.

Jaksa. (do rycerzy.) Męże! świadkami czynię was zniewagi.
Wkrótce się o nią zapyta miecz nagi,
My cię w Kruszwicy znajdziem, zwierzu dziki!
(odchodzą.)

Popiel. Co? grożą buntem? a wy, nikczemniki,
Jak pnie stoicie, słysząc o rokoszu?
Miroszu! zbierz mi twój oddział, Miroszu,
Idź, dogoń zdrajców! ha! ty stoisz jeszcze?
Idź! bo ja rozkaz mieczem ci obwieszczę.

Mirosz. Bogi! wspierajcie moją głowę siwą!
Królu!

Popiel. Dla czegoż ty w mą duszę mściwą
Wlewasz żar? Po co ty gniew budzisz we mnie?

Mirosz. Królu! ty strasznej rzeczy chcesz odemnie.
Nasze plemiona, rody nasze, panie,
Opuszczą ciebie, jeźli to się stanie.
O! nie kładź tego na moje sumienie.

Popiel. (chwytając miecz.)
Starcze! czy ciebie wabią grobu cienie?

78

Mirosz. Lepiej tam, królu, niż tu łamać prawa.
Tam już przynajmniej nie zelży niesława
Mirosza głowy, osiwiałej w boju.
Niech inny skąpie dłoń w bratniej krwi zdroju,
I prawa nasze niechaj łamią inni.
Ci trzej stryjowie, co byli, niewinni.
Na winnych jest wiec. Kogo mi tam wskażą,
Dostanę, choćby był pod piekieł strażą.

Popiel. Słuchaj! ja nie chcę krwi szukać w twem łonie.
Ja nie chcę starcze! Idź!

Mirosz. Ja wiecu bronię,
Ty mnie nie strwożysz mieczem ani słowy.
Wznieś miecz! ja nie dbam, choćby piorunowy
Gniew twój, mord zaniósł aż do moich progów.

Popiel. (przebijając Mirosza.)
Idźże ty z twoim wiecem tam do bogów!
Ja dla mej woli znajdę nowych ludzi.

Mirosz. (konając.) O! niech ci krew ta mścicielów nie budzi!

(Rogi bojowe.)

Popiel. (zasłuchuje się w sygnały, potem do rycerzy.)
Do boju! Czego stanęliście niemi?
Kto skonał, temu na pierś rzucą ziemi,
I płaczki w chatach zanucą mu żale.
Wy zwyciężajcie tam, lub gińcie w chwale!
(odchodzi z rycerstwem.)

Ziemowit. (wpatrując się w Mirosza.)
Starcze! niech duch twój na mnie teraz spłynie.
Jak ty, za prawa i Ziemowit zginie.
(odchodzi.)

SCENA ÓSMA.

(Inna strona pobojowiska.)

(Niemcy walcząc, cofają się przed Polanami; okrzyki zwycięztwa; potem wchodzi Popiel.)

Popiel (oparty na mieczu patrzy ponuro w ziemię, potem ogląda miecz.)

Ileż krwi starcze, było w twojem łonie!
Już z niej w krwi wrogów myłem miecz i dłonie
Tak, że zbudzony ty byś sam przyklasnął...
Czemuż ja widzę tę krew, gdyś ty zasnął,
I nie wiesz, jak mię rana twoja boli
W piersi?... O! straszna to igraszka doli.
Co? czy ty trupem padając na ziemię,
Twe życie na mnie zwaliłeś jak brzemię,
By mnie zgnieść? Twojej mogiły noc głucha,
Nie, ona starcze, nie ścmi mego ducha!
Jam żyw — potężny! przed chwilą tysiące
Wiodłem za sobą na groty sterczące,
Szerząc śmierć.... Czemuż ty jeden się we mnie
Budzisz, i wołasz o życie daremnie,
Gdy już się stało to, co już się stało?

(Chowając miecz.)

Precz ty! do pochwy z twoją smętną chwałą.

(Po chwili.)

Dość! wszak stryjowie moi jak mróz chłodni
Stokroć się krwawszych dopuszczają zbrodni,
I są spokojni... mnie wiecznież w tę stronę
Będzie rwać serce wpierw tak niezmącone?
O! straszną duch mój wybrał sobie drogę;
Zajdę — gdzie zajdę! — wrócić już nie mogę!

(Po chwili.)

Ha! czemuż z takim wystąpił oporem?...
Dziękuj mi starcze! pod kata toporem

Byłbyś ty może skonał jako zbrodzień.
Teraz cię będzie lud wspominał codzień,
Boś padł z mej ręki... lud, głów fala płocha,
Co huczy gdy wiatr i krzykaczy kocha.
Tyś padł, mnie za to naprzód krótsza droga.
Wy chcecie ze mnie mieć martwego boga,
Cień króla, błahe cacko waszej woli?...
O! jam się zrodził do świetniejszej doli,
Ja chcę! o! straszny wasz bóg; on nie spocznie,
Aż wszystkie swoje sam spełni wyrocznie.

(Po chwili.)

Zuchwałych zdepcę; dla łupu i sławy
Zapomni o tem wojownik, żem krwawy.
Lud — mleko w żyłach ma ten lud oraczy.
Jednak, niech ich kto śród bitwy obaczy,
Kiedy od chat swych odpędzają wroga,
Gromowładnego w każdym ujrzy Boga.
Lecz po zwycięztwie — a zawsze zwycięzki —
Szczęśliw powraca z wieścią wrażej klęski
Do pszczół, lub cichy na roli usiada,
I żyje wieczór powieściami dziada
Jak krzew kaliny pieśniami słowika.
Precz z tem! Mnie zgrozą ta cisza przenika —
Ona Mirosza co dnia we mnie zbudzi....

(Patrząc na ręce.)

Ja krwawy, krwawych potrzebuję ludzi. (Zamyśla się.)

Czorcz (skradając się.)
Król sam — Zbigniewie, błogosław tej dobie.

Popiel (spostrzegając.) Ktoś ty?

Czorcz. Przyszedłem pokłonić się tobie

Królu. Ja jestem rycerzem. Sas z rodu;
Ale od dziecka śród twego narodu
Przebywam.

Popiel. Z oczu widno ci rycerzu,
Że musisz wilcze serce mieć w puklerzu.

Czorcz. Świeżem zwycięztwem jeszcze wzrok mój płonie.
Lecz królu, ja tu z inną wieścią gonię:
Lud oburzony, śród pobojowiska
Mówi o wiecu. Strzeż się, burza bliska.

Popiel. Gdzie oni?

Czorcz (pokazując na lewo.) Patrz! tam.

(Popiel idzie ku wskazanej stronie, Czorcz dobywa miecza i chce go przebić. Popiel odbiera mu miecz i przebija go.)

Popiel. Giń twą własną bronią!

Czorcz (konając.) Szukaj ty sprawców — ja tylko ich dłonią.

Popiel. Skonał!... o bogi! patrzcie! ludzie sami
Uczą mnie ręce hartować mordami
I krwią. Zatwardnij że ty serce w łonie,
I nie jęcz, kiedy te żylaste dłonie
Będą pracować dla królewskiej doli
Żelazem.

SCENA DZIEWIĄTA.

(Popiel; wchodzą: św. Metody i Diakon.)

Ś. Metody. Pokój ludziom dobrej woli,
I tobie królu.

Popiel (wpatrując się w obu.) Ktoście wy młodzieńce?
Ty szydzisz ze mnie? a dziewicze wieńce

80

Lepiej by tobie do lica przystały
Niż to szyderstwo. (Pokazując Czorcza.)
Tam pojrzyj zuchwały;
To jest mój spokój.

Ś. Metody. Tu trup? wielki Boże!
Upadł z twej ręki, i niewinny może?

Popiel. O! nie, stryjowie na mnie go najęli.

Diakon. To ci książęta, co nas zabić chcieli.

Popiel. Oni was? To wy pewnie dla mnie macie
Jakąś wieść miłą? Opowiadaj bracie.

Ś. Metody. Najpierw nam pozwól pogrzebać to ciało.
Tam go Bóg sądzi; człowiek jak przystało
Winien dla prochów serce mieć pamiętne.

Popiel. Ha grzebcie!

(Św. Metody i Diakon znoszą gałęzie suche i zielone z lasu i pokrywają niemi Czorcza.)

Popiel (poglądając na nich, do siebie.)
Dziwni! Lica mają smętne;
A od ich spojrzeń serce jak wosk mięknie.
Jak oni tego trupa grzebią pięknie!
Jak ptacy liście znoszą mu zielone
Na gniazdo.

Ś. Metody (zbliżając się.) Królu, twe roznamiętnione
Serce na oślep przewala się w grzechy;
A gdy ci smutno, nie wiesz gdzie pociechy,
Gdzie sobie szukać światła, które leczy.

Popiel. Światłem mi sława, troski miecz niweczy.

Lecz zkąd wy? kto was do mnie tu przysyła?

Ś. Metody. Mój Bóg.

Popiel. Twój? który? jaka jego siła?

Ś. Metody. Miłość u niego mądrością i siłą.

Popiel. Miłość?

Ś. Metody. A ziemia dlań córką jest miłą.

Popiel. Lecz ja chcę poznać moc jego ramienia.
Coż on przesyła dla mnie?

Ś. Metody. Krzyż zbawienia!
I spokój ducha tu i tam w niebiosach.

Popiel. Ha! twój Bóg ciernie ma na płowych włosach,
I kona we krwi blady. Moje bogi
Kiedy w niebieskie tam zadzwonią rogi,
To świat się deszczem piorunowym pali.
Kto ma kij jak ty, a nie miecz ze stali,
Konającemu Bogu niech się kłania.

Ś. Metody. Jeszcze noc ducha twojego osłania,
Lecz ja ci światła wymodlę u Pana.
A litość? powiedz że ci litość znana,
Powiedz że znasz ją, bo tam człowiek zginie!

Popiel. Młodziencze, tobie łza po licu płynie;
Kto cię z błaganiem przysłał do Popiela?

Ś. Metody. O! Panie, proszę o nieprzyjaciela?

Popiel. O stryjów?

Ś. Metody. O nie, proszę o rycerza,
Którego żywcem lud spalić zamierza.
Zlituj się królu.

Popiel. On się Harten zowie?
Nie — tej objaty chcą nasi bogowie;
On tak w Zaodrzu palił i mordował.

Ś. Metody. Ale Bóg ciebie przy życiu zachował.

Popiel. Milcz!
(Wchodzą: Kraska, Jarosz i Świergoń.)

Świergoń. Królu, burza zbiera się nad nami.
Szczerb ranny mówi o wiecu z kmieciami,
A za Miroszem utyskują rody.

Ś. Metody (uderzając laską Świergonia.)
Podlcze, i ty śmiesz zasiewać niezgody
Pomiędzy ludem a królem? O! panie,
Nie wierz mu; to jest gadziny sykanie,
Z tego człowieka czart przemawia zdradny.
Patrz, jaki on ma teraz wzrok szkaradny.

(Kiedy wszyscy z zdziwieniem patrzą na Ś. Metodego, wprowadza Ziemowit rannego Szczerba.)

SCENA DZIESIĄTA.

(Ci sami; Szczerb, Ziemowit, poźniej Żóraw, Zaodrzanie i Rycerze.)

Popiel (postrzegając Szczerba.)
Ha! ty w krwi?

Szczerb. Królu, wkrótce do widzenia.
Ja z ręki wroga — a ty od płomienia

Zbrodni twych zginiesz; ty i twa rodzina.
Już krew Mirosza w górze cię przeklina,
Lecz wnet narodu krew przeklnie twą głowę.

Popiel. Ty klniesz mi, a tam niebo lazurowe
Słońce ma dla mnie, i będzie mieć zorze.
Skonaj! to lepiej, bo ja byłbym może
I twą krew przelał.

Ś. Metody. Twardy poganinie,
Patrz! jak ty smucisz go w śmierci godzinie.
(Do Szczerba.)
O! starcze, weź mój krzyż, kto z krzyżem kona,
Temu Bóg niebo otwiera.

(Szczerb wyciąga rękę do ś. Metodego, ś. Metody przykłada mu do piersi krzyż; Szczerb kona.)

Ś. Metody (patrząc w niebo.) Zbawiona
Dusza tam przed swym zbawicielem stoi.
Pójdźmy umarłych grzebać, bracia moi.

(Po tych słowach ś. Metody, Diakon i Ziemowit wynoszą Szczerba.)

Okrzyk za sceną.
Chwała królowi!

Jarosz. Tu król, tu nasz miły!

Kraska. Niech się tak wszystkim otworzą mogiły!
Którzy stawiają woli twojej opór.

Jarosz. Porucz nam jeno na tych kmieci topór.

(Wchodzą: Żóraw, Zaodrzanie i Rycerze.)

Żóraw. Za Odrę królu!

Zaodrzanie. Za Odrę!

82

Popiel. Nie pora —

Żóraw. Niemcy złamani —

Popiel. O! ludzka złość skora —
Już nam inaczej wypadają drogi.

Żóraw. Do trzech dni królu oręż złożą wrogi.
O! pójdź, bądź zbawcą i panuj nad nami!

Popiel. Żórawiu! ja się zakląłem pójść z wami,
I pójdę... Popiel przysiędze nie skłamie!
Lecz u mnie w domu jak w podziemnej jamie,
Rośnie pleśń... Słuchaj, kmieć drwi z mojej woli...

Żóraw. Kmieć z nami; o! pójdź!

Popiel. Podły ród od roli
Powstaje, i śmie drwić z mojego słowa!

Rycerze. Na nich!

Żóraw. Kmieć nie drwi, jeno zwyczaj chowa.
Zostaw mu —

Rycerze. Na nich!

Popiel. Wiec — bunt!

Rycerze. Dobądź stali!

Popiel. Stryjowie zbójcę na mnie dziś nasłali —
Ha! a tam w ręku ma kmieć moją żonę.

Rycerze. Na nich!

Popiel. Żórawiu, a ty w którą stronę?
Ja tu liczyłem najwięcej na ciebie.

Żóraw. W przepaść ty królu wiedziesz mnie i siebie.
(Odchodzą.)

SCENA JEDENASTA.

(Błoń wiecowa.)

(Po prawej stronie gaj; pod gajem posągi bogów. Lud podzielony na dzielnice. Kmieć kruszwicki trzyma chorągiew wiecową.)

Kmieć z dzielnicy Mirosza.
Kruszwicka naprzód! my przy niej sieroty.
Zginął nasz ojciec, wojewoda złoty; —
Teraz nam jakiś ojczym się dostanie.

Z dzielnicy Szczerba.
U nas ten będzie, kogo wiecowanie
Zgodnie powoła na obłaść Szczerbową;
Inaczej dworzec spalim mu nad głową.

Z dzielnicy Kraski.
I zbudujecie nowy z własną szkodą.

Z dz. Szczerba. Alboż my mieli Kraskę wojewodą?
Nas bracie, Kraska nie uczył pokory.

Z dz. Mirosza. Zgoda! na poźniej odłożcie te spory.
Tam obóz króla straszne rzeczy wróży.

Kmieć kruszwicki.
To na nas. Szczęśliw, kto z dzisiejszej burzy
Do swojej strzechy wróci z głową całą.
Jak krucy zewsząd rycerstwo zleciało;
Z królem się niby wybiera na wojnę,
A nasze chaty napada spokojne,
Zabiera bydło, chleb; gdy się kto żali,
To mu nad głową ostrzeszek zapali,
I z śmiechem sobie do obozu wraca.

Z dz. Mirosza. Ach! tak i u nas przepadała praca.

Stary kmieć.
Gdzie Piast?

Kmieć kruszwicki. Rozmawiał groźno coś z Gniewoszem.

Stary kmieć.
Ha, wiem. Stryj Zbigniew chce by go rokoszem
Na sądy wezwać do naszej stolicy.

Z dz. Szczerba.
Lis! Niemca wiernik! Ale wy, z Kruszwicy,
Powiedzcie wy nam jak sąsiadom szczerze,
Zkąd się u Piasta taka mądrość bierze?

Stary kmieć. On coś z bogami ma; wiedzą to ludzie.
Ale sam stary milczy o tym cudzie,
I nie rad, gdy go wynoszą nad kmiecie.
Lat temu wiele, pomnę, było w lecie:
Syna postrzygał Piast, a był ubogi,
A tu w gościnę zebrał się lud mnogi.
Piast niesie co ma i w szpichrzu i w chacie;
Już i ostatki wyniesiono bracie —
W tem wchodzą jacyś dwaj, i proszą chleba.
Lud poznał że to białe duchy z nieba,
Ale Piast mimo ich słów i jasności,
Powiódł ich za stół, jak zwyczajnych gości.
Co z nimi mówił? różnie powiadano.
Goście synowi jego dali miano;
Lecz w tem Rzepicha wchodzi i do Piasta
Szepce, że cudem w komorze narasta
Miód w stągwiach, a chleb na półkach się mnoży.
»Rozdajmyż ludziom dobrym ten chleb boży«—
Rzekł Piast.

Kmieć. A duchy?

S t a r y k m i e ć. Znikły gdzieś bez wieści.
Ale Piast u nas żyje w wielkiej cześci,
Bo miły bogom jest i ludziom szczodry.
A już i syn mu wsławił się u Odry.

Z dz. M i r o s z a. Wiemy. Lecz ot jest czego nam potrzeba!
Ojciec Piast z miodem, i z podarkiem chleba.

(P i a s t i W i e s z c z e k wychodzą z gaju. P i a s t stawia na pniu chleb i miód.)

P i a s t. Bogowie z wami! witaj wierna rzeszo!
A licznie, aż się oczy wami cieszą!
O! dobrze jeszcze stoi z prawem kmiecem.
Zawiecujemy sobie starym wiecem,
Bez mieczów, bez dzid. Tak obyczaj każe.
Niech przyjdą, niechaj widzą jak włodarze
Miłują prawo, co im przynależy.
I pod to prawo króla i rycerzy,
Musim znów bracia skuć żelazną wolą.
Kmieć wspólnie z nimi radził kraju dolą,
I z dawna równe miewaliśmy prawa;
A u sąsiadów wieców naszych sława
Pomna mogiłom pokoleń bez liku.

Z d z i e l n i c y S z c z e r b a.
Mówcież nam o tem.

P i a s t. Jest na mogilniku
Lecha głaz szary na górze u Gniezna.
Niech pójdzie kto z was głazu tego nie zna,
I niech tam spyta za Lechową sławą,
Bo ztamtąd bracia idzie nasze prawo.
Ziemie te były zamieszkane z rzadka;
Tu owdzie tylko szałas albo chatka,

84

Stały śród bujnych niw, i rozpierzchniony
Lud pasł tu trzody, lub orał zagony
Bez praw, jak komu najlepiej się zdało.
Ale się możnym bogom podobało,
Aby ten naród wielką jaśniał sławą,
Więc w śnie Lechowi rzekli: «Daj im prawo».
Lech zaś wypełnić słowa boże skory,
Szedł tu zdaleka i zabłądził w bory,
Gdzie znalazł matkę białą i orlęta.
Poznał więc, że tu szle go wola święta,
I gród zbudował i z ludem się zbratał,
Z córkami kmieci rycerzy poswatał,
Czynił obiaty bogom, a na pole
Zbierał lud, by tam rozważał swą dolę,
I zawsze wiedział co mu czynić trzeba.
Tak szło od Lecha, tak zrządziły nieba;
Kto z nas odstąpi, ten bogów znieważy.

Stary kmieć. Więc zaczynajmy, niech Piast gospodarzy.

Kmiecie. Piast — Piast!

Piast (do siebie.) Ha! już czas.
(Usuwając się z Wieszczkiem nieco od rzeszy.)
O! westchnij do bogów
Mężu, bo ja ztąd do domowych progów
Już nie powrócę. Patrz, tam król się zbroi.
Trzeba nauczyć ten lud jak się stoi
Przy prawach, i jak umiera się za nie —
Tu się zakończy krwią to wiecowanie.

Wieszczek. Co? ty chcesz?

Piast. Cicho! nie płosz mi gołębi —
Patrzaj, jak płoną. Jedno słowo zziębi

Czasem rzecz świętą co się w łonach waży.
Dziś w nocy śnili mi się nasi starzy
I Szczerb i Mirosz. Znać im tam potrzeba
Jeszcze i Piasta na świadka do nieba.

Wieszczek. Idę do gontyn. (Odchodzi.)
(Za sceną słychać rogi.)

Piast (do kmieci.) No! na rogów granie:
Górą cześć kmieca!

Kmiecie. Górą wiecowanie!

SCENA DWUNASTA.

(Ci sami; wchodzą: Popiel, Wojewodowie, Żóraw, Świergoń, Rycerze i Zaodrzanie. Od strony gaju stoją kmiecie przed chorągwią. Piast idzie naprzeciw króla z chlebem.)

Popiel. Co to jest? Czego lud lud wyciągnął w pole?
Czy już zimują i trzody i role,
Że wałęsacie się tu jak gawrony?

Piast (podając chleb.)
Chlebem i miodem bądź nam pozdrowiony!
To jest wiec królu. Więc jak zwyczaj każe,
Odpasz miecz i siądź między gospodarze,
A zawiecujem jak dawniej bywało.

Popiel. To jest wiec? i ty śmiesz mi tak zuchwało
Mówić o wiecu? Precz mi z temi dary!
Do ziemi czołem, buntowniku stary!
Albo wam błysną miecze i topory.

Z dziel. Mirosza (występując.)
Gdzie Mirosz?

Z dziel. Szczerba. Patrzcie! jaki do krwi skory?

Z dziel. kruszwickiej.
A o ziem cisnął i chlebem i miodem.

Drugi (do chorążego.) Do góry znakiem! Niechaj nad narodem
Kmiecym powiewa niespożytą chwałą!

Popiel (do świty.) Tnijcie ten motłoch!

Piast (zastępując drogę.) Tnijcie! i dłoń białą
Skalajcie w bratniej krwi bezbronnej rzeszy.

Popiel (dobywając miecza.)
Co? ja mam począć? Z was nikt nie pospieszy?

Brona (zastępując.) Królu! to czysty lud, nie podnoś broni!
Nigdy nie zlała krew tej świętej błoni.

Żóraw. Na twoich stryjów każ uderzyć panie.
Lecz tu ciąć?... królu, tu nam serc nie stanie!

Popiel (ze wzgardą.)
To precz! niech twoje Zaodrze przepada!

Żóraw (zakrywając oczy.)
Nie patrzcież oczy, gdzie ręka cios zada.

Piast (chwytając go za rękę.)
Stój Zaodrzanie! jeszcze krótkie słowo.
Królu! ty nie wiesz, że z wolą wiecową
Podetniesz naród jak dąb u korzenia.
Zlicz, w ile rodów on się rozramienia?
Zlicz, ile plemion trzyma wiecu wola?
Wiecem tu stoi nasza i twa dola.
Więc jeśli serca dla nas nie masz w łonie,
Pomnij, że rodów i plemion twe dłonie

Nie utrzymają potem żadną siłą.

Popiel. Do stryjów przejdą?... Teraz się odkryło
Lico twe zdrajco; wy z stryjami w zmowie.

Piast. My bronim swego — zdrajcami stryjowie;

Popiel. Precz zdrajco! hańbę ciskam tobie w oczy.

Piast. Patrz! a ta hańba na ciebie się toczy,
Bo w przepaść naród rwiesz sercem zuchwałem.
Ja ze stryjami żadnych rad nie miałem;
Ja gardzę nimi, i takiej podłości
Nawet bym na próg nie dopuścił w gości.
Toż mi nie wieszaj zdrad na siwej głowie;
Jam czysty — ale tam wiedzą bogowie
W jakiej pamięci ty staniesz u ludzi.
Już krew Mirosza ręce twoje brudzi....

Popiel (podnosząc miecz.)
Ha! dość!.... (po chwili)
Idź do dom — idź starcze w pokoju.
Twój syn mi życie uratował w boju —
Ależ ja tobie ten dzień płacę drogo.

Piast. I chcą, i serca zepsuć ci nie mogą,
Nie mogą wszystkiej krwi zatruć ci w łonie.
Miałbyś ty czyste jak u dziecka dłonie,
Gdyby nie obcych złość i podżeganie.
Niegdyś ty nasz wiec miłowałeś panie;
Dumny — lecz prawym słodką duma taka,
Bo czuć w niej duszę Lechowego ptaka.
Ale nieszczęsna powiodła cię dola
W kraj, gdzie przekleństwa, gwałty i niewola.

Tam strulić duchą, tam dali ci żonę,
By podżegała twe roznamiętnione
Serce, a rękę twą uczyła chłostać.
A wiesz dla czego? Nie mogą ci sprostać,
Zostającemu w zgodzie z plemionami.
To ród co wiecznie z gotowemi kłami
Czyha na krwawe sąsiadów niezgody.
Ty brniesz w ich sidła, zapaleniec młody,
A on na ciebie jarzmo potem wtłoczy.

Popiel. W jakąż to przepaść patrzą moje oczy?!
Dałyż starcowi temu przejrzeć bogi?
On widzi, a ja ślepy?... Karmię wrogi!
Karmię krwią moją i tulę do łona!...
O! zakamienij serce! moja żona!...
Jeśli to prawda — słuchaj kmiecy synu,
Ja jestem zdolen okropnego czynu. (Zamyśla się.)

(Wchodzi Rycerz.)

Popiel (postrzegając Rycerza.)
Co niesiesz?

Rycerz. Królu, wesoła nowina:
Królowa pani powiła wam syna.

Popiel. Syna! mnie?... Bogi chwały wiekuistej!
Czyż by wy święci weszli w dom nieczysty
Z taką radością, z takiemi promienie?!
O! matko, przebacz ojcu podejrzenie
Królewskie. (Do Piasta.)
Piaście! żmijo ty kłamliwa
Giń i przepadaj!

Piast (odsłaniając pierś.) Tnij! niech się dolewa

Czara twych zbrodni.

(Kiedy Popiel podnosi na Piasta miecz, lud porywa Piasta między siebie, a Wieszczek odbija miecz nożem objatnym.)

Wieszczek (do króla.) Stój! Piast niebu miły.
Możne go ręce bogów zasłoniły;
Stój! lub się lękaj niebieskiego gromu.

Popiel (do świty.) Tnijcie ich! bogi teraz u mnie w domu.

(Zbrojni rzucają się na lud unoszący Piasta i chorągiew ku gajom. Popiel, Brona i Żóraw odchodzą na lewo.)

Koniec aktu drugiego.

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

(Wieczornica w chacie Piastowej. Bożenna, Kalina i kmiotki przędą kądziel. Rzepicha stawia na stole chleby; Ziemowit w zbroi zrzuca hełm.)

Rzepicha. (do Ziemowita.)
Mówię ci chłopcze, nie zrzucaj zbroi!
Ach! dzisiaj na mnie zawzięli się moi,
Czy chcesz by wzięto cię rozbrojonego,
Jak ptaka bez piór?

Ziemowit. Nie bójcie się tego.
Ale mnie czas już.

Bożenna. Zostań Ziemowicie!
Pokąd ja zostań. Tyś jedyne dziecię
U Piastów, ty mi ratowałeś syna.
Niechże go matka twoja nie przeklina,
Bo on już wiele przekleństw ma na głowie...
Trzy dni nie byłam w zamku... O bogowie!
Syn mój się zbiesił i krew ludzką toczy;
Weźcie mię bogi, niechaj matki oczy,
Co nie śmią przekląć, nie patrzą się na to.
(Do kmiotek.)
Oh! to ta Niemka z duszą lodowatą,
Ta winna tej krwi. Przyjdzie tu godzina,
Że ja za krocie matek przeklnę syna.

Rzepicha. (rzucając w ogień kadzidło.)
Kadzidło bogom święte! niech mąż wraca!
(Patrząc w okno.)
Już księżyc liście na lipach ozłaca,
A Piasta nie ma.

Ziemowit. (biorąc hełm.) Matko! ja pospieszę
Poszukać ojca. Jeszcze kmiece rzesze
Stoją na błoniach; on tam między niemi.

Rzepicha. Czyś ty się dzisiaj naważył gnić w ziemi?
Czy prze cię zbójcom tym dostać się w ręce?
O bogi! jakiej-że wy ciężkiej męce
Daliście serce moje.

Ziemowit. O! grób krwawy
Milszy mi, matko, niż żywot bez sławy,
Śród pognębienia i łez. Podłe życie!
Ja wam nie będę tak żyć.

Kalina. Ziemowicie!
(Po chwili.)
Proszę was, siądźcie tu, czekajcie cicho.
(Zdejmując bursztyny.)
Oto bursztyny te, matko Rzepicho,
Co mi syn przyniósł z dalekiego miasta,
Weźcie i rzućcie w żar bogom za Piasta.

Rzepicha. Dziecię!

Ziemowit. (wstrzymując Kalinę.) Ja inną dam bogom objatę.

Kalina. (rzucając w ogień bursztyny.)
Święci bogowie, pocieszcie tę chatę
Powrotem ojca.

Bożenna. (podając swoje bursztyny.)
Kwiatku mój jedyny
Rzuć-że tam w ogień jeszcze te bursztyny.
Niech wróci chacie Piasta moc ich święta,
A niech się czarny syn mój opamięta.

Rzepicha. (u nóg Bożenny.)
Królowo moja!

Ziemowit. (do Kaliny.) Jakże wam dziękować?

Kalina. Sercem.

Ziemowit. To i tak musi was miłować!
(Wchodzi Piast.)

Rzepicha. (postrzegając Piasta.)
O Piaście! stokroć traciłam cię ninie.

Piast. Cicho kobieto, cicho! tam krew płynie,
Ludzka krew; taka czerwona jak moja.
Przepadł lud! Zbójcy tu przyjdą... Gdzie zbroja?
Trupa ztąd wezmą... Cały świat na kmieci!
Płoche rycerstwo do stóp króla leci,
Z pokornym pokłonem. Nawet Brona stary
Przyobiecanej nie dotrzymał wiary,–
To boli.
(Do Ziemowita, podającego mu szablę i hełm.)
Tyś już wliczon do rycerzy.
Lecz tu mi legniesz, tu ci się należy,
Na kmiecym progu, obok ojca głowy
Paść.

Ziemowit. W boju tylko cenię zaszczyt nowy,

Tum kmieci. Ja pierwszy, wy na mnie padniecie.

Piast. Pies tylko swoich wyrzeka się dzieci.
(Postrzegając Bożennę.)
Wy tu królowo? ach! a ja nie spieszę
Witać was, i wstyd czynię mojej strzesze?
Przebaczcie! ślepnę, tak dola wzrok bodzie.

Bożenna. Mroźno mi Piaście w syna mego grodzie,
A tu cieplejsze serca i ogniska.
Tam u synowej oko śmiercią błyska,
Mnie strach przejmuje.

Piast. Bogi, bogi święte!
Gdzie nasze czasy?

Bożenna. O cyt! przeminięte!
Przeszły nam Piaście, jakby dzień godowy,
I nie powrócą, jak do twojej głowy
Nie wróci młodość i młodości siła.
Patrz! i mnie boleść na pruchno spaliła.
Za łzy niewinnych, za uciski srogie,
Dziś ja, królowa, przekląć tylko mogę,
Lecz jeszcze czekam!...

Piast. Okropne czekanie!...

SCENA DRUGA.

(Świergoń i zbrojni wpadają w drzwi.)

Rzepicha. Możni bogowie!

Świergoń. Jesteś rokoszanie!
Piaście, myślałem żeś mądrzejszy przecie.
Trudnoż ci było skryć się między kmiecie?

Lecz kiedyś w domu, pójdź z nami do dworu.
Tyś zbrojny? radzę, nie staw nam oporu —
To darmo.

Piast (wstrząsając szablą.) Zbliż się, gdy cię łeb twój łechce.

Świergoń. Słyszycie? ja go wzywam, a on nie chce
I grozi. Świadczyć będziecie królowi.

Ziemowit (dobywając szabli.)
Ojcze, ja zmiotę łeb temu Świrkowi.

Piast. Cicho!

Świergoń. Ha! tobie upor rośnie z laty?

Piast. Mnie wstyd, żeś ty psie wyszedł z kmiecej chaty,
I gniazdo kalasz.

Świergoń (do zbrojnych.) Weźcie ich!

Bożenna (uderzając Świergonia w głowę kądzielą.) A wara
Zbóju! tu matka jest, królowa stara;
Znaj cześć należną dla matki-królowej.
Teraz mi precz ztąd, ty czarcie grodowy,
A jutro kije czekają cię w grodzie.

(Świergoń i zbrojni odchodzą.)

Rzepicha (u nóg Bożenny.)
Bogi was w naszej zesłały przygodzie!

Bożenna. Piaście, bezpiecznie przebywaj w twej chacie.
Król moim synem jak wy syna macie,
A ja synowi zakażę was gnębić.
Ujrzym, czy Niemka mogła mu tak ziębić
Serce, że starej matki nie usłucha.
A jeśli słowem nie wzruszę mu ducha,

To go przekleństwo matki trafi w głowę.
(Do Kaliny i niewiast.)
Pójdźmy! (Bożenna, Kalina i kmiotki odchodzą.)

Piast. Niech bogi nagrodzą królowę
Za moją chatę! Spal kadzidła bogom.
Na czas Bożenna opieką tym progom,
A potem.... Niech się dzieje bogów wola!
Piast nie opuści ni chaty ni pola
Gdzie siał i zbierał. Za ślady mojemi
Wszyscy by kmiecie uciekli z tej ziemi.

Rzepicha. Piaście, tyś stary, a myślisz szalenie.
Jeśli bezpieczne kędy znasz schronienie,
To idźmy.

Piast. Cicho! mnie tu stać do końca.
Dla moich oczu indziej nie ma słońca;
Tu zdradzon, indziej oddychać nie mogę.
Ale Ziemowit wnet wyruszy w drogę,
Idźże mi teraz spieszno do komory
I przygotuj mu strawę i ubiory.

Rzepicha. Piaście, on jeden u nas, pomnij stary!

Piast (do odchodzącej Rzepichy.)
Idź — idź niewiasto, a bądź dobrej wiary.
(Do Ziemowita po odejściu Rzepichy.)
Skoro ci matka da strawę i odzież,
Idź w bór nad Wisłę. Tam już kmieca młodzież
Ruszyła zbrojno; ty masz stać na czele.
Miłują ciebie że poczynasz śmiele;
A mnie ztąd radość zbielonemu laty,
Że mój syn w miłość ludzką już bogaty.

Idźże tam synu i czekaj skinienia,
Strzeż przed Zbigniewem twojego sumienia;
Słyszałeś co zań mówił Gniewosz stary.
Czart wie jakie ma ten Zbigniew zamiary?
A choć je Gniewosz słodko wypowiada,
Precz z nim! bo w końcu okaże się zdrada
I podłość. Kmiecie staną chłopcze sami;
Król i synowie wyżrą się bojami —
Za trzy dnie Popiel na nich już wyrusza.
Szkoda go! — wielka tu wspak poszła dusza
Na zgubę.... Gdyby obcy wróg się zjawił,
Po stronie króla będziesz mi się stawił.
Idź więc i czekaj, aż wezwę do czynu;
A jeśli umrę, to wspomnij mnie synu.

SCENA TRZECIA.

(Przed zamkiem od strony jeziora.)

(Z bramy wychodzą: Adela, Fuchs, Sługa, i piastunka, niosąca syna Popielowego.)

Fuchs (do sługi.) Zaczerpnij wody. (do Adeli.)
Nie rońcie łez pani!
Obawa, która dziś wam serce rani,
Wnet się zamieni w pełne szczęścia zdroje.

Adela. O! cyt — jak ślepi grzeszylim oboje —
A grzechu dzieckiem zawsze jest przekleństwo.

Fuchs. Gdzież wy widzicie to niebezpieczeństwo?

Adela. Kmiecie!

Fuchs. Złamani.

Adela. Ze stryjami w zmowie.

Fuchs. A choćby? cóż to?

Adela. Tobie jeszcze w głowie
Dawniejsze myśli? puść to niepamięci.
Dziś ci już matka ojca nie poświęci,
Nie! raczej zniszczy to co mu zagraża.

Fuchs. Przebóg! pogaństwo wasze mnie przeraża;
Niczem że dla was święte krzyża sprawy?

Adela. O! Popiel musi zaniechać wyprawy.

(Sługa powraca ze dzbankiem wody; Fuchs daje skinienie piastunce, i chrzci dziecko.)

Fuchs. Królowo, syn wasz już w pańskim kościele.
Niechże wam rośnie, a w stróżu aniele
Niech przewodnika ma na drodze sławy.

Adela. Bóg zapłać! (Słychać rogi.)
Biada! że mi wśród tej wrzawy
Ochrzciłeś syna; złe to jest wieszczenie.

Fuchs. To znak, że wsławi się to pokolenie,
Miecza i krzyża nieprzepartą siłą.

Adela. Proś starcze Boga aby to znaczyło;
Lecz ja się lękam że się zemści wina.
Krew my tu sieli, a moja dziecina
Sierotą może będzie za dni parę.

Fuchs. O! pani, miejcie w przyszłość lepszą wiarę.

Adela (w zamyśleniu.)
Jeśli nie wstrzymam króla, wezwę Piasta;
On prawy, — stróżem uczynię go miasta,

A matkę króla, stróżem mego syna.
To nas ocali.... Przeklęta godzina!....
Czemużem pierwej trwogi tej nie znała?
Trzech jam tu stryjów najzawziętszych miała, —
Trzech w mojej ręce wszechwładnej jak w klatce!
I wypuściłam.... Teraz króla matce
Muszę całować ręce nim król wróci.

Fuchs. Jakże daremnie wasza pierś się smuci?!
Ale cyt! król tu idzie z Zaodrzany.

(Adela, Fuchs, sługa, piastunka, spiesznie usuwają się w bramę.)

SCENA CZWARTA.

(Popiel i Żóraw wchodzą.)

Popiel. Za chwilę ruszym, a tyś zadumany!
Czuj zemstę jak ja, będzie ci weselej.
Stryjowie z Niemcy jedną sprawę mieli;
Jedną Żórawiu na mnie i na ciebie.

Żóraw. Inny świat królu, gdy słońce na niebie,
A kiedy księżyc. Księżyc zawsze smętny.

Popiel. O! cyt mój ptaku, czekaj, ja pamiętny,
Pójdziem. — Lecz — patrzaj! co się u mnie dzieje.

Żóraw. Czekam mój królu, bo żywię nadzieję.
Lecz mam być szczerym?

Popiel. Mów.

Żóraw. To zamięszanie
Ty sam sprawiłeś.

Popiel. Dosyć, Zaodrzanie!

Inni przelali krew za taką mowę.
Pod sąd przedwiecznych oddam moją głowę,
I nie dbam jaka spotka mię tam dola,
Ale tu musi dziać się moja wola.
Ta ziemia, w plemion rozdarta kawały —
Niesforne rody, wojewodów działy,
Słuchaj to wszystko w kupie miecz mój trzyma.
Niech co chce będzie, — innej drogi nie ma:
Lub król po Łabę — lub trup będzie ze mnie!
Jam się nie zrodził na ziemi daremnie,
I wiem dla czego bogi moc mi dały.
Gdzie jest Ziemowit.

Żóraw (po chwili wahania.) Poszedł szukać chwały
U nas w Zaodrzu.

Popiel. Cóż tak ważysz słowa?
Poszedł? to dobrze; jedna harda głowa
Może tam zginie bez mojej przyczyny.
Idź, niech się zbrojni ściągają w równiny,
Czas już na stryjów. (Żóraw odchodzi.)

Popiel (patrząc na zamek.) O! tam sen, tam cicha
Noc nad moimi jeszcze się uśmiecha;
Tam spoczywają mi dwa serca drogie.
I w całym zamku sen.... Ja spać nie mogę!....
Rozdarł się we mnie duch: jedna połowa
Wisi jak czarna chmura piorunowa
W dzień nad tłumami i mogiły mnoży —
Druga ta znana mnie, mnie tylko trwoży.
Kmieć legł i milczy; — cisza śród rycerzy;
Zamilkną stryje;... gdzie mój miecz uderzy,
Wszystko w milczeniu do nóg mi się wali.
Przeklęta pamięć serca! żre i pali

92

To serce za to, że rąk miało dwoje.
Dość! niech przeklina głupiec czyny swoje;
Ja mam pilniejszą do spełnienia sprawę.
(Zamyśla się.)

SCENA PIĄTA.

(Popiel; wchodzą: Adela i Fuchs.)

Adela. Więc jeszcze dzisiaj ruszasz na wyprawę?

Popiel. Dziś —

Adela. Kogoż stróżem zostawisz twej strzesze?

Popiel. Ja miano «Popiel» w powietrzu zawieszę,
A strzedz was będzie postrach tego miana.

Adela. Zły to stróż królu, i często do rana
Na powierzonej nie dotrzyma straży.
(Odciągając Popiela.)
Jeśli się tobie nieszczęście przydarzy.....
Tyś ojcem; dola zmienna; zważ Popielu!

Popiel. Pokąd ja szczerbię na nieprzyjacielu
Miecz, pokąd z piersi nie schodzi mi zbroja,
Potąd na niebie świeci gwiazda moja.
Niech raz broń złożę, a zgaśnie nad głową,
I ja z nią.

Fuchs (zbliżając się.) Wielkie król powiedział słowo.

Adela. Milcz!

Fuchs. Zkądże taka w pani mojej zmiana?
Nie dawno jeszcze wyście sami pana

Do owej wojny zachęcali —

Adela. Mnichu,
Tyś tu, byś duszę oczyszczał mi z grzechu,
I pacierz mówił; — reszta sprawy moje.
Idź precz! (Fuchs po chwili wahania odchodzi.)

Adela. (błagalnie.) Popielu, ty już masz nas dwoje,
Dwoje ci drogich łaska niebios dała.
Ty pójdziesz, a tu bunt.

Popiel. Gołąbko biała,
Nie będzie buntu, tam gdzie Popiel włada.

Adela. A jeźli padniesz nim syn...

Popiel. Czyś ty rada
Dręczyć mnie, czy ci stryjowie już mili?

Adela. O! bogdaj oni wszędzie znachodzili
Taką nienawiść, jaka we mnie gore!
Nie ganię wojny, ale ganię porę.
Pora zła... zgódź się teraz ze stryjami!

Popiel. (odtrącając Adelę z oburzeniem.)
Precz! słowo twoje męża twego plami.

Adela. Więc idę syna wynieść, niech on prosi.

SCENA SZÓSTA.

(Ci sami; wchodzą Bożenna, Kalina i Piast.)

Adela. (postrzegłszy Bożennę, klęka przed nią.)
Kamienne serce syn wasz w piersiach nosi,
Patrzcie on żonę uczynić chce wdową,
Sierotą dziecko, a i wam, królowo,

Na stare lata chce odjąć dłoń syna.
Błagajcie wy go, niech nie rozpoczyna
Wojny z stryjami w takiej ciężkiej porze!

Bożenna. (podnosząc Adelę.)
Powstań synowo! widzę, na tym dworze
Za każdym wiatrem obyczaj się zmienia.
Niegdyś ty lałaś olej do płomienia,
Dziś przeciw niemu rady szukasz we mnie.
Synu!

Popiel. O matko! żądajcie odemnie
Krwi, a ja wszystką wytoczę przed wami;
Lecz nie żądajcie zgody ze zdrajcami.
Matko! kto gady przyciska do łona?

Bożenna. Wszakem ja ciebie tuliła w ramiona,
I chodzę żywa. Równe wasze winy.

Popiel. Matko! jam nie dał do zdrady przyczyny.

Bożenna. Przebacz im; niebo zbrodniom twym przebaczy.

Popiel. A zbój nasłany nic u was nie znaczy?
Nie! tu do zgody zaparte już drogi.

Bożenna. Ha! więc wyrocznię spełnią na was bogi.

Popiel. Nie spełnią na mnie.

Bożenna. (ze smutkiem.) Widzę ród lechowy,
Spieszący raźno pod ów dzień gromowy,
Którym mu święte zagroziły bogi.
Idźcie! was matka nie zawróci z drogi,
I nie przeżyje was. Ale ta wina
Z pomstą ci kiedyś zwali się na syna,

Poczciłżeś bogów za dziecko w gontynie?

Popiel. Pamiętam o tem, i wielkie uczynię
Bogom objaty, i wieszczków obdarzę.
(Ze zgrozą do siebie.)
Przekleństwo! święty zwyczaj u nas każe!
W taki dzień wszystkich krewnych w dom zaprosić.
Stryjów? Ci zdrajcy mają światu głosić
Miano, które syn Popiela dostanie?
Pierwej ja wasze poprzerzynam krtanie!
(Do Bożenny.)
Matko! rycerstwo czeka mnie!

Bożenna. Ha! gadzie!
Teraz schwyciłam cię na twoim jadzie:
Ty się dla zemsty wyrzekłeś już wiary,
I bogów? Słuchaj, trwać tu będzie stary,
Święty nasz zwyczaj, pokąd ja tu żywa.
Każ niech rycerstwo powraca do żniwa,
I szlij do stryjów niech ci poczczą dziecię.

Popiel. Nie! nie! przenigdy! Matko! jeżli chcecie,
Do gniazda wężów zaniosę dziecinę.
Niech mu tam węże jadowitą ślinę,
Ostremi żądły wpuszczą do ciemienia,
Lecz tych nie zwijcie! Matko! mnie się zmienia
Krew w żywy ogień, kiedy o nich słyszę.

Bożenna. W ogień? ha! dobrze, będziesz tu miał ciszę,
Będziesz miał ciszę, matka nic nie powie.
Ach! bądźcież teraz ze mną wy bogowie,
Nim mi ostatnia godzina dobieży.
Piaście! pójdź ze mną do jego rycerzy,

Pójdź, ja im powiem, że król zmienił wiarę;
Ja, matka, powiem, że mu bogi stare,
Przemożne, święte bogi nasze niczem.
Pójdź, ja tam mojem zaświadczę obliczem,
Tem pooranem, i wypłakanemi
Oczyma, że on z duchami czarnemi
W zmowie na ludzi; że gdym mu wspomniała
Bogów, z ust jego wyszła piana biała
Jak psu... Obaczym co rycerstwo powie?
A jeźli oni jak ty z czartem w zmowie,
To matka twoja pójdzie do gontyny,
Każe tam zabić się za twoje winy,
I na objatę spalić.

Popiel. Piekło we mnie!

Bożenna. Piaście, pójdź, mówić do niego daremnie,
To głaz, on matkę ujrzeć chce na stosie!

Adela i Kalina. (u nóg Bożenny.)
Matko!

Popiel. O matko! zkądże w twoim głosie
Takie pioruny? matko! czarta głowa
Nie pomyślała tego co twe słowa
Rzuciły na mnie. (Po chwili.)
Ha! więc już się stało!
Nakażę sercu by zakamieniało,
I zamknę w duszy wszystkie myśli mściwe.
A niech tam bogi ratują mnie żywe,
Bym się nie spalił!
(Odpina miecz i daje Piastowi.)
Pójdź z tem do rycerzy,
Powiedz im, nie wiem czy ci kto uwierzy?

Powiedz, że król chce ze stryjami zgody!
Tak matko?

Bożenna. A tak, i niech wojewody
Książąt do króla zaproszą w gościnę.

(Piast odchodzi.)

Popiel. Matko! pójdź popatrz na moją dziecinę;
Mówią że cichy mój syn na kształt kwiatu.

Bożenna. Niech rośnie w ciszy na pożytek światu!

(Popiel, Bożenna i Kalina odchodzą.)

SCENA SIÓDMA.

(Adela sama.)

Adela. Czy to sen tylko? czy to czarów dziwa?
Dzięki ci matko Popiela sędziwa,
Za tę nienawiść ku mnie i mej wierze!
Serce, które by kochało mnie szczerze,
Nie usłużyło by lepiej z miłości.
Cała rodzina więc tutaj zagości —
Wszyscy stryjowie tutaj?... ha! królowo,
Ja tobie do nóg padnę za to słowo;
Oni nie wyjdą już ztąd! — Wszakże zwierzę
Morduje łowca, który w jego leżę
Zajdzie i grozi pisklęciu.... A oni?!
Noc w noc nad dzieckiem słyszę szczęk ich broni
W snach moich. — Dosyć tej trwogi!

(Po chwili.)

Mam sługę,
Która u ojca była lata długie,
I wie jak bracia ojcowscy skonali.

SCENA ÓSMA.

(Adela, Popiel wybiega z bramy.)

Popiel. Tyś tutaj? Słuchaj, jeśli mnie nie spali
Ten żar, to nie ma dla Popiela zgonu.
Tak nienawidzieć, i własnemu łonu
Kłamać tak miłość?.... straszna rzecz — ohydna!
Patrz w moje oczy! tam aż do dna widna
Nienawiść. Powiedz mi, jak ja przypiję:
‹Rodzeństwo ojca mojego niech żyje!›
Kiedy me serce zgonem ich uderza? —
Cyt! fale huczą.... Pójdźmy na wybrzeża —
Pójdź! — Tam odbiciem fal płochliwych, zdrada
Będzie mnie uczyć jak się twarz układa
Do gościnności, gdy pierś nienawidzi.
Ach! tysiąc razy twarz się ma zawstydzi,
I fal tysiące daremnie odpłyną.

Piast (wracając.) Królu, rycerstwo cieszy się nowiną,
I wraca do dom, zkąd przyszle wam dary.

Popiel (z oburzeniem).
Rycerstwo moje cieszy się?! Idź stary!
Wy wszyscy razem kochać nie umiecie
I nienawidzieć. (Piast odchodzi.)

Adela (zbliżając się do króla.) Królu, jak myślicie?
Czy każdy wraca w próg domowy z drogi?
Czy każdy królu, kto wejdzie w te progi,
Wyjdzie ztąd żywy?

Popiel. Gdzie myśl twoja bieży?

Adela. Myślę, że rybak nie puszcza z wieńcierzy

Złowionej ryby.... Coś tak zbielał w twarzy?

Popiel. Straszna kobieto! co się tobie marzy?

Adela. Król nienawidzieć, ni kochać nie umie.

Popiel. Ha!

Adela. W dom twój stryje — czy Popiel rozumie? —
Wejdą, — lecz wyjścia nie ma dla nich z domu.

Popiel. Okropna! zdrada! — (Zamyśla się.)

Adela. Cóż?

Popiel. Od tego gromu
Jak ptastwo myśli rozpierzchły się moje —
Czekaj, pozbieram —

Adela. Królu, serce twoje
Znużone; pokrzep je krwią i łowami.

Popiel. Pójdę —

Adela. W noc o tem pomówimy sami. (Odchodzą.)

SCENA DZIEWIĄTA.

(W zamku Zbigniewa.)

(Zbigniew w krześle chory; na ławach siedzą Jaksa, Wyżymir, Przemysław, Ziemomysł, Wisław, Bogdala i Wrocisław.)

Bogdala (do Zbigniewa.)
Jakże wam bracie?

Zbigniew. Niemoc, jedźcie zdrowi.

Przemysław. Więc nie? to przykro będzie Popielowi.

Jaksa. Lżył nas zdrajcami, a teraz zaprasza.
Pokąd w krwi krzywda nie zmyje się nasza,
Ja nie zasiędę z nim przy jednym stole.

Wisław. Róbcie jak chcecie; ja przebaczyć wolę.

Ziemomysł. My przecie krewni i jednego rodu.

Wyżymir. Gdybym nędzarzem był ginącym z głodu,
I nie miał strawy, prócz Popiela strawy,
Jeszczebym jemu nie dopuścił sławy,
Żem w jego domu gościł. Co? Myślicie,
Że on nas szczerze zaprasza? Ujrzycie,
Jak on was hardo i z góry powita.

Przemysław. Ej! Wyżymirze, kto was o to pyta?
Wstydźcie się dalej przeciągać niezgody!
Popiel obraził nas; prawda — lecz młody,
Swój grzech naprawić teraz chce i może.

Wyżymir. Jedź i bądź sroką na Popiela dworze,
I wieść zawsze takich jak ty gości.
(Do braci.)
Czy pamiętacie, jak on zależności
Klął, jak doradzał spieszne oderwanie?

Przemysław (wstając.)
Niech cię zadławi twoje ujadanie!
(Do książąt.)
Pójdźmy, czas w drogę.

(Przemysław, Bogdala, Wrocisław, Ziemomysł, Wisław, odchodzą.)

SCENA DZIESIĄTA.

(Zbigniew, Wyżymir, Jaksa; poźniej Gniewosz.)

Wyżymir. Bezczesna gadzina!
Poszedł dzielnicy wyżebrać dla syna.

Ale Zbigniewie, nam pora na króla.
Słyszę, że co dnia morduje i hula.
Jeśli doń teraz weźmiemy się szczerze,
W lot go porzucą kmiecie i rycerze —

Zbigniew. Ha! więc się bierzmy. (Klaszcząc w ręce.)
Gniewoszu, pójdź stary.
Cóż tam w Kruszwicy?

Gniewosz. Źle, nie mamy wiary.
Rycerzy starszych będzie nieco z nami.
Z kmieci nikt.

Zbigniew. A Piast? mówiłżeś z kmieciami?...

Gniewosz. Czart chyba czego dopatrzy im z twarzy.
Kmieć sobie króla i was lekko waży.
Może na własną rękę pocznie boje.

Zbigniew. Na własną rękę?.... Nie złe wieści twoje; —
I lekko waży?... To znak, że ostrożny;
Za to otwartszym był tam panek możny.
A wiesz gdzie nasi bracia się udali?

Gniewosz. Wiem.

Zbigniew. Pomnisz? oni kmieci uściskali —

Gniewosz. Tam lud gotowy.

Zbigniew. Idźże tam Gniewoszu.

Wyżymir. Skoro tam błysną płomienie rokoszu,
My na Popiela!.... Czarci pomysł, bracie.

Zbigniew. A więc już całą rzecz gotową macie.

U tych, co teraz u króla w gościnie,
W trzy dnie najdalej rokosz się rozwinie;
My go przeniesiem w Popiela dzierzawy.

Wyżymir. Bądź że ty wodzem tej naszej wyprawy.

Zbigniew. Czemuż nie Jaksa?...

Jaksa. Ja walczę pod wami.

Zbigniew. Czynię, co wy mi polecacie sami. (Odchodzą.)

SCENA JEDENASTA.

(W zamku Popiela.)

(Kalina ustawia chleby. Stół nakryty do uczty, z boku stół mniejszy, a na nim dzbany z ciemnej i białej gliny)

Kalina. Niech mi zazdrości! Ona nie uczyni
Lepszego chleba, choć z niej gospodyni,
A ja Kaliną sobie.
(Ze smutkiem.)
Już nie sobie!....
Gdzie on jest?... Poszedł po wiecowej dobie,
I z niskąd o nim słyszeć się nie zdarzy.
A czy powróci? ach! on sobie waży
Tak lekko życie, a ja taka biedna!
Kiedyż się dowiem czego?... Chyba jedna
Piosenka moja wie jak mi tu smutno.
Wczoraj Rzepicha wyszła bielić płótno,
Lecz nie mówiła nic o Ziemowicie.
Chrońcie go bogi!... z nad bram dziś o świcie
Jaskółcze gniazda spadły, gdym spiewała.
I czemuż spadły? Mnie zakamieniała

W ustach pieśń moja jakby zczarowana.
Pójdę do matki. (Idzie kilka kroków, potem staje.)
Bławatek mi zrana
Wróżył na dobre.
(Wyjmuje bławat z włosów i poczyna obrywać.)
‹On wróci› — Nie wróci — ›
‹Wróci›... A potem serce się zasmuci,
Kiedy bławatek skłamie. Święte bogi,
On może nie wie, jaki on mi drogi.

SCENA DWUNASTA.

(Kalina. Piast wnosi kosz.)

Kalina. Piast... Będę pytać....

Piast. Przyjmcie pani miła
Te dary.

Kalina. Jużem królowej mówiła,
Że nam Rzepicha przyszle miód palony.
Lecz siądźcie Piaście.

Piast. O — ja nie znużony.

Kalina. Nie chcecie usiąść? a ja w waszej chacie
Siedzę tak często. Może wy nie macie
Serca już dla mnie? Mnie by to smuciło.

Piast. Dla was? bogdajże serce mi nie biło
Dla syna, jeśli dla was mi nie bije.

Kalina. (żywo.) Od Ziemowita macie wieści? więc żyje?

Piast. O zdrów! o matkę i o was się pyta.

Kalina. Mnie czas... Pozdrówcie od nas Ziemowita.
(odchodzi.)

Piast. (poglądając za Kaliną.)
Nie śmiem posądzać; lecz jeźlim na tropie,
Tu się do serca wkradło moje chłopię.
O! nie dla ciebie ta gołąbka biała,
Tyś z kmiecia.

SCENA TRZYNASTA.

(Piast; Popiel wchodzi z zwieszoną głową.)

Piast. (patrząc na króla.) Bogi! jak mu twarz zmarniała.

Popiel. (postrzegając Piasta.)
Z czem kmieciu?

Piast. (pokazując kosz.) Z darem.

Popiel. (przystępując doń.) Patrz mi w oczy stary!
Ty wiesz?!

Piast. Co królu?

Popiel. (chwytając go za ramię.) Przez jakie ty czary
Wiesz? Czemu ty się wpatrywałeś we mnie?
Starcze! ty żywy nie wyjdziesz odemnie!
Mów!

Piast. Co mam wiedzieć? Czy to was tak dziwi,
Że chodzę smutny? Niech się nie przeciwi
Oko twe, królu, smutkowi naszemu.
Smutku i bogi nie bronią.

Popiel. (opamiętując się.) Idź! Twemu
Słowu ja wierzę. Idź do domu, stary.
A nie patrz nigdy w królewskie zamiary.

(Piast odchodzi.)

Popiel. (sam.) Jak cicho temu starcowi na świecie?!
Patrzał się na mnie jak na zdrożne dziecię,
A w oczach miał śmiech, pomięszany z łzami.
Gdziem ja? Gdzie Popiel co niegdyś z bogami
Niebios na równi ważył moc swej duszy?
Dziś już oczyma kmieć łono mi kruszy,
I może patrzyć w nie jak w dzban rozbity...
Biada im za to! Chociażby błękity
Jak noc zczerniały, i piorunów zdroje
Z bogami spadły na mnie... ja dostoję!
Duszno...
(Otwierając okno.)
Tam chmury i we mgłach dzień szary...
Niegdyś ojcowie spełniali tu czary,
I jak świat światem nie słychać w narodzie,
By kto truciznę podał gościom w miodzie!...
O! nienawiści moja! wrzej mi w łonie!
Jeźli trucizny tkną się moje dłonie,
Niech mi się zdaje, że to miecz! (zamyśla się.)

SCENA CZTERNASTA.

(Popiel, Adela wchodzi z dzbanuszkiem w ręku.)

Popiel (z przerażeniem.) Adelo!
Pójdź ztąd — ja słyszę duchów jęk pod ścielą.

Adela. Cyt! już łodź z dwoma stryjami tam płynie.

Popiel. Ha! już?

Adela. Za chwilę staną na głębinie.
(Pokazując dzbanuszek.)
A to dla reszty... Cożeś niespokojny?
Patrz! tu się kończą mój lęk, twoje wojny.

Jad straszny; Gierda warzyła go w nocy.
Kilka kropelek a ma więcej mocy
Niż miecz: sto głów ci tnie jednym zamachem!

Popiel (ponuro) Nie! to nie stanie się pod moim dachem.

Adela. Już nie?

Popiel. Adelo, pierś moja do cześci
Nawykła, jak ta dłoń do rękojęści,
Nie mogę — ja się brzydzę taką zdradą.
Rzuć dzban Adelo. Oni ztąd wyjadą
Zdrowi, a ja ich w boju pomorduję.

Adela. Głupia rycerskość.

Popiel. Lecz podły, kto truje.

Adela. A twoje słowo? i cóż mój rycerzu?
Kto się klął wczoraj — ręka na puklerzu
Ta, a ta lewa na piekieł bożyszczu?
Jam się nie bała stać przy waszem zgliszczu,
Ja, innej wiary kobieta, i trwożna,
A ty? — struć wroga, to podłość! nie można!
A słowo dane kobiecie, cóż znaczy?
Tę podłość tobie sumienie wybaczy,
Lecz nie przebaczę ja, żona, twa lwica,
Ja tobie co dnia cisnę ją na lica,
A potem z dzieckiem ucieknę.

Popiel. Przeklęta
Chwila przysięgi!

Adela. Rzecz już rozpoczęta;
Ci toną —

Popiel. Toną!

Adela. Wszak ty chcesz ich śmierci?
Czyż to nie jedno że komuś łeb w ćwierci
Zrąbiesz, czy dasz mu kilka kropel jadu?

Popiel. Więc truć, i stać się czarniejszym od gadu?
O! żono, bogi rycerski bój lubią;
Przebaczą szabli krew, lecz zdrajcę zgubią.

Adela. Truć! — Zważ na kmieci, na hardych rycerzy,
W boju to wszystko z nimi się sprzymierzy;
Ty padniesz! a choć zwyciężysz, cóż z tego?
Policzysz jeno szczerby miecza twego
I weźmiesz na się sławę, płaszcz dziurawy
Głupców. A zresztą, nie zawsze dla sławy
Miecz twój mordował.

Popiel. Lecz ci co skonali,
To od rycerskiej, lub królewskiej stali.

Adela. Miecz lub trucizna, co pod ręką stoi.

Popiel. Ależ mnie przeklną i najkrwawsi moi.

Adela. O nie! świat gubi małego zbrodniarza,
Potężna zbrodnia ludzi tak przeraża,
Że na sam rozgłos uklękają w skrusze.

Popiel. Ha! niechże spojrzą w Popielową duszę,
I kamienieją!

Adela. Wszystkie Lecha działy
W twej ręce!

Popiel. W mojej!

Adela. Widzisz, jużeś śmiały.

Takim cię kocham. Wpaść na miecze nagie
Twój rycerz, nawet twój kmieć ma odwagę,
Ale truć —

Popiel. Ha! truć tak chytrze swych gości?
Tej mi odwagi piekło pozazdrości.
Gdybyż już byli.
(Wchodzi sługa Adeli.)

Popiel (do sługi.) Z czem ty? Co tak może
Wzrok twój rozpalać?

Sługa (do Adeli.) Pani, na jeziorze
Zginęli razem Wisław i Bogdala.

Popiel (z rozpaczą.)
Z jego rąk podłych!

Sługa. I wie tylko fala
Gdzie są.

Adela. A czółno?

Sługa. Zrąbane na sztuki.

Popiel (do sługi.) Precz z twoją wieścią między czarne kruki!
(Sługa odchodzi.)
(Do Adeli.)
Adelo! straszne poczęły się rzeczy.

Adela. Więc idźmy dalej, a tych zostaw pieczy
Goplańskich duchów. (Pokazując dzbanki z białej gliny.
Patrz, te z białej gliny,
Będą dla matki, dla mnie i Kaliny.
(Pokazując czarne dzbany.)
Te —

Popiel. I Władysław?

A d e l a. O! i ten niech ginie.
Wiesz ile waży jego imie w gminie;
Kmiecie doń chodzą dzień po dzień na rady.

P o p i e l. Niechaj umiera!

A d e l a (wlewając truciznę do czarnych dzbanów.)
Teraz wlewam jady.

P o p i e l. Co? już! — Nawet ci ręka nie zadrzała.
Czemuż to przy mnie?

A d e l a. Królu, ściano biała,
Patrz się na ścianę.

P o p i e l. Ja z tych nie naleję.

A d e l a. Pierwszy raz widzę jak rycerz blednieje;
Ja te obejmę.

(Słychać trąbkę.)

P o p i e l. Bogi,. możne bogi!
Po co ich w moje prowadzicie progi?
Postawcie mi ich na polach z orężem.

A d e l a. Tyś jeszcze w szale? Zbierz się raz! bądź mężem!

(P o p i e l i A d e l a wychodzą środkowemi drzwiami, które po ich wyjściu zostają otwarte.)

SCENA PIĘTNASTA.

(Wchodzą: B o ż e n a, K a l i n a, A d e l a, P o p i e l, W ł a d y s ł a w, P r z e m y s ł a w, Z i e m o m y s ł, W r o c i s ł a w.)

P o p i e l (do Adeli.)
Trzech nie ma.

A d e l a. Cicho, dobrze że tych mamy.
(Do stryjów.)
Stryjowie mili, sercem was witamy,

A niech już wszystko w niepamięci zginie!

Władysław. O! niechaj ginie! i niech się ten minie
Jak cień, kto wznowi burzę między nami!

Adela. Cóż się z tamtymi dzieje książętami?

Przemysław (z zdziwieniem.)
Przodem ruszyli Wisław i Bogdala —

Popiel (do siebie.) Stań nad jeziorem, to ci powie fala —
Ja ci powiem.

Adela (do króla.) Zbudź się króla maro.
(Do Przemysława.)
A Zbigniew — Jaksa?

Przemysław (z pogardą.) Drażnią ranę starą,
I odgrażają się; ot nie pytajcie.

Adela. My pragniem zgody. Ale zasiadajcie!
(Wszyscy siadają.)
Ja zapominam żem tu gospodynią.
(Do Popiela.)
Ci trzej z kmieciami zmowę na nas czynią;
Jutro ich musisz uprzedzić żelazem.

Bożenna. Wyżymir dumny był, a Zbigniew głazem.
Lecz Jaksa szczere serce miał dla rodu.
Jeśli go nie ma, to nie bez powodu;
Tamci dwaj pewnie chwycili go w szpony.
Pomnę, Wyżymir jak dzik zapieniony
Na mego męża rzucał się, bywało.
Ha! znać chcą bogi aby to się stało
Co raz wieszczono o Lechowym rodzie.

Władysław. My ich bratowo nakłonim ku zgodzie.

Adela (do Bożenny.)
Nie wspominajcie dziś tego wieszczenia.

Bożenna. Przecież dwa ono strzegło pokolenia
Od waśni i krwi; niechże i was strzeże.

Popiel (do siebie.)
O! piekło —

Adela (do króla.) Patrzaj, Władysław już bierze
Czarę; idź nalej matce i Kalinie.

Popiel (ze zgrozą.)
Ha! już?

Adela. Gołębiu!

Popiel (nieprzytomnie.) Słyszysz na głębinie
Zawrzały wody; fala zapieniona
Odrzuca w niebo szare dwa imiona.

Adela. Milcz!

Ziemomysł (do Wrocisława pokazując królewską parę.)
Młoda para, wielce sobie radzi;
Król ciągle z żoną rozhowor prowadzi.

Władysław. Nalejcież miodu! A kędyż dziecina?
Lech tu panował, Lechem nazwiem syna.

(Adela nalewa stryjom, Popiel Bożennie i Kalinie.)

Władysław (podnosząc czarę.)
Niechże wam rośnie zdrowo, niech się wsławi,
Niech znów po sobie Lecha pozostawi;
Imię to z szczęściem chodzi u nas w parze.

Adela (podnosząc czarę.)
Po uczcie syna mego wam pokażę,

102

Teraz dziękuję.

Książęta (podnosząc czary.) Na szczęście dziecinie!

Popiel (do Adeli ze zgrozą.)
Patrzaj! wypili, i żaden nie ginie.

Adela. Tchórzu — pij!

Popiel. Oni dziecko jadem czcili.
Nie mogę.

Adela. To cóż? Tem ci nie zabili
Dzieciny; pij!

Popiel (patrzy po stryjach, podnosi czarę, potem ciska ją o ziemię i porywa miecz.)
Nie!

Bożenna (wstając.) Miecz? coż ci się stało?

Popiel (chowając miecz.)
O! nic już matko. Mnie się przesłyszało
Że rogi dzwonią.

Bożenna. Coż cię róg przeraża?

Popiel. Co? kmieć mi matko buntami zagraża,
Więc postawiłem strażników na wieży.

Bożenna. Oddaj ty kmieciom co im przynależy,
A kmieć obejmie straż nad twoją głową;
I w każdą, synu, godzinę gromową,
Będziesz miał z niego i broń i puklerze.
Myślisz że długo potrwają te wieże
Pod siekierami jeśli kmieć powstanie?
Cierpliwie znoszą kmiecie uciskanie,

Bo spodziewają się że ja ci synu
W sercu rozniecę znowu miłość gminu,
Ja, która z ojca od kmieci pochodzę.
Ja ich nadzieją, ja dolę im słodzę —
A wiesz co będzie, gdy ja zawrę oczy?
Krew tu się wasza strumieniem potoczy,
A gdzie kmieć zemstą i bronią zaświeci,
Tam gród i puklerz wasz w proch się rozleci.
(Chwila milczenia.)

Adela (do króla.)
Gołębiu, matka odpowiedzi czeka.

Popiel (do Bożenny.)
Zrobię mir kmieciom.

Bożenna. Niech się nie odwleka
Ten mir Popielu; szanuj zwyczaj stary.

Adela. Zły z was gospodarz; wszędzie próżne czary.
(Ciszej do Popiela.)
Mężnie Popielu! to już wnet się stanie.

Popiel. O! mów, mnie trzyma twoje szczebiotanie.
(Nalewają czary.)

Władysław (podnosząc czarę.)
Dobrze bogowie o tym synu radzą,
Któremu królu taką matkę dadzą
Jak twoja matka. Jak orlica biała
Pilnuje gniazda, które ukochała;
Żyjcie nam długo, matko Popielowa!
(Wypija czarę, nagle chwyta się za piersi i pada.)
Umieram!—W ogniu moja pierś i głowa. (Kona.)

(Wszyscy wstają i patrzą na Popiela, który z złożonemi rękami pogląda na umarłego.)

Bożenna. Przez bogi! co to?

Popiel (nieprzytomnie). Tak! to jedno żono,
Czy wejdzie szabla czy trucizna w łono.
To wszystko jedno i lepsze od wojny —
Patrz! jaki starca objął sen spokojny.

Bożenna. Zbrodnia!

Przemysław i Ziemomysł.
Trucizna!

Wrocisław (załamując ręce.) A tam moja żona!

Popiel. (przychodząc do siebie.)
Struciście! Każdy za chwilę tu skona.
Lecz moje serce dłużej nie wytrzyma,
Byście mi gaśli jak psy przed oczyma,
Bez walki mieczem. O! moi stryjowie,
Ten jad nie wylągł się w Popiela głowie,
Ten jad... ja chciałem stoczyć z wami boje,
Ten jad... nie tknęły go się ręce moje,
Gińcie rycersko!

(Porywa ze ściany trzy miecze i rzuca między stryjów, potem sam dobywa miecza.)

Oto macie miecze!
Uderzcie! we mnie jest serce człowiecze,
Jest krew, miecz ostry wejdzie w piersi moje.
Do zemsty! Was trzech... ja sam jeden stoję!

(Przemysław, Ziemowit i Wrocisław rzucają się do mieczów i padają bezsilni.)

Popiel. Nie gińcie! wstańcie! ja chcę walczyć z wami!
Stało się! wszyscy cichemi trupami...

Czemuż trupami są... i tak wytruci?!
(Porywając Wrocisława za rękę.)
Wstań ty! ha! nic już ciebie nie ocuci?
O!... (rzucając miecz.)
Precz!

Bożenna. (nieprzytomnie.) Czy to syn?

Popiel. To ja!.. a tam wrogi!
Z poza chmur na mnie nie patrzyły bogi
Oczyma słońca... Tak na twego syna
Wielkość, lechowa składa się rodzina.

Bożenna. (przychodząc do siebie.)
Kalino!

Kalina. (u nóg Bożenny.) Matko! ja tu, przyjdź do siebie!

Bożenna. Ty'ś tu? Oni mi nie otruli ciebie?!
Cha! oni mogą truć nawet oddechem,
Cha! cha!...

Kalina. Nie śmiej się takim strasznym śmiechem.
Pójdźmy ztąd, matko!

Bożenna. (chwytając Kalinę za rękę.) Czekaj! mnie się marzy,
Że jasny piorun w mych piersiach się waży,
I pyta: którą pierwej strzaskać głowę?

Popiel. Matko! daremnie! Twoje piorunowe
Słowo nie zbudzi tych. Zostaw nas w ciszy.

Bożenna. Ale mnie niebo, święte niebo słyszy,
I ty usłyszysz mnie przeklinającą.
Przeklinam za krew Mirosza gorącą!
Przeklinam za krew i niedolę kmieci!
Przeklinam! słyszysz? klątwa moja leci

W niebo; ha! teraz za tych klnę trzykrotnie:
Zgiń! zgiń! zgiń!

Adela. Królu! słowa te przelotnie
Wiatry z mgłą razem w pustynie rozwiały.

Bożenna. O! nie, nie! święte nieba je słyszały.
Jeszcze raz klnę wam: klątwa wam obojgu!
Nie! i synowi waszemu! wam trojgu!
(Do Adeli.)
Drgnęłaś gadzino? ha! trafiłam w ranę?...
Niech liczko syna twojego rumiane
Zżółknie od twojej piersi jadowitej.
Niech mrze! konając, niech ócz swych błękity
W twe oczy, w serce twe wpoi wyrzutem,
Że mrze, bo mlekiem karmisz go zatrutem.
Słyszysz? Przeklinam. (odchodzi z Kaliną.)

SCENA SZESNASTA.

(Adela, Popiel, później Świergoń.)

Popiel. Co's tak zadumana?
Czy lęk cię zbiera? orlico! dziś zrana
Ja tak dumałem... O! o! ktoby wiedział,
Jaki od rana do wieczora przedział,
Pragnąłby aby wiecznie było rano.
Stało się! ze snu ci już nie powstaną;
Nie wzniosą noża, by pierś moją przeszyć.
Pójdźmy zdobytą potęgą się cieszyć.
Twój mąż zpotężniał jak bóg!

Adela. (ze zgrozą.) Nie mów dalej!

(Wchodzi Świergoń i postrzegłszy trupów cofa się.)

Popiel. (do Świergonia.)
Co drzysz? czy z piekieł czarty cię wygnali,
Żeś taki blady?

Świergoń. Królu! wieść przynoszę:
W ziemiach tych trupów wybuchły rokosze,
A Zbigniew, Jaksa i Wyżymir w troje,
Wczoraj napadli królu, ziemie twoje.

Adela. (z przerażeniem.)
Syn mój!... Popielu! Zbieraj zastęp zbrojny.
Idź, morduj!... Jakżeś piekielnie spokojny,
Czy chcesz bym ja ci zbierała rycerzy?!

Popiel. (do Świergonia.)
Idź! niech straż w rogi na basztach uderzy,
Z Zaodrzanami niechaj Żóraw staje.
Żyw nie wychodzi, kto w Popiela kraje
Wszedł, bo gdzie Popiel jest, tam i zniszczenie.

Adela. A gdzież mnie królu, wyznaczysz schronienie?

Popiel. W goplańskiej baszcie.
(Do Świergonia.)
Tych każ mi obwiesić,
Którzy nie staną, lub zechcą bunt wskrzesić.
(odchodzą.)

Koniec aktu trzeciego.

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

Przed obozem Popiela.

(Brona, Żóraw, Zaodrzanie.)

Żóraw (do Zaodrzan chowając miecz.)
Idźcie, czekajcie, Popiel każe czekać.
Już Zbigniewowi poczęli uciekać;
Zwycięztwo samo cisnęło się w dłonie,
A król zatrzymał bitwę i pogonie,
I posłał wieszczków pytać o wyrocznie.
Hańba!

Brona. Cyt bracie!

Zaodrzanin. Kiedyż się bój pocznie?

Żóraw. Idźcie! (Zaodrzanie odchodzą.)
Zkarlały mu serce i dłonie.
Tu bitwa, a on w zadumaniu tonie,
I krwawą pracę mężnych puszcza marnie.

Brona. To są, Żurawiu, sumienia męczarnie.

Żóraw. Gubi się zwłoką.

Brona. Na posiłki czeka.

Żóraw. Z dzielnicy Szczerba żadnego człowieka

Ni z Miroszowej dzisiaj nie dostanie.

Brona. Szkoda krwi naszej, bracie Zaodrzanie!
Czy stryje króla, czy król ich pokona,
Zbrodniom usłużym krwią naszego łona.
Wiesz ty że dzisiaj w bitwie zaszło dziwo?
Król na Zbigniewa ludzi natarł żywo;
Samego nawet dogonił już księcia,
Wtem zbladł, i miotąc na wiatr ślepe cięcia,
Na całe gardło krzyczał: «Precz poczwary!»

Żóraw. O! to wytrutych niepomszczone mary!

SCENA DRUGA.

(Ci sami; wchodzą: Jarosz, Kraska, później Rycerz.)

Jarosz. Brono, czy wiecie?

Brona. Co?

Jarosz. W ziemi Bogdali
Rycerze sobie księcia obwołali.

Brona. Któż?

Jarosz. Wojewoda dawny — niesie sława.

Kraska. To samo słychać z dzielnicy Wisława;
I każdy sobie niezależnie włada.

Brona. Święci bogowie! naród się rozpada!

Żóraw. Stara rzecz ojcze, gdzie trup, tam i wrony.

(Wchodzi Rycerz.)

Rycerz. Gdzie król?

Brona. Dla czegoś taki przerażony?

Rycerz. Zła wieść! W Mirosza i Szczerba dzielnicy,
Wojewodowie nowi, buntownicy,
Niezależnemi są już książętami.

Kraska (do rycerza.)
Pójdźcie na słowo.

(Kraska, Jarosz i Rycerz rozmawiają na stronie.)

Brona (do Żórawia.) Zdrada nad zdradami!
Mniejsza o króla, tu naród upada.
Bacz, niech on wieści tej nie opowiada,
A ja do Piasta szlę, niech kmieci zbiera. (Odchodzi.)

SCENA TRZECIA.

(Żóraw, Jarosz, Kraska, Rycerz.)

Kraska. Więc książąt samo rycerstwo obiera?
Cóż kmiecie?

Rycerz. Milczą.

Kraska. Milczą, mówisz, kmiecie?
Idźcie; przy dębie tam króla znajdziecie.
On tam od wieszczków czeka odpowiedzi.

(Rycerz odchodzi.)

Jarosz. Przekleństwem matki król wielce się biedzi;
Chciałby moc jego złamać objatami.
Mówią, że ciągle otoczon duchami,
I nie ma chwili spokojnej.

Kraska. To brednie.

Jarosz. I o lechowym rodzie przepowiednie
Chciałby u bogów na jakiś czas wstrzymać.

Kraska. Głupstwo! kto mądry, będzie ziemie imać.

(Do Żórawia.)

I cóż Żórawiu? dziwny czas nastaje.
Ot, wiesz co bracie! Przemysława kraje
Do wzięcia łatwe; idź z Zaodrzanami.

Żóraw. Krasko!

Kraska. Powitaj że nas książętami.

Jarosz (podając rękę.)
Uderz! na szczęście i wam i nam bracie!

Żóraw (dobywając miecza.)
Podli!

Kraska (zmieniając ton.)
To stałość! o! wy się nie dacie
Zwieść. Podaj rękę! żar przetrwałeś srogi.
My cię kusili. Lecz teraz niech wrogi
Drżą, gdy trzej tacy wierni Popielowi.

Żóraw. Słuchajcie! ja was nie wydam królowi,
Ale przy cieniu zdrady pomorduję.

Kraska (z przerażeniem.)
Król!

(Żóraw, Kraska, Jarosz usuwają się i stają na stronie.)

SCENA CZWARTA.

(Ci sami; wchodzi Popiel nie patrząc na rycerzy.)

Popiel. Jeszcze moim świat; jeszcze go czuję
Pod stopą. Jutro bój o niego wznowię.
Jutro?... dziś jeszcze, jeśli mi posłowie
Z gontyn wieść dobrą przyniosą — uderzę!
Jutro rozstrzygnie kto panem. — Gdy zmierzę

Z jutrem noc ducha i głos mego łona,
Czegoż nań czekam?... Po co doń ramiona
Wyciągam?... Co mi powiedzą bogowie?
Nie mam ni jednej jasnej myśli w głowie.
Ni jednej myśli, której śmierć nie plami!
Ha! jeśli bogi są za błękitami,
Jeśli wiedzieli co się będzie działo
Ze mną, gdy stanie się to co się stało,
Czemuż od jadu rąk nam nie wstrzymali?...
Chcieli znać tego co mi spełnić dali,
A teraz niszczą wykonawcę woli....
O! wy sternicy straszni ludzkiej doli,
Wy osłonięci w niebios tajemnicy,
Nie zatrzymujcie wy mojej prawicy
Teraz, nie wiedźcie mnie na przepaść ciemną,
Ja padnę — lecz wy runiecie tam ze mną!
(Postrzegając Jarosza, Kraskę i Żórawia.)
Co tu robicie?

Kraska. Czekamy rozkazu.

Popiel. Pomorduj stryjów.

Kraska. Choćby byli z głazu,
Jeśli się z nimi zetknę gdzie, przepadli.

Popiel. Przeklęty! jeśli? — Wyście mi wykradli
Z serca to jeśli. — A jeśli ich miniesz,
Lub od mojego miecza nie zaginiesz,
To się uczynisz księciem z wojewody.
Dla wiernych moich wielkie mam nagrody,
Ale odstępcom topor zmiecie głowy.

Kraska. Królu!

Popiel. Milcz!

(Wchodzi Sługa królowej.)

Popiel (do sługi.) Z czem ty spieszysz od królowej?
Czegoś ty blady? Oczy twe latają
Jak płotki w wodzie... Czy tam zmartwychwstają
Trupy? czy ja cię przerażam?

Sługa (drżąc.) Królowa —

Popiel. Mów że raz trupie! — Prędzej by mi sowa
Wyjękła wróżbę nieszczęścia. — Zabita?

Sługa. Nie, ale w trwodze, i was królu pyta
Czy zwyciężacie?

Popiel. Okropne pytanie!
Jej jednej tylko serca na to stanie,
Pytać tak. Powiedz, że jutro pokruszę
W proch moich wrogów. Idź!

(Sługa stoi.)

Popiel (do sługi.) Czy moją duszę
Królowa tobie obaczyć kazała,
Że patrzysz we mnie? Nie patrz, maro biała
Tam, bo oślepniesz jak od błyskawicy.
Ty masz wieść —

Sługa. Królu, w wiślańskiej dzielnicy
Rycerze sobie księcia obwołali.

Popiel. Rycerze księcia?.... Niech cię piorun spali
Za tę wieść!.... Ziemio! nie drżyj tak podemną,
Dziś tylko zawrzyj — dziś — tę przepaść ciemną,
Otwierającą się przed stopy memi —
Więc paść?... Ha! jeszcze jestem panem ziemi,

I rozkazuję: Stój!... Do boju! dalej!
Świat się na barki Popielowe wali —
Nie, — on się gruzem rozsypie do koła,
A ja stać będę. (Do zgromadzenia.)
Co, chylacie czoła?
Idźcie!

SCENA PIĄTA.

(Ci sami; wchodzą: Świergoń i Sęp pod strażą.)

Popiel. Ha! stójcie. Jaka jego wina?

Świergoń. Królu, przez niego lud ciebie przeklina.

Popiel (ze zgrozą.)
Przeklina?!

Świergoń. On ma czary nie spiewanie.
Mnie łzy samemu kręciły się panie,
Kiedym go słuchał w chacie pośród kmieci.
A kmiecie, królu, płakali jak dzieci
Przypominając dawny czas, i klęli.

Popiel. Sępie, liczyłeś już tych, których ścięli
Z mego rozkazu.

Sęp. Liczyły ich bogi.

Popiel. Milcz!

Sęp. Z oczu twoich błysło pruchno trwogi —
Zetnij mnie! Pierś ma swoje wyspiewała.
Może u bogów głowa moja biała
Będzie ostatnią skargą na twe ręce.

Popiel. Głupcze! ty myślisz, że ja się poświęcę

Na śmiech, mordując spiewające dziady?
Lepsza krew broczy Popielowe ślady;
Twa ich nie splami. (Do sługi.)
Weź go do Kruszwicy.
Tam w zamku nudno mojej gołębicy;
Nim ja zwycięzcą powrócę, niech spiewa.

Sęp. O! niech się dłoń twa zwycięztw nie spodziewa
Po klątwie matki.

Kraska (chwytając miecz.) Powtórz to raz jeszcze!

Sęp. Lepiej odemnie powiedzą mu wieszcze;
Oni z bogami o nim rozmawiali.

(Sęp ze strażą i Sługą królowej odchodzą. Z przeciwnej strony Rycerz wprowadza Wieszczka.)

Popiel (patrząc na zbliżającego się Wieszczka.)
Idzie spokojny; jego wzrok mnie pali,
Przeszywa duszę wskróś! Ja mam drzeć przed nim?
Śmierć i zniszczenie mym chlebem powszednim;
Cóż on gorszego po nad to mi powie?
Lecz — jeśli z matką i z ludem bogowie,
Jeśli mnie wieszczek zgon i przepaść wskaże,
Ja tu i bogów i ludzi przerażę!
(Do Wieszczka.)
Objaty moje spalone?

Wieszczek. Spalone.

Popiel. Przybliż się wieszczu! Więc zaspokojone
Nieba? i bogów mam po mojej stronie?

Wieszczek. Takiego głosu nie ma w twojem łonie.

Popiel. (gwałtownie.) Ty mów mi wieszczu, że pobiję wrogi;
Ty mów, że matki nie słyszały bogi,

Że już nie zniszczą mnie i mego rodu.

Wieszczek. (spokojnie.)
Głos bogów głosem matki i narodu.

Popiel. Nędzni! nie wiecie, że mam krzyż w pobliżu.
Gdy ręce moje zeprę na tym krzyżu,
Gdy zwalę na was tego krzyża brzemię,
To was z bogami zabiję tak w ziemię,
Że pokąd świata, nikt was nie wyrębie.
Świergoń, weź wieszcza i powieś na dębie,
Precz!

Wieszczek. (odchodząc.) Niechaj ogień trzewa twoje strawi!

Popiel. Precz! kłamią bogi! Ciebie głos ich dławi.
(Do zgromadzonych.)
W bój!
(Idzie kilka kroków spiesznie, potem staje i myśli.)
Ha! przeklęte to rozdarcie we mnie!
Kto tam w mej piersi mocniejszy odemnie,
Mrozi ją? Kto mi z ręki miecz wytrąca?
(Posępnie.)
Jest niewidoma jakaś dłoń karząca,
Której się żadna nie ustrzeże wina...
(Po chwili.)
O matko! ktoż tak dziecko swe przeklina?!
(Do zgromadzonych.)
Nie, dzisiaj jeszcze nie dobędziem broni.
Iść pod Kruszwicę. (odchodzi.)

Żóraw. Zły duch cię tam goni.

(Odchodzą za Popielem.)

SCENA SZÓSTA.

(Z przeciwnej strony wchodzą Zbigniew, Jaksa, Wyżymir i Gniewosz.)

Zbigniew. Jeszcze dzień lub dwa, a naszą Kruszwica.
Widziałem dzisiaj Popielowe lica;
Zczerniał jak węgiel zbrodniarz od sumienia,
A wzrok...

Wyżymir. Wy pewnie od złego spojrzenia
Tak przed nim bracie, z pola uciekali?

Zbigniew. Zostawcie! i wy nie bardzo zuchwali.
Wczoraj nie śmieliście poczynać boju.
Widzisz, umiemy pić z jednego zdroju,
Z oczu Popiela; a więc zgoda z nami.
(Do Gniewosza.)
Słuchaj Gniewoszu, czy między kmieciami
Nie ma już innej głowy ponad Piasta?
Nie wierzę temu.

Gniewosz. Druga im narasta.

Zbigniew. Ktoż to?

Gniewosz. Ziemowit.

Zbigniew. Przekleństwo im obu!

Gniewosz. Innego panie, nie znajdziem sposobu.

Zbigniew. Piast milczy, a ten w borach stoi zbrojny.
I niech kto powie, jakiej on tam wojny,
Jakich on ztamtąd nieprzyjaciół czeka?

Gniewosz. Panie, Ziemowit trzyma się z daleka,
Pokąd żyw Popiel. Potem — prośmy bogów,
By on w nas swoich nie obaczył wrogów.

Zbigniew. Na co? Dla czego?

Gniewosz. O! te z Niemcem zmowy
Wszystko zepsuły. Ledwiem próg Piastowy
Przeszedł, już na mnie: »Zdrajca!» zawołali.

Jaksa. Pójdzie to, byleśmy w zgodzie dotrwali.

Wyżymir. Otóż to słowo! Róbmy zatem działy.

Zbigniew. A, w sam czas.

Wyżymir. Dla mnie przypadnie kraj cały
Od Gopła; dla was drugi brzeg jeziora.

Zbigniew. Tak, tak, do działów dziś najlepsza pora.
Popiel nie zwalczon, przeciwko nam kmiecie,
Wojewodowie wstają; a wy chcecie
Dzielić się? Dobrze, ja wezwę Popiela,
On nas najlepiej krajem poobdziela.

Wyżymir. Dziś miecz Popiela zmusza nas do zgody,

Jaksa. (do Zbigniewa.)
Ja z wami trzymam. Miejmy w ręku grody.
A dział się zrobi i zgodny i trwały.
(Słychać rogi.)

Zbigniew. Słyszycie? to jest odpowiedź na działy. (Odchodzą.)

SCENA SIÓDMA.

(Przed chatą Piastową.)

(Św. Metody, Diakon i Piast stoją pod lipą; na przyzbie siedzi Stary kmieć i kilku kmieci, we drzwiach stoi Rzepicha.)

Piast (do ś. Metodego.)
Jam wierny ludziom a ty chcesz by stary
Piast swoimi bogom nie dochował wiary?

Widzą ci możni, jak miło mi z wami!
Odkąd wy u mnie, przybyło nad drzwiami
Jaskółczych gniazdek moc, a temu drzewu
Ptactwa, że całe trzęsie się od spiewu.
Kocham was, goszcie jak wam się podoba.
Mnie się wydaje że wy moi oba.
Gdyby Ziemowit był, miałbym trzech synów:
Mój pierworodny do rycerskich czynów,
A was serdecznych obu do pociechy.
Ale mi nie mów, nie goń mi z pod strzechy
Bogów, których mi ojce zostawili.
Myśmy ze sobą tyle lat przeżyli,
Tyle lat, że się nigdy nie rozstaniem.

Ś. Metody. Nigdy? — O! Piaście, twojem miłowaniem,
Twem sercem ty się już rozstałeś z niemi.

Piast. O! nie — nie! (Pochyla głowę.)

Kmieć (na przyzbie do Starego Kmiecia.)
Ojcze, z której oni ziemi?

Stary Kmieć. Jeżeli z ziemi, bogi o tem wiedzą.

Kmieć. Spytajcie ojcze, oni wam powiedzą;
Słyszałem, że w noc blask nad nimi świeci.

Stary Kmieć. Dosyć ci tego, że miłują kmieci,
Reszty nie pytaj.

Ś. Metody (do Piasta.) Piaście, skłoń się Bogu!

Piast (wznosząc ręce.)
Sława im!

Ś. Metody. Nie — nie! od twojego progu

Bóg nie odejdzie jak gość nieprzyjęty.
Ty nie odtrącisz go jak król. Ty święty
Krzyż z moim Bogiem obejmiesz w ramiona.
On was miłuje; patrzaj! z jego łona
Ciekła krew. Niegdyś jak wy — bez oręża
Cierpiał — umierał — zmartwychwstał — zwycięża;
I rzuci krwawych w proch; pokruszy pychę,
I zakróluje tu; tu serca ciche.
Otwórz mu chatę — on z niej po nad wami
Zejdzie jak słońce.

Piast. A z memi bogami
Co będzie? — Bogi moje! żałość we mnie!
Czy wy umarli? czy wy już odemnie
Macie iść jak trup do mogiłek z chaty?
Komuż Rzepicha zaniesie objaty?
Gdy was nie stanie — komu lud się skłoni,
Nasz szczęśliwy lud?

Ś. Metody (podnosząc krzyż.) Krzyż go zasłoni!

(Kmiecie wstają z przyzby, i zbliżają się.)

Piast. Krzyż? czy słyszycie? wy nie skamienieli!
Bogi! ten gość mnie krzyżem od was dzieli,
A wy milczycie?

Ś. Metody. O! pójdź, Bóg cię woła.

Piast. Bogi! krwią nasze zapływają sioła;
Ludzie od ciosów padają jak mrowie;
Czy wy piorunów nie macie bogowie?
Czy czas co w oczy zajrzał nam tak groźno,
I na was możni, powiał śmiercią mroźną?
Przemówcie!

Kmiecie. Starym i nowemu chwała!

Piast (do Rzepichy.)
Czegoś Rzepicho łzami się oblała?
Czy żal ci bogów czy ludzi zginionych?
Srogi czas!... Niebo od ogni czerwonych
Chowa swe gwiazdy w noc; w biały dzień zbrodnie.
Pamiętasz owe miotły jak pochodnie,
I te w powietrzu bijące się ptaki?
Stało się wszystko co wieściły znaki;
Uciski, mordy, zniszczenie.... Rzepicho!
(Pokazując na Metodego.)
Na jego ręku Szczerb usnął tak cicho —
Cóż ty? (po chwili.)
Przygotuj do gontyn objaty
Dla naszych. (Do Metodego)
A ty gościu do mej chaty
Twojego Boga wnieś.

Ś. Metody. Mój Bóg jest wszędzie!

Piast. Cześć mu! i moim cześć! Niech z nami będzie
Twój Bóg, gdy tak mu ziemia nasza miła.
Wszystko co dobre ta strzecha pochyła
Przyjmuje rada do siebie i gości.

Ś. Metody (wznosząc ręce.)
Możni cię nie chcą, a przyjmują prości —
O! pobłogosław ich i oświeć Panie!
(Rycerz wchodzi.)

Piast. Witajcie gościu!

Rycerz. Piaście, mam posłanie

112

Do was od Brony. Jak wy nas przyjmiecie?

Piast. Gdy z sercem, sercem przyjmiemy go kmiecie.

Rycerz. Daj rękę bracie! to słowo Piastowe!

Piast. Jakaż wieść?

Rycerz. Starcze, Brona traci głowę.
Król zbył się męztwa, szaleje, bój zwleka;
Część z nim, część druga rycerstwa ucieka,
I rozszarpuje między siebie grody.

Piast. O! wiem już o tem, że się wojewody
Niezawisłemi czynią książętami.
Jam to przeczuwał, lecz buntownikami
Nazwano wtedy nas i zbezczeszczono,
A teraz płynie krew.

Rycerz. Piaście, twe łono
Niech już zapomni krzywd! Co zamyślacie?

Piast. Milczymy.

Rycerz. Milcząc więc rozszarpać dacie
Ziemie i rody, zrośnięte od wieku?
Gdzie twój Ziemowit?

Piast. Rycerski człowieku,
Więcej to boli mnie niż was; wy pany
Porozbieracie i grody i łany —
Słońce czy burza grzmi, wy zawsze cali.
Na nas, nie na was wszystko złe się wali.
A chrońcie bogi! gdyby obcy wkroczył,
To by was nie tknął, lecz by się obroczył

Krwią kmieci, jak to na Zaodrzu było.
Wszystkie pioruny na chatę pochyłą —
Wszystkie zamiecie, grady, niepogody
Biją w nas. Patrzcie! dumni wojewody
Nie zapytali się nawet o kmieci.

Rycerz. Więc obojętnieć, że się kraj rozleci?

Piast. Rycerzu, wracaj szczęśliwie do Brony.
Powiedz staremu, że go z tamtej strony
Jeziora czekam dziś wieczór.

Rycerz. Wy sami?

Piast. Ja sam. Cóż Żóraw ze Zaodrzanami
Trzyma się króla?

Rycerz. Trzyma, lecz w rozpaczy.

Ś. Metody. Biedny wygnaniec. (Do Diakona.)
Pójdźmy do tułaczy.
Im tam potrzeba serca i pociechy.

Piast. Idź i przyprowadź go do mojej strzechy.
(Ś. Metody, Diakon i Rycerz odchodzą.)

Piast (do kmiecia.)
Czy wiesz gdzie stoi Ziemowit?

Kmieć. Znam bory.

Piast. Idź doń i powiedz, niech wychodzi z nory,
I wiślańskiego wojewodę zwali.
Potem niech przyjdzie tu. (Kmieć odchodzi.)

Piast (do reszty kmieci.) Wy idźcie dalej

Po kmieciach, niech się ściągną do Kruszwicy.
Popiel upada, stryje najezdnicy
Zechcą podzielić nasz kraj we trzy części;
Trzeba ich przyjąć za tem —

Stary Kmieć. Gradem pięści!

Piast. O! teraz pora nam! idźcie włodarze,
Idźcie, zbierajcie lud! Giną zbrodniarze;
Królewski ginie ród. — My chytrych zwalim,
I kmiecą dłonią wraz naród ocalim.

SCENA ÓSMA.

(W Goplańskiej wieży.)

(Adela, pater Fuchs.)

Adela. Daremnie! wszystko stracone!

Fuchs. Królowo!

Adela. Gdyby uderzyć o te mury głową,
I strzaskać duszę wraz z jej pamiętaniem.
Ach! z tą pamięcią my przed sądem staniem,
A tam Bóg rzeknie: «Przeklęci!...»

Fuchs. Przez Boga!
Zmysłów was pani pozbawiła trwoga —
Tu trzeba działać.

Adela (z pomięszaniem.) Działać? Przynieś jady —

Fuchs. Królowo!

Adela. Zaproś wrogów do biesiady,
Ja ich wytruję.... (Klęka.)

Boże! mściwy Boże!
Pamiętający! straszny! ja się korzę —
Przebacz! ja twoje ołtarze ozłocę....
Ja wszystko złoto dam za ciche noce;
Boże! za noce bez snów i bez trwogi.
O! patrz — nademną miecze wznoszą wrogi —
Nademną i nad synem! On nie winien!
Ach! tyś go panie ratować powinien;
Tyś sprawiedliwy — któż za matki winę,
Kto w przepaść rzuca matkę i dziecinę?
O, zasłoń przepaść tę — ja cierpię srogo;
Przysięgam! ja już nie struję nikogo,
Lecz wspieraj króla miecz! ratuj mi syna!
(Zrywając się.)
Ha!

Fuchs. Co wam pani?

Adela. Słyszałeś?... Przeklina!

Fuchs. Anioł stróż z wami! Przyjdźcież raz do siebie!
Nikomu złego nie pisano w niebie
Za śmierć poganów.

Adela. A za śmierć człowieka?

Fuchs. Tylko za chrzczonych potępienie czeka.

Adela. Popatrz na walkę. Co tam?

Fuchs (patrząc w okno.) Bój zacięty.
Dzielnie! Wyżymir w koło opadnięty —
Król Wyżymira przebił; lud zgromiony!

Adela (idąc ku oknu.)
Poszlę mu za to pozdrowienie żony.

114

(Cofając się.)
Nie mogę spojrzeć tam.

Fuchs (przystępując do Adeli.) Teraz królowo,
Pozwólcie słudze jeszcze jedno słowo —
Ratunku słowo.

Adela. Mów zacny kapłanie!

Fuchs. Górą rzecz nasza, jeśli to się stanie,
Co ja zamyślam.

Adela. Co?

Fuchs. Wy pewnie wiecie,
Że w chacie Piasta zbierają się kmiecie,
Słuchać przychodniów i słów naszej wiary.

Adela. Cóż ztąd?

Fuchs. Słyszałem nawet że Piast stary
Wniósł krzyż do chaty; a ten Piast ma syna.

Adela. Cóż ztąd?

Fuchs. A w synu kocha się Kalina —

Adela. Ha!

Fuchs. Kmiecie z Piastem stoją obojętni;
Równo im Popiel i stryjowie wstrętni.
W kmieciach jest siła, pani, straszna siła.
Jeźli na stryjów stoczy się ta bryła,
Zgubieni. Szlijcież wy do Piasta skoro;
Kmiecie naszymi, gdy się ci pobiorą!
Rozważcie, pani! Tam Ziemowit stoi
Zbrojny; on wielce stryjów niepokoi.
(Słychać trąbkę.)

Adela. (z trwogą.) Co trąbią? Spojrzyj jaki tam znak dali?
Ja drżę.

Fuchs. (przy oknie.) Rycerze walczyć zaprzestali;
Król do nas wraca.

Adela. Wraca? zwyciężony?

Fuchs. Nie, odpoczywać będą obie strony.

Adela. Jeszcze nie koniec? jeszcze bój i trwoga!
Gdybym wiedziała że tam nie ma Boga,
Że tam nic... pewną byłabym wygranej.

Fuchs. O! jeszcze dla nas wyrok niepisany.

SCENA DZIEWIĄTA.

(Ci sami, wchodzą Popiel, Świergoń i dwaj rycerze.)

Adela. Wyżymir zginął; witaj!

Popiel. Straszna żono!
Czemu mnie witasz krwią? Czy twoje łono
Wiecznie jej łaknie? Nie dość że żelazem
Walczym; tam z nami duchy walczą razem
Płomienistemi mieczami... Śród boju
Na Wyżymira szedłem; w tem u zdroju
Duch Władysława chwyta mnie za ramię,
Chwyta, potrąca w tłum, szeregi łamie,
I woła: Tam Wyżymir! pchnij! Ja pchnąłem;
Potem skoczyłem w tłum. Ilu tam ściąłem,
Nie wiem, lecz patrzaj, złamałem trzy miecze.

Adela. Nadto ty jeszcze serce masz człowiecze;
Czartem być musi, kto czarta usłucha.
On ci na pomoc z piekieł wysłał ducha,

Było iść za nim i mordować dalej.

Popiel. O! wyjdź i policz tych, co tam skonali.

Adela. Pomorduj wszystkich, to będę liczyła.

Popiel. W przekleństwie matki okropna jest siła;
Ni mnie, ni tamtym nie dało zwycięstwa.
Padali ludzie szalonego męstwa,
Darmo padali po obojej stronie.

Adela. A więc zwyciężą teraz moje dłonie.
Kmiecie naszymi, królu! kmiecie z nami,
Patrz, tam Ziemowit stoi z szeregami,
A w Ziemowicie kocha się Kalina.

Popiel. Co?

Adela. Daj twą siostrę za kmiecego syna,
Daj mu ją; królu! w kmieciach straszna siła.
Jeźli na stryjów stoczy się ta bryła,
Przepadli! zginą!

Popiel. (po chwili namysłu.) Ziemowit mąż dzielny;
Dam mu Kalinę. Jutro dzień weselny.

(Do rycerza.)

Przywołaj Sępa.

(Do Świergonia.)

Ty idź po Kalinę.

(Do drugiego rycerza.)

Ty pójdź i policz wierną mi drużynę.
Zastaw im stoły, a nie szczędź napojów.
Dziś może koniec Popielowych bojów,
Niechże ucztują.

(Świergoń i rycerze odchodzą.)

Fuchs. Królu! wasi kmiecie
Biorą krzyż. Teraz i wy krzyż przyjmiecie.

Popiel. Czy krzyż, czy bogi ciosane z kamienia,
Wszystko proch; inny jakiś duch mi zmienia
Krew w lód. Jest w górze jakaś straszna ręka,
Która gdy serce ściśnie, serce pęka,
Jest coś, duch jakiś, który mi nad głową
Zawiesza wszędzie straszne matki słowo;
Ale to nie krzyż, nie głaz. Wskaż mi boga,
Co mi niezłomność da i grom na wroga.

Fuchs. Krzyż, pogromiciel krajów Żórawiowych.

Popiel. (ze wzgardą.)
Ha! tyś zapomniał, żem ja bił krzyżowych.

SCENA DZIESIĄTA.

(Ci sami; wchodzą: Bożenna, Kalina, Sęp i Rycerz.)

Popiel (patrząc na Bożennę.)
Matko! nie patrz tak zgroźno.

Bożenna. Co wam dziecię
Zrobiło? Czego po Kalinę szlecie?
Ma paść? — Ach! jeśli jej krew ujrzą nieba,
To mi głów waszych przeklinać nie trzeba.
Ręce się moje staną piorunami.

Popiel. O! dość — twe słowo zarządza bogami;
Nie kończ, bo spełnią i zniszczą ci syna.
Matko, czy chcecie, by wasza Kalina
Była szczęśliwą?

Bożenna. Ona? moje dziecię!

Popiel. Jeśli jest matko szczęście na tym świecie,
Ona je będzie mieć.

Bożenna. Moja pieszczota!

Popiel. Z jasnego nieba każda gwiazda złota
Jej pozazdrości szczęścia i swobody.

Bożenna. Niech nie zazdrości!

Popiel. Matko, rycerz młody,
Ziemowit, Piasta syn, drogi Kalinie.
Patrzcie, rumieniec oblał twarz dziewczynie;
Nie śmie was prosić. Nie brońcie jej szczęścia!

Bożenna (z zdziwieniem.)
Kalinko! czy ty chcesz tego zamęścia?
Nigdyś mi o tem rybko nie mówiła.
(Pokazując Adelę.)
Chyba ta matka szczęścia by broniła
Takiemu dziecku jak ty. Ja nie wzbronię.
Czemuż ty milczysz? Liczko twoje płonie.
Kalinko, matka twa z kmiecego łanu,
Dla krasy niegdyś poślubiona panu,
Nieraz tęskniła do kmiecej zagrody.
Widziałaś zbrodnie które rodzą grody,
A w chatach cicho. Ja przy was osiędę,
Będę prząść; czółka dla ciebie tkać będę.
Chceszże być żoną Piastowego syna?

Kalina (u nóg Bożenny.)
Gdy chcecie matko, będzie nią Kalina.

Popiel. O! matko, dzięki! syn wasz ocalony.
Dzięki Kalino! Sępie idź do Brony.
Weź starca i pójdź do Piastowej chaty.
Całą rodzinę sproście do mnie w swaty.
Kmieciom powracam wiec i dawne prawa;
Ziemowit wodzem moim! idź, niech stawa!

Sęp. Idę, a radość niech mi skraca drogi! (Sęp odchodzi.)

Popiel. Ziemowit — kmiecie ze mną! Drzyjcie wrogi!
Kto nam dotrzyma? Stryje? proch i glina!
Ale ty matko zdejm przekleństwo z syna;
Zdejm! — ono serce kruszy mi i łamie.
Jak wąż w płomieniach kurczy mi się ramie;
Niem duchy miecz mi wytrącają w boju —
Matko! ja nie mam i chwili spokoju;
Gdybyś je zdjęła, gromy byś mi dała.

Bożenna. Obudź wytrutych!

Popiel. Łono twe jak skała.
Ja zginę —

Bożenna. Zbrodnie twe pod sądem bogów.

Popiel. Głos twój zna drogi do niebieskich progów;
Odwołaj! bogi — (Wchodzi Świergoń.)

Popiel (do Świergonia.) Czegoś taki blady?
Co tam? masz nowe odstępstwa i zdrady?

Świergoń. Kraska i Jarosz rzucili twe szyki.

Popiel. Przepadnij z wieścią ty i buntowniki!
O! szybko we mnie grom po gromie wali....
Matko! więc nic już syna nie ocali?

Zginąć? (Po chwili.)
Ha! głupcy, złą wybrali porę.
Ja z kmieci lepszą będę miał podporę —
Ziemowit moim już! prawda Kalino?
My świat wywrócim! Czegoż ci łzy płyną?
(Sęp wraca.)

Popiel (postrzegając Sępa.)
Tyś sam?! ha! teraz wszystko już stracone!

Bożenna. Sępie, gdzie stary Piast? widziałeś Bronę?

Sęp. Nikogo pani w Piasta chacie nie ma.
Brona ogłosił, że z królem nie trzyma,
I równo gardzi królem i stryjami.
Piast już od wczoraj pomiędzy kmieciami,
A syna posłał z młodzieżą do grodów,
Poksiążęconych spędzać wojewodów.

Popiel (do Bożenny.)
W złej porze matko tyś mnie przeklinała;
Giniemy! — wszystko masz tak jakeś chciała:
Syn twój przeklęty ginie z dzieckiem, z żoną!
Bożenno! czemuż wtedy twoje łono
Nie przeczuwało tej strasznej godziny?

Bożenna (ze wzruszeniem.)
Kalino — Sępie, pójdźcie do gontyny.
Ja tam wymodlę łaski, albo zginę.
(Bożenna, Kalina, Sęp, odchodzą.)

Adela. Niech do Rzepichy matka szle Kalinę.

Popiel (z dumą.) To siostra! Żebrać nie będzie królewna.
Trzystu mam jeszcze, a drużyna pewna —

I Zaodrzanie i Żóraw.... ho! stryje,
Mogę wam jeszcze podruzgotać szyje;
I z Broną jeszcze rozmówić się mogę.

SCENA JEDENASTA.

(Ci sami; wchodzi Piast, i staje w drzwiach.)

Popiel (wpatrzywszy się w Piasta, cofa się)
Prosić go? ja? król?

Adela (do króla.) Dla ciebie zbyt srogie
Z nim rozmawianie —

Popiel. A ty? możesz prosić?
Ha! proś! (Odchodzi spiesznie do bocznej komnaty.)

Piast (przystępując.) Co pani macie mi ogłosić?
Sęp mnie nie zastał.

Adela (wpatrując się w Piasta.) Widzę, masz odwagę
Wielką — bezczelną.

Piast. Piersi moje nagie;
Siermięga tylko.

Adela (ze wzgardą.) Widzę, żeś w siermiędze.
Strzeż że się mojej urągać potędze —
(Hamując się.)
Piaście —

Piast. Jeżelim przykry wam? odchodzę.

Adela. Stój!... Paść powinien byś tu — na podłodze
Paść i mnie prosić.

Piast. O co?

Adela. O Kalinę.

Piast. Z waszych rąk?

Adela (złamanym głosem.) Kmieciu, królewską dziewczynę
Za twego syna dam.

Piast. Za mego syna,
I wy?

Adela. Posłuchaj; królewska dziewczyna
Dziś jeszcze będzie twego syna żoną;
Dziś ty, kmieć Piaście, zbratasz się z koroną,
Lecz —

Piast. O! bogowie, przez taką synowę
Zeszłoby niebo w zagrody Piastowe;
Lecz ponoś piekłem okupić je trzeba.
Jeżeli tak jest pani —

Adela. Nie chcesz nieba?
Zuchwalcze! czy ty wiesz?

Piast. Że moja głowa
Spaść może z karku za to —

Adela. Waż twe słowa.

Piast. Pozwólcie odejść.

Adela (do siebie.) O! upokorzenie!
Więc błagać?... Wstydu spalą mnie płomienie.
(Do Piasta.)
Ha! błagam ciebie! Weź dziewczę dla syna,
A daj nam pomoc.... Warta jej Kalina;
I moja prośba — prośba twej królowej....
Starcze! spuść oczy! Ach! przed temi słowy

Do piekła uciec.... (Po chwili.)
Milczysz? mów-że przecie!

Piast. Jakiej pomocy wy odemnie chcecie?

Adela (z goryczą.)
Raczyłeś spytać mnie na domiar wzgardy?
Więc słuchaj moich słów, i nie bądź twardy.
Wiem jak stoicie. Ty wiesz jak my stoim —
Ty nas ocalić możesz z synem twoim!
Z Zbigniewem trzymać nie chcecie bądź z nami!
Niech syn twój pójdzie na stryjów z kmieciami,
A dziś mu jeszcze wyprawię wesele.
Cóż, milczysz starcze?

Piast. Dajecie za wiele.

Adela. Szydzisz?

Piast. Nie szydzę z nieszczęścia.

Adela. Szalony!

Piast. Pójdę synowi innej szukać żony.

Adela (rozkazująco.)
Nie pójdziesz!

Piast. Pani, gdyby ta Kalina
Była sierotą biedną, tobym syna
Przeklął, jeśliby nie chciał jej poślubić.
Lecz dziś — wybaczcie! — Nie wolno mi gubić
Cześci mej własnej i mego dziecięcia.
Szukajcie pani tej królewnie księcia;

Dla niej my waszych nie podeprzem zbrodni.

Adela. Służalcze stryjów!

Piast. O! i ci niegodni
Równie pomocy od ręki poczciwej.
Żegnajcie pani.

Adela (zdejmując miecz ze ściany.) Nie pójdziesz ty żywy!

(Za sceną wrzawa i szczęk.)

Adela (rzucając miecz.)
Idź Piaście, idź żyw! To tobie wrzaski.
Idź ogłoś kmieciom twoim króla łaski,
Ogłoś wiec. — Przebóg! idź, bo tłum tu wleci.

Piast (do siebie.) Zdeptałem szczęście syna za cześć kmieci.

(Odchodzi.)

Adela (stukając do drzwi, któremi wyszedł Popiel.)
Popielu! królu — giniemy!

(Popiel wchodzi.)

Popiel. Co? z nami
Piast?

Adela. O! nie pytaj. Słyszysz? już schodami
Idą. — O! dziecko! moje dziecko drogie!

(Wchodzi Rycerz.)

Popiel (do Rycerza.)
Czy i ty wieści przynosisz złowrogie?

Rycerz. Królu! stryjowie tchórzami nas zwali.
Szydzą, żeśmy się za mury schowali
Przed ich mieczami. Żóraw tobie wieści,
Że hańba będzie twej rycerskiej cześci,

Jeśli nie pójdziesz w bój; on już poczyna.

Popiel. Dzielny mój Żóraw! (Do Adeli.)
Weź na ręce syna,
I stań w tem oknie. Jeśli ujrzysz z wieży,
Że tam spotkała króla śmierć rycerzy —
Lub że mnie w boju będą opuszczali,
To skocz ze synem do szumiącej fali.

(Popiel i Rycerz odchodzą.)

Koniec aktu czwartego.

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA.

(Droga leśna. — Kilku kmieci zdybują się.)

Pierwszy kmieć. Witajcie! Kędy?

Drugi. Na wiec. A wy, bracie?

Pierwszy. I mnie tam droga. Jakież wieści macie?

Drugi. I złe i dobre: Król w ciężkiej przygodzie;
A wiślańskiemu księciu - wojewodzie
Ziemowit słyszę, złamał kark.

Pierwszy. O bogi!
Swoi się u nas mordują jak wrogi;
Dawnośmy takich nie słyszeli rzeczy.

Drugi. Coż robić. Teraz Ziemowit niweczy
Wdzierców, po starym Szczerbie i Miroszu.

Pierwszy. Coż król?

Drugi. Źle z królem. Lud jego w rokoszu
Chwyta się stryjów albo naszej strony.

Pierwszy. Od tych stryjowskich trzeba nam obrony.
Ci są na kmieci słyszę, rozwściekleni,
Żeśmy nie z nimi.

Drugi. Wszystko to się zmieni,

Niech-no Ziemowit zbrojno się pokaże.

(Wchodzi rycerz Zbigniewa z pachołkami.)

Rycerz. Stójcie! z kim sprawę trzymacie włodarze?
Z księciem Zbigniewem? czy z królem? Mów szczerze.

Pierwszy kmieć. My tam gdzie Piast nasz i prawi rycerze.

Rycerz. A Zbigniew?

Pierwszy kmieć. Zbigniew u nas serca nie ma.

Drugi kmieć. Na co mu kmieci? Niech z Niemcami trzyma.

Rycerz. To Piast ci królem?

(Do pachołków.)

Rozmówcie się z niemi!

(Pachołki odbierają kmieciom sakwy podróżne.)

Rycerz. (do kmieci.)
Zbigniew królować będzie na tej ziemi.
Bijcie ich! niech mu korzą się zuchwali.

Pierwszy kmieć. Ostatni kęsek chleba mi zabrali,
Bogdaj nieszczęście na was!

SCENA DRUGA.

(Ci sami; Ziemowit i młodzież zbrojna wchodzą.)

Ziemowit. (z mieczem w ręku do rycerza.) Stój! ty w zbroi.
Za co napadasz kmieci?

Rycerz. My tu swoi,
My Zbigniewowi.

Ziemowit. I lud obdzieracie?
Złóż broń!

Rycerz. (oddając miecz.) Przemocy.

Ziemowit. (do rycerza.) Precz! Szczęście wy macie,
Że nie rad leję krew.
(Rycerz i pachołcy rozbrojeni odchodzą.)

Ziemowit. (do kmieci.) Witajcie, kmiecie!

Pierwszy kmieć. Witaj, rycerzu! zacne Piasta dziecię,
Zbawco nasz!

Ziemowit. Ludzie, bogi święte z nami!
Wygnałem wdzierców. Jeszcze ze stryjami
Rozprawić mi się, skoro ojciec każe.
Nie damy ziemic rozszarpać, włodarze!
Na błoń wiecową! Tam ojciec nas czeka.

Kmieć. Idź! niech cię bogów prowadzi opieka! (odchodzą.)

SCENA TRZECIA.

(W gopłańskiej baszcie.)

(Adela trzyma krzyżyk i patrzy nań nieprzytomnie. Fuchs rozmawia ze sługą, oddającym mu odzież kmiecą.)

Fuchs. Gdzie?

Sługa. W oczeretach. Tu chusty i świta.

Fuchs. Spiesz więc i czekaj. Skoro noc zawita,
Ja klasnę w ręce. Czy robiłeś wiosłem?
Noc grozi burzą.

Sługa. Nad morzem wyrosłem.

Fuchs. Dobrze. Lecz ciężka z naszą panią biada.
Dzień po dniu w gorszą nieprzytomność wpada,
I krzyż tak w ręku godzinami trzyma.

Sługa. Jakiemi ona w krzyż patrzy oczyma...

Boże! od takich ócz ratuj człowieka!

Fuchs. Idź! już się niebo chmurami obleka.
Fale nam czółno pochwycą. (sługa odchodzi.)

Fuchs. (patrząc na królowę.) W śnie jeszcze.
Królowo!... Milczy... Pierś mrożą mi dreszcze,
Kiedy zagłębię myśli w jej męczarnie.
Ha! więc i pogan nie można bezkarnie
Niszczyć i tępić? Dziwne sądy nieba!
Lecz czas; obudzić ze snu ją potrzeba.
Królowo!

Adela. (z przerażeniem.) Precz! precz! ja się ciebie boję!
Tyś czart; zaczekaj! jeszcze życie moje
Czarne... Ach! jakaż to droga daleka
Na tamtą stronę. Stój! jeszcze Bóg czeka,
I krzyż wie, że ja taką iść nie mogę.
(Wpatrując się w krzyż.)
Krzyżu! o!...

Fuchs. Pani! zbudźcie się, czas w drogę.

Adela. Precz! precz szatanie!

Fuchs. (z rozpaczą.) Okropna godzina.

Adela. O nie! nie na mnie samej cięży wina!
Ty wraz z twoimi truliście mi życie,
Otruta, trułam... Pomnisz ty przybycie
Króla Popiela?... Jam w zamku siedziała,
Nad krosienkami, czysta jak kwiat, biała.
To było wczoraj, ty stałeś koło mnie;
Ha! czy ty pomnisz to, coś mówił do mnie?

122

O gdziem ja teraz? Wróć mi moje wczora!
Wróć mi, szatanie!

Fuchs. Właśnie teraz pora,
Wyrzekać na mnie i tonąć w rozpaczy.

Adela. Czemużeś uczył, że mi Bóg wybaczy
Waśnie i mordy? Kłamałeś jak żmija!
Zginąć ten musi, kto ludzi zabija.
Nie bierz mnie jeszcze, jam nie oczyszczona.

Fuchs. Z was pani, mówi Popielowa żona,
W pół zpoganiona, jęcząca bez skruchy.

Adela. Na wszystkie moje modlitwy Bóg głuchy.
(Wpatrując się w krzyż.)
Krzyżu! o!

Fuchs. Pani!

Adela. (z rosnącą nieprzytomnością.) Piekło się otwiera...
Umrzeć? Szczęśliwy kto w Bogu umiera...
Czekaj! Bóg czeka... (Rzucając kawałki krzyża.)
Mój krzyż pękł mi w ręce...
Przepadło!

Fuchs. Pani!

Adela. W ogniu, w wiecznej męce!...

Fuchs. Królowo! czółno mamy w oczerecie.

Adela. Skoczyć w jezioro oknem?...
(Przychodząc do zmysłów.)
Moje dziecię!
Ratuj mię! ratuj!

Fuchs. Upowijcie syna.
A spieszcie, pani! Już szarzeć poczyna.
Nim noc zćmi błękit, przepłyniem jezioro,
I wejdziem w lasy. Goniec poszedł skoro;
Nasi już pewnie stoją na granicy.
Tu odzież...
(Adela i Fuchs przebierają się w kmiecą odzież.)

SCENA CZWARTA.

(Popiel, Żóraw i Świergoń wchodzą niepostrzeżeni od Adeli i Fuchsa.)

Popiel (do Żórawia i Świergonia.)
Cicho!

Fuchs. Jeszcze buntownicy
Zadrzą przed nami, jak w Zaodrzu drzeli.

Adela. Nam tu napowrót miecz drogę uścieli.
Spieszmy! natychmiast upowiję syna —
A król?

Fuchs. Niech piekło porwie poganina!
To wróg!

Adela (idąc ku małym drzwiom.)
Dla dziecka matka cię poświęci —
O! królu, nie klnij za to mej pamięci!

Popiel (dobywając miecza.)
To już ostatnia zdrada; pęknij serce!
(Do Adeli.)
Stój! albo mieczem łono ci przewiercę,
Gadzino podła. O! bogi, to pali
Mocniej od ciosów waszych. Więc na fali

Czółna ty czekasz, gdy śmierć na mnie bieży?
Niechże ci wszystka krew na twarz uderzy,
Wszystka wylana krew przez ciebie żmijo!

(Do Fuchsa.)

Mędrku, gdzie duchy ojców moich żyją?

Fuchs (tonem pewnym.)
Goreją w piekle jeźli nie ochrzczeni.

Popiel. Ty wyratujesz ich krzyżem z płomieni,
Bo mnie nie gorzeć tam gdzie ojce gorą.

(Wtrącając Fuchsa w okno.)

Precz! za stryjami moimi w jezioro!

(Do Adeli.)

No, czas i tobie pomyśleć o zgonie.
Pokąd cię mogły strzedz te krwawe dłonie,
Strzegły tak wiernie, że im żal tej straży
Po twojej zdradzie. Nie zagospodarzy
Po mnie nikt twojem sercem; zginiesz ze mną!

Adela (klękając.)
A syn? Miej litość nad nim i nademną!

Popiel (ponuro.)
Nie mam dlań państwa. Spiesz się! chwile drogie.

Adela (idzie ku oknu i cofa się nagle.)
Na Gople fala grzmi; ja tam nie mogę....
Królu, litości!... A jeśli jej w łonie
Nie masz, to naucz ty mnie jak się tonie
W grób.... Ach! pod grobem piekło się odsłania!

Popiel (spokojnie.)
Dziwna! ty jeszcze lękasz się skonania?

Już byś w grób trafić mogła bez pochodni.
Stań więc i policz sobie, ile zbrodni
Chytrze wraz ze mną ręka twa zdziałała.
Zlicz pasmo twoich zdrad.... Niegdyś tak biała!
A dziś opitaś ty krwią jak wilczyca.
I jam nie lepszy; nie odwracaj lica;
Karmu dla piekła może więcej we mnie.
Pomyśl, że wszystko stało się daremnie;
Żeśmy przeklęci, i walka skończona —
A ty, książęca córka, moja żona
Podłych mych stryjów będziesz służebnicą!...
Choć piekło na dnie, lepszy grób orlico....
Idź!...

(Adela po tych słowach waha się chwilę, potem rzuca się ku małym drzwiom. Chwila milczenia.)

Popiel (do Świergonia.)
Spojrzyj kędy pobiegła królowa.
(Świergoń odchodzi.)
(Do Żórawia.)
Żórawiu, kto nas w mogiłach pochowa?
Gdyśmy na Niemców czynili wyprawy,
Innej obadwa czekaliśmy sławy.
(Po chwili.)
Hej! jeszcze mocy na rok, na pół roku —
I tam za Odrę! Ty przy moim boku
Zawzięty mściciel niewoli, a z nami
Waleczni; i tam wpaść, niszczyć mordami
Plemię podlejsze od gadu.... O! bogi,
Wielkieście wy mi wskazywali drogi.

Żóraw. Wielkie!
(Wchodzi Świergoń.)

Popiel (do Świergonia.)
Gdzie pani?

124

Świergoń. Skoczyła w jezioro
Z synem twym królu.

Popiel (po chwili milczenia.) Jak to leci skoro!
Ha! ztamtąd już ich nie dostaną wrogi....
Gdym ją raz pierwszy wprowadzał w te progi,
Nie przeczuwaliśmy takiego końca.
Straszne to życie! kilka godzin słońca,
Kilka chwil gwiazdom podobnych, a potem
Noc, przerywana zbrodniami lub grzmotem
I grób.... Zdziczałem; patrz! nawet łzy jednej
Nie mam dla syna już i dla tej biednej.
Czas paść; i bogi stare runą ze mną.
(Do Świergonia.)
Powiedz Bożennie niech płacze nademną;
Nie wymodliła zbawienia synowi.
Stój — nalej pierwej miodu Żórawiowi —
Jeszcze chwil kilka; spełńmy bratnio rogi!
W różne, dalekie rozchodzim się drogi —
W jakie? nikt nie wie; moją świat przeklina.
(Świergoń nalewa czarę Popiela i Żórawia.)

Popiel (podnosząc czarę.)
Ta dla Bożenny, pożegnanie syna!
Wychyl Żórawiu, matka ci sprzyjała.
(Do Świergonia.)
Idź już —

Świergoń. Jednako dola nam kłamała.
Śmierć kończy wszystko; dość się nasłużyłem.
(Odchodzi.)

Popiel (z zdziwieniem.)
I ten?

Żóraw. Miał zdrową iskrę w sercu zgniłem.

P o p i e l (nalewając rogi.)
Żórawiu! jeszcze jeden róg w tę drogę.
Łzy tu zostawiam i mogiły mnogie,
A sny przerywać będzie imię moje....
Przeklęty stokroć ja i rąk tych dwoje!
Ach jeśli który stryj krajem zawładnie,
Naród się znowu w plemiona rozpadnie,
A mnie tam straszne sny będą się śniły.

Ż ó r a w. O! nie, zbratanie wyjdzie z twej mogiły.
Narodem wichrzył tylko ród Lechowy.

P o p i e l. Pod klątwą wszystkie rodu tego głowy,
I wszystkie giną!

Ż ó r a w. Lecz kędyż mnie droga?
Tułacz, w twe słowa wierzyłem jak w boga,
Za ciebie wszystkie przewalczyłem boje,
Gdzie me Zaodrze? gdzie nadzieje moje?
Czy ty to czujesz?

P o p i e l. To najsroższa wina!
Przebaczasz?

Ż ó r a w. Śmierci to twojej godzina —
Przebaczam! niech ci tak przebaczą bogi!

(Ż ó r a w i P o p i e l podają sobie ręce; za sceną słychać wrzawę.)

P o p i e l (dobywając miecza.)
Już czas.

Ż ó r a w. To dla nas ozwały się rogi;
Stryjowie twoi idą.

Popiel (przebijając się.) Witaj cieniu! (Pada.)

Żóraw (patrząc nań żalem.)
Niech świat zapomni o twojem imieniu!
A ja, ptak błędny z starganemi siły
Wracam w ojczyźnie poszukać mogiły. (Odchodzi.)

SCENA PIĄTA.

(Zbigniew i Jaksa wchodzą.)

Jaksa. Gdzie Popiel?

Popiel (podnosząc się na ręce.) Ginę, jak królom przystało
Z mej własnej ręki. (Kona.)

Jaksa (ze smutkiem.) Straszną on się chwałą
Okrył, i świat mu nigdy nie przebaczy.

Zbigniew. Już z niego cichy trup, pastwa rozpaczy,
A niegdyś orłem był rycerskich ludzi.

Jaksa. Przepadł, kto rękę raz czystą krwią zbrudzi —
Począł Miroszem.... Gdzie jego królowa?
Niemców nam ściągnie jeźli się uchowa.

Zbigniew (wskazując boczne drzwi.)
Tam jest —

Jaksa (idąc ku drzwiom.) Pójdź bracie.

Zbigniew (dobywając miecza.) Pójdzie tam i skona.
Czego król nie mógł, moja dłoń dokona.

SCENA SZÓSTA.

(Wchodzi Bożenna nie postrzeżona od Zbigniewa, staje w drzwiach i patrzy nań.)

Zbigniew (postępując za Jaksą.)
Ani tu spojrzy za mną —

Bożenna. Zbrodniarz nowy.

Zbigniew. Ha! teraz pora!

Bożenna. Ginie ród Lechowy.

(Zbigniew wchodzi za Jaksą; po chwili słychać jęk. Bożenna się wzdryga, potem idzie i klęka przy trupie Popiela.)

Zbigniew (wchodząc, ociera miecz.)
Precz ze śladami krwi! kto mnie przekona
Żem ja go zabił?... Precz kroplo czerwona!
Tak, teraz czysty miecz. Odpocznij sobie.
Ha-ha! królestwo ja winienem tobie;
Za to rękojeść twą w srebro oplotą,
I pochwę w srebro za koronę złotą.
(Postrzegając Bożennę.)
Bożenna!... Biada! Jeśli mnie słyszała,
Zginie.... Ale nie, ona skamieniała
Tu przy tym trupie.
(Gniewosz staje w drzwiach.)

Zbigniew (do Bożenny.) Powstańcie królowo!
Milczy.... O! powstań biedna brata wdowo;
Matko nieszczęścia, powstań!.... Nic nie słyszy.
Może się ona przyczaiła w ciszy,
I wie?.... Imieniem poruszyć ją zdołam.
Bożenno — ja wam Jaksę tu zawołam;
Jaksa wam milszy —

Bożenna (pokazując boczne drzwi.) Tam zabity leży.

Zbigniew (dobywając miecza.)
Ha! to ostatnie słowo z ust ci bieży!

Gniewosz (występując z mieczem.)
To matka kmieci!

Zbigniew. Co? ty?

Gniewosz (zasłaniając Bożennę.) Tej nie tkniecie!

Zbigniew. Precz! albo —

Gniewosz. Czekaj! rycerze i kmiecie
Będą to wiedzieć, i twe królowanie
Już się skończyło.

Zbigniew. Chyba zmartwychwstanie
Jaksa i ty tam uniesiesz kark cały.
(Uderzając na Gniewosza.)
Giń zdrajco!

Gniewosz (wydzierając mu miecz.)
Podły! precz ztąd trupie biały
Bo ci łeb skruszę!

Zbigniew (rzucając się ku drzwiom.)
Mam jeszcze rycerzy! (Wybiega.)

Gniewosz (klękając przed Bożenną.)
Pozwólcie pani niech czołem uderzy
Sługa, i niech was błaga przebaczenia.

Bożenna. Wstań! bogi jemu ukróciły tchnienia;
Dla was za mocne było króla łono.
Okropnie w niebach klątwę mą spełniono!...
Uspijcież bogi głowę moją białą;
Ja tu już nie mam nic.

(Rycerze wchodzą.)

Gniewosz. My króla ciało
Zaniesiem na stos.

Bożenna. Nieście zwłoki syna.
O! biada matce, która tak przeklina,
I dzieciom biada jeśli matkę zmuszą
Do przeklinania.

Gniewosz. Pokój z jego duszą.

(Rycerze wynoszą Popiela, za nimi idą: Bożenna i Gniewosz.)

SCENA SIÓDMA.

(Błoń.)

(Kraska i Jarosz spotykają się.)

Kraska. Książę Jaroszu, wy tu?

Jarosz. Precz z tem mianem!

Kraska. Więc już nie chcecie być udzielnym panem?

Jarosz. Podobnoś i wy tak nim być nie chcecie.

Kraska. Nie ma co mówić, dzielnie walczą kmiecie;
A ten Ziemowit, to djabeł wcielony.

Jarosz. Kędy wam droga? Ja szukam tu Brony.
Ten starzec teraz słyszę, wiele może.

Kraska. Daj pokój, Brona w Piastowej komorze
Radzi o kmiecych sprawach i o wiecach.
Za ich to sprawą na naszych się plecach
Ziemowitowe miecze poszczerbiły.

Jarosz. Spróbujmyż boju razem, bracie miły.

Kraska. I to już na nic. Kto potrzyma z nami?
Bogi szaleją same za kmieciami,

I szczęście w gardło pchają im; tak bracie.
Co nie z Zbigniewem, to przy kmiecej chacie,
Ja do Zbigniewa idę.

Jarosz. I ja z wami.

Kraska. Oto i Zbigniew.

(Zbigniew wchodzi.)

Kraska (do Zbigniewa.) Twemi rycerzami
Chcemy być książe, jeśli wasza wola.

Zbigniew. Wiem bracia, jaka spotkała was dola,
Lecz my zadamy doli kłam! Mężowie!
Kto za Zbigniewa raz poważy zdrowie,
Ten z rąk Zbigniewa książęciem wychodzi.
Wiem jak walecznych ludzi czcić się godzi;
I wy tej chwili nie pożałujecie.
Ze mną rycerze — bracia!

Kraska. Niech drżą kmiecie!

Zbigniew. Mam liczny zbrojny lud —

Kraska. Nie traćmyż czasu.

Zbigniew. Pójdźmy! Na kmieci uderzym od lasu.
Oni na napad nie przygotowani,
Cicho — zkąd gwary?

Kraska (patrząc w prawą stronę.) Niebo i szatani
Przeciw nam! Kmiecie zbrojni się zbliżają.

Zbigniew. Uchodźmy! Nasi w zamku nas czekają.

(Odchodzą na lewo.)

SCENA ÓSMA.

(Stary kmieć, chorąży kmiecy i kmiecie uzbrojeni wchodzą od strony prawej.)

Chorąży. Ztąd pierzchli jacyś; gońmy!

Stary kmieć. Stójcie, kmiecie!

Chorąży. To Zbigniewowi; czego wstrzymujecie?
Łotry, przedwczoraj chleb nam wydzierali.

Stary kmieć. Powiadam, stójcie! ani kroku dalej.
Czy chcecie popaść w zasadzkę? Dam głowę,
Jeśli tam w krzakach wojsko Zbigniewowe
Nie wyczekuje nas. Ot — bogom chwała,
Że z wszystkich dzielnic rzesza się zebrała;
Jest komu poprzeć za jednością słowo.
Rycerz się zbiera przed chatą Piastową;
Nie srożcież wy się na nich gdy wracają.
Oni nam wszystko jak słuszna oddają,
I przeciw stryjom są jak i my kmiecie.

Chorąży. Nie tak wy skoro dla nich nas ujmiecie;
Złamali wiarę, dziś już nie ma wiary.

Stary kmieć. Stój, oni zwyczaj poprzysięgli stary
Na wieki z nami.

(Wchodzą: Brona i kilku Rycerzy.)

Chorąży (do kmieci.) Do broni, włodarze!

Brona (do Rycerzy.)
Odłóżcie szable jako zwyczaj każe;
To wiec.

Chorąży. Co Brono? wy broń odkładacie?

Brona. Jeśli bezbronnych chcesz mordować bracie,

128

To morduj.

Chorąży. Niegdyś wy nas mordowali.

Brona. Kłamiesz, jam nigdy nie splamił tej stali,
Ani tej ręki waszą krwią. My z wami,
Jeśli wy z nami.

Stary kmieć. Mir! mir z rycerzami!

Chorąży. A nasze prawa?

Brona. Przysięglim Piastowi.
Ród i lud jeden odtąd już stanowi
Kmieć z rycerzami.

Chorąży. Podajcież nam dłonie!
Zgoda więc?

Wszyscy (podając sobie ręce.)
Zgoda!

Chorąży. Na wiecowe błonie! (Odchodzą.)

SCENA DZIEWIĄTA.

(Przed chatą Piasta.)

(Piast i Rzepicha prowadzą Bożennę; Kalina idzie przy Ziemowicie, za nimi kilku kmieci i rycerzy.)

Bożenna (do Piasta.)
Nikt nie klął? Na cóż przeklinać by mieli?
Tem by mi bolu ni lat nie ujęli,
I on by nie wstał, aby umrzeć znowu.

Piast. Przysłuchiwałem się każdemu słowu —

Żadnych złorzeczeń nie było przy stosie.

Bożenna. Nieraz pociechę czułam w ludzkim głosie,
Dziś mi pociechę dawało milczenie.
Nie mówcie o nim nigdy! Przebaczenie
Krzywd doznawanych nigdy nie wspomina.

Rzepicha. Tylko złe serce umarłych przeklina.
A jeśli zdoła pocieszyć was słowo,
Powiem wam żem łzy widziała królowo.

Bożenna. Łzy?... bogi! (Do Piasta.)
Nie — nie, pod lipę. Tu jasno
I wonno; słońce widzę; w chacie ciasno.
Tu siądę Piaście.... Wszystkie liście w złocie.
Tu się duch jego zatrzyma w przelocie
Nad głową matki, ptak, wędrowiec smętny.
Tu bezcielesny już i beznamiętny,
Umierającej przekleństwo przebaczy.

Kalina (u nóg Bożenny.)
Matko!

Bożenna. Kalinko! zbądź ty ze serca rozpaczy.
Matce twej umrzeć trudno, gdy cię słucha.
Cicho!... czy słyszysz w górze jego ducha?
Leci pod słońce jasne i mnie woła.

Kalina (z płaczem.) Nie, matko!

Bożenna (do Ziemowita.) Przybliż się i pochyl czoła.
Ty dobre serce masz dla tej sieroty.
Ja błogosławię ci, rycerzu złoty.
(Do Rzepichy i Piasta.)

A wy tej córce bądźcie rodzicami.

(Piast i Rzepicha klękają.)

Bożenna (wznosząc ręce nad nimi.)
Tak — tak!

(Wchodzą: Św. Metody i Diakon.)

Ś. Metody. O! chwała Panu nad panami;
Jeszcze przy życiu.

Bożenna (do Kaliny.) Cicho, chwilkę ciszy!
Bo przebaczenia matka nie usłyszy,
I skona smutna tak, bez przebaczenia.

Ś. Metody (podnosząc krzyż.)
Nie! Tam na ciebie czeka Pan zbawienia,
I Pan miłości. Przytul krzyż do łona.

Bożenna (wpatrując się w św. Metodego.)
Młodzieńcze! dłoń twa nademną wzniesiona,
Syna mojego głos odczarowała.
Przebaczył!... Niknie w mgle.... Tam droga biała
Stacza się z niebios ku mnie.... Idę!

Ś. Metody. Z krzyżem!

(Bożenna wyciąga rękę do krzyża, i dotykając go, kona.)

Kalina. Matko!

Ś. Metody (kładąc jej rękę na głowę.)
W niebiosa uszła skrzydłem chyżem.

SCENA DZIESIĄTA.

(Błoń wiecowa przy Gople.)

(Brona, Stary kmieć, Chorąży, Rycerze i Kmiecie.)

Brona. Wszystkie plemiona! lud z każdego rodu!
Niech Zbigniewowi zagrzmi głos narodu,

Niech go uderzy w głowę jak grom boży:
Ze zdrajcą podłym precz!

Chorąży. Precz! niech się korzy
Niemcom, niech z nimi przymierze odnowi.

Stary kmieć. Jeśli tam bogi złorzeczą królowi,
Cięższe Zbigniewa czeka złorzeczenie.
On tu siał pierwszy tych niezgód nasienie,
On go pchnął na te przepaściste drogi.

(Rycerze wchodzą.)

Chorąży. Rycerze jacyś — (do Rycerzy.)
Kto? swoi czy wrogi?

Rycerz. Swoi! My z dzielnic tych pomordowanych.

Brona. Z czem bracia?

Rycerz. Brono, do plemion zebranych
Przychodzim na wiek połączyć się z niemi.

Brona. Jeden ród i lud!

Rycerz. Dzieci jednej ziemi,
Którym jest wrogiem każdy kto nas dzieli.

Chorąży. Sława wam za to! Takich my tu chcieli.

(Kraska i Jarosz wchodzą.)

Kraska. Czy tu jest rodów i plemion zebranie?

Brona. Witajcie Krasko!

Kraska. Nim na powitanie
Odpowiem —

Chorąży (przerywając mu.) Pierwej jak gawron zaspiewa.

Kraska. Wpierw usłyszycie poselstwo Zbigniewa.

Chorąży. Jeśliś z tem przybył, pójdziesz jak z dzielnicy.

Kraska. Dosyć! już wiemy żeście buntownicy,
Gotowi na nas rwać się do oręża.
Lecz pamiętajcie, kto takich zwycięża
Jak Popiel — temu łatwa sprawa z wami.

Kmiecie. Precz!

Brona. Z bezecnemi przyszliście słowami,
Niegodni cześci dawnych wojewodów.
Nie strasz! Groźbami nie zatrwożysz rodów.
A jeśli dobrej krwi kroplę masz w łonie,
To narodowi tu uściśnij dłonie;
Tu stój, gdzie bratnie łączą się plemiona.

(Gniewosz wchodzi.)

Kraska (postrzegając Gniewosza.)
Gniewosz na wiec przybywa?... Rzecz skończona,
Zginęlim!

Gniewosz. Kmiecie! czego ci żądają?

Chorąży. Zbigniew ich przysłał.

Gniewosz. Oni go wspierają?
Zbójcę? co Jaksę zamordował skrycie?

Kmiecie. Zabić ich!

Gniewosz. Wiedźcie, i Bożennie życie
Wydrzeć chciał Zbigniew. Oto miecz mordercy.

Stary kmieć. Nie dziw, że z takim złączyli się wdziercy.

Wszyscy. Zabić ich!

(Wchodzą: św. Metody i Diakon.)

Ś. Metody. Stójcie! i puśćcie tych ludzi,
Niech połączenia plemion krew nie brudzi,
Bo krew o pomstę zawsze w niebo woła.
Błogosławiony, kto przebaczyć zdoła;
Bóg mu to indziej stokrotnie nagrodzi.

Chorąży. Wieszczu, o taką podłą krew nie chodzi;
Ale precz z nimi!

Wszyscy. Z wiecu i z narodu!

Gniewosz. Ja przed Zbigniewem spieszę bronić grodu,
Gdzie kilkunastu dzielnych mam rycerzy,
Wrogich mordercy. Ztąd niech kto pobieży
Do Ziemowita.

Brona (do Rycerza.) Idźcie! niech uderza!
(Rycerz i Gniewosz odchodzą.)

Brona (do Wiecu.)
Cieszmy się bracia! bój do końca zmierza —
Z dzisiejszem słońcem zajdą wszystkie zwady.
Krew na szablicach oschnie, a ran ślady
Wkrótce zagładzi czas. Przedwiecznym chwała!
Tego, com dożył, głowa moja biała
Nie spodziewała się widzieć spełnionem.
Z spokojnem teraz w grobie legnę łonem,
Choć zostającym zazdroszczę żywota.
Jam przebył burze, a wam cisza złota,
I moc i sława, i potęga wschodzi.
Dziecko, co jutro na świat się narodzi,
Będzie słuchało o nas jak o dziwach;
Dla niego wzrośnie kwiat na krwawych niwach,
Dla niego złote kłosy z naszych kości....
Dla niego bracia to dzieło miłości,

131

Za które ciosom odsłanialim łona.
W Polskę dłań łączym rody i plemiona,
W Polskę na wieki! Chwała wam przedwieczni!

Wszyscy. W Polskę na wieki!

Stary kmieć. A tam niech słoneczni
Stwierdzą to dzieło, i pokoleniami
Niech rządzą w mirze!

Ś. Metody. Pan miłości z wami!
A jego imię zdrojem waszej chwały.

(Chwila milczenia, potem trzykrotny dźwięk rogów.)

Brona. Zasłońcie wieszcza! rogi się ozwały.
To nasz Ziemowit.

SCENA JEDENASTA.

(Wchodzą: Ziemowit, Gniewosz i Rycerze.)

Wszyscy (do Ziemowita.) Witaj między nami!

Ziemowit. O! witać by was radością i łzami;
Tu radość bez łzy grzeszną mi się zdawa.
Złączeniem plemion serce się napawa,
Pierś wre, dłoń czuje potrojone siły.
Ale gdy oko policzy mogiły,
Posępniej serce raduje się sławą....
Dzień ten u bogów okupiony krwawo;
Cześć tym, co legli! a wam powitanie!

Gniewosz. Zbigniew utonął. Kiedy na wezwanie
Lud go opuścił, on nie świadom wiosła
Siadł w łódź, lecz fala na wir go zaniosła.

Chorąży. Ha! sam we własnej zaplątał się matni
Lis chytry.

Stary kmieć. Z Lecha rodu to ostatni.
Wielkich miał królów ten ród. Oby nowi
Przynieśli lepsze szczęście narodowi.

Brona. Dobre twe słowo. Ale zkąd nam króla?
Jak rój bez matki śród nowego ula,
Tak my tu stoim bez zwierzchniczej głowy.
Bracia, tak zostać nie może skład nowy,
Baczcież wy, kto tu najlepszym jest w kraju.

Stary Rycerz. Świadom ja czasów dawnego zwyczaju,
Kiedy nam bogi królów obierały.
O świcie na błoń lud wylęgał cały,
I wkopywano dwa wiecowe znaki.
A najcelniejsi, rodów pierwsze ptaki,
Konno do znaków o lepsze biegali.
Kto wszystkich jeźdźców wyprzedził najdalej,
Był królem; z reszty brał lud wojewodów.

Brona. Dobrze więc; zliczmy ile tu jest rodów.
Rody swych wyszlą; a kto pierwszy stanie,
Ten nasz, tego chcą bogi —

(Św. Metody klęka, Brona przerywa mowę; wszyscy patrzą na św. Metodego.)

Ś. Metody. Chryste Panie!
Panie świadomy serc i ich skrytości,
Wskaż kto ma w sercu najwięcej miłości
Na królowanie zbratanym plemionom....
Krzyż tu twój stanie, i dalekim stronom
Ztąd kiedyś światło twoje się odsłoni....
Ziarno, co dzisiaj zeszło na tej błoni,

132

W inne narody zapuści korzenie....
Kto ma królować, daj mu twe promienie
I łaskę panie!

(Przy ostatnich słowach Metodego, widać Piasta, przybijającego łodzią do brzegu.)

SCENA DWUNASTA.

(Piast występuje z łodzi. Wszyscy zwracają się ku niemu.)

Piast. Witajcie włodarze!
Witajcie Brono! Widzę, wasze twarze
Wszystkie się ku mnie zwracają radośnie.
Spełnione dzieło nasze! Niechże rośnie
I późnym wiekom niech przyczynia sławy.
Ale wy tutaj trzeci dzień bez strawy;
A jeszcze by ci stać rzeszo zebrana,
Dopokąd sobie nie obierzem pana,
Który by rządził pobratane rody.
Przyjmcie więc! w łodzi są chleby i miody,
I inna strawa, na co Piasta stało.

Kmiecie. Piast królem!

Piast (cofając się.) Bogi! głowę moją białą
Zasłońcie ręką od nich! Lud szaleje —

Ś. Metody (klęcząc.)
Wybrałeś Panie! Ten spełni nadzieje —
W słońce tam jego ptak bielszy od śniegu
Leci —

Kmiecie. Piast królem!

Piast. Odbijam od brzegu.

O! fale, nieście mnie do mojej chaty.
Ciężko mnie słuchać, zbielonemu laty,
Jak szydzi ze mnie lud za serce moje.
Tu wam zostaje z chlebem czółen dwoje,
A ja sam płynę precz! Bywajcie zdrowi!
Już chata za świat wystarczy Piastowi,
A za czas mały mogiła śród pola.

Rycerze i kmiecie.
Piast królem!

Brona. Piaście! stój! to bogów wola.
Tyś nam królował już przed głosy temi.
O! błogosławią bogi naszej ziemi,
Kiedy nam ciebie podnoszą w narodzie.

Piast. Dziś wojewodo byłeś w mej zagrodzie.
I kmiecia tylko widziałeś w tej świcie.
I tu ja ten sam. Zkądże wy myślicie,
Że mnie królować każe bogów wola?
Nie! dłoń co zwykła lemiesz wieść przez pola,
Nie zaprowadzi narodu do chwały.
Zostawcie wy mnie w chacie, zkąd chleb biały
Nosiłem bogom. Tam wiek mnie ozdobił.
A jeślim ludziom co dobrego zrobił,
Tom rad żem zrobił, i tem sobie starczę.

Kmiecie. Piast królem!

Rycerze. Króla podnieśmy na tarcze!

(Rycerstwo podnosi Piasta na tarczach.)

Ś. Metody. Tyś mnie wysłuchał Boże!

(Wstając, do Piasta spuszczonego z tarcz.)

Królu! witaj!

Piast (z rozrzewnieniem.)

O! wieszczu, Boga ty się twego pytaj,
Co czynić aby naród wzrastał chwałą?
Ciężką tu łaskę niebo na mnie zlało.

Ziemowit. Ojcze!

Piast. Rzepicha z Kaliną nas czeka.

Wszyscy. Górą Piast!

(Piast skłoniwszy się rzeszy, idzie pierwszy ze Ziemowitem; rzesza za nimi.)

Ś. Metody (patrząc za odchodzącymi.)

Niebios nad wami opieka.

Koniec aktu piątego i ostatniego.

su wojny szwedzkiej roku 1655. (Wierszem) 8vo. (str. 83.) 1861. 80 kr.

Tegoż. Łużeccy. Ustęp z wojen tureckich. 8vo. (str. 95.) 1856. 1 złr. w. a.

Salvandy N. A. Historya Jana Sobieskiego i królestwa Polskiego. Tłumaczenie z francuzkiego na polskie przez W. Sierakowskiego. Tomów 3 w dużej 8ce. (str. I. XXXVIII i 251. II. 304. III. 235.) 1861.62. 6 złr. w. a.

Szmitt H. Narodowość polska, jej podstawy, rozwój dziejowy, przeobrażenia i zboczenia, oraz stosunek do chwili obecnej. 8vo. (str. 88.) 1862. 75 kr.

Tegoż. Pogląd na żywot i pisma księdza Hugona Kołłątaja, podkanclerza koronnego. 8vo. (str. IV. i 361.) 1860. Cena zniżona. 2 złr. 50 kr.

Szmitt H. Rzut oka na nowy projekt bezwarunkowego równouprawnienia żydów, a oraz odpowiedź na zarzuty, z któremi dzisiejsi ich obrońcy przeciw narodowi polskiemu występują. 8vo. (str. 56.) 1859. 50 kr.

Szajnocha K. Bolesław Chrobry i Odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka. Dwa opowiadania historyczne. Wydanie drugie poprawne. 8vo. (str. 482.) 1859. W. a. 4 zł.

Tegoż. Jadwiga i Jagiełło. 1374—1413. Opowiadanie historyczne. Wydanie drugie poprawne. 4 tomy w 8ce. (I. XXVI i 386. II. 402. III. 384. IV. 396.) Wydanie na pięknym białym papierze 15 zł. w. a.

(Wydanie na papierze pośledniejszym wyczerpane.)

Tegoż. Jan III w tumie św. Szczepana (wiersz). 8vo. (32 str.) 1848. W. a. 20 kr.

Tegoż. Lechicki początek Polski. Szkic historyczny. duże 8vo. (348 str.) 1858. W. a. 4 zł. 76 kr.

Tegoż. Szkice historyczne. Tomów 3 w dużej 8ce. Tom I zawiera: Św. Kinga. Szlak Batu-Chana. Próbka podań historycznych. Wiek Kazimierza W. Do historyi Krakowa. Brody krzyżackie. Barbara Radziwiłłówna. Stanisław i Anna Oświęcimowie. Wacław Potocki, autor „Wojny chocimskiej“. Wnuka króla Jana III. (str. 357.) Wydanie drugie. 1858. 2 złr. 80 kr.

Treść tomu II: Walgierz Wdały, Hrabia na Tyńcu. Przed sześciuset laty. Wojna o cześć kobiety. Matka Jagiellonów.

Jadwiga Jagiellonka, xiężna Bawarska. Zwycięztwo r. 1675 pode Lwowem. OO. Trynitarze. Kopia hussarska. O myszach króla Popiela. O łaźni Bolesława Chrobrego. Nastanie szlachty i herbów w Polsce. (str. 321.) 1857. 2 złr. 80 kr.

Treść tomu III: Słowianie w Andaluzyi. Zdobycze pługa polskiego. Powieść o niewoli na Wschodzie. Miecznik koronny Jabłonowski. Urazy królewiąt polskich. Krzysztof Opaliński. Śmierć Czarnieckiego. Jan Sobieski banitą i pielgrzymem. (str. 449.) 1861. 4 zł. w. a.

Szekspir W. Juliusz Cezar. Tragedja w pięciu aktach. Przekład Ad. Pajgerta. 8vo. (X i 158.) 1859. W. a. 1 zł. 60 kr.

Tatomir L. Mieszczanin krakowski z XIV wieku. w 12ce. (53 str.) 1861. W. a. 35 kr.

Ujejski K. Skargi Jeremiego. Wydanie trzecie z dodatkiem. 16ka. (str. 105.) Lipsk 1862. 1 zł. w. a.

Tożsamo na papierze welinowym satynowanym. 1 zł. 40 kr. w. a.

Tożsamo ozdobnie oprawne, z brzegiem złoconym. 2 zł. w. a.

Wojna w Polsce r. 1831. Przez oficera polskiego (Paschalskiego) opisana w r. 1832. 8vo. (244 str.) 1861. W. a. 1 zł. 80 kr.

Wyprawa Garybaldego do Sycylii i Neapolu 1860 r. Z pamiętników naocznego świadka (Maxyma du Camp). 8vo. (str. 214.) 1861. 1 złr. 20 kr.

Załuski hr. J. K. Uwagi nad projektem obioru księcia Ludwika Kondeusza na tron polski; tudzież nad elekcyą i panowaniem króla Michała Wiśniowieckiego. 8vo. (str. 39.) 1857. 50 kr.

Załuski Józef hr. Jenerał b. w. p. Wspomnienia o pułku lekkokonnym polskim gwardyi Napoleona I. od 1808 do 1814 r. Poszytów 6. 8vo. (str. 353.) W. a. 3 zł. 14 kr.

Zawadzki W. Stanisław Staszic. Szkic biograficzny. 8vo. (str. 111.) 1861. W. a. 1 zł. 50 kr.

Pod prasą:

Szujskiego Józefa, Dziejów Polski zeszyt 4ty.

Tegoż Jerzy Lubomirski, Dramat historyczny.

Tegoż Sługa grobów. Poemat.

Buckle'go Tomasza, Historya Cywilizacyi, tłómaczenie Władysława Zawadzkiego.